



Emilie Rose



Miłość czy pieniądze?

ROZDZIAŁ PIERWSZY

- W gazetach znów o tym piszą. - Megan Sutherland rzuciła magazyn na kuchenny stół, żeby pokazać go Xavierowi. Nie mogła się powstrzymać, by nie objąć go z tyłu i nie przytulić się do jego cieplej szyi.

Jak zawsze, jego bliskość sprawiła, że poczuła się szczęśliwa. Miłość do niego dosłownie ją przepelniała, a pożądanie niemal zaślepiało. Kiedyś mu o tym powie, ale jeszcze nie dziś. Wiedziała, że Xavier nie jest przygotowany na to, żeby usłyszeć, co miała mu do powiedzenia.

Podeszła do ekspresu, żeby nalać kawy. Miała przed sobą ciężki dzień.

- Zabawne, prawda? Wystarczy, że koleś dostanie kilka milionów dolarów i imperium kosmetyczne, a znajdzie się na pierwszych stronach gazet - rzuciła przez ramię.

Oczekiwała wybuchu śmiechu, tymczasem jednak w kuchni panowała cisza.

- Słyszałeś, co powiedziałam?

- Słyszałem. - Spojrzył na nią znad gazety i Megan poczuła, jak robi jej się gorąco.

- Oni kłamią, prawda? Mam rację, Xavier?

- Nie.

Megan nagle zrobiło się słabo, a ręce zaczęły jej drżeć. Odrobinę kawy wylało się na podłogę. Ostrożnie odstawiła filiżankę na blat i sięgnęła po papierowe ręczniki, żeby wytrzeć podłogę. I tak zapewne nie powinna pić kawy. Jednak dopóki lekarz nie potwierdzi jej przypuszczeń...

Nie, była pewna, że nosi dziecko Xaviera.

- Ale w gazecie napisali, że ta blondynka jest twoją narzeczoną i że dokładnie za rok masz ją poślubić.

- Zgadza się.

Megan stała jak sparaliżowana. Minęło kilka sekund, zanim zdołała nabrać powietrza do płuc.

- A co z nami?

- To nie ma nic wspólnego z nami, Megan. Moje małżeństwo zostało zaplanowane już bardzo dawno. Przed wielu laty.

- Przed laty? Jesteś zaręczony od zawsze? I nic mi nie powiedziałeś?

- To nie miało znaczenia. Nasz związek nigdy nie miał poważnego charakteru. Doskonale o tym wiesz.

Nie miał poważnego charakteru.

- Na początku ustaliliśmy, że nie chcemy żadnych zobowiązań, ale...

W ciągu ostatnich sześciu miesięcy zakochała się w Xavierze Alexandre. Kochała go za nieco staroświecki sposób bycia, doskonale maniery i umiejętności, którymi mógł się poszczycić w łóżku.

- Nie ma żadnych „ale”. Poślubienie Cecille jest moim obowiązkiem.

Cecille. Słyszając, jak wypowiada jej imię, poczuła, jakby ktoś uderzył ją w splot słoneczny.

- Kochasz ją?

Nie pytaj, jeśli nie chcesz wiedzieć.

- Moje uczucia nie mają tu żadnego znaczenia.

- Dla mnie mają.

- To małżeństwo to transakcja. Zwykły interes. Nic więcej.

Jak mężczyzna, którego znała jako pełnego pasji i namiętności, mógł w tak nonszalancki sposób wypowiadać się o tak intymnej rzeczy, jaką jest małżeństwo?

- Sypiasz z nią?

- Megan, to nie powinno cię interesować.

- Naprawdę tak myślisz? Zważywszy na to, że niemal od pół roku regularnie sypiasz ze mną, uważam, że mam prawo wiedzieć, czy jest w twoim życiu ktoś inny. A więc?

- Odkąd cię poznałem, nie byłem z żadną inną kobietą. Czy to cię satysfakcjonuje, *ma petite concourante*?

Kiedyś uwielbiała, gdy ją tak nazywał, teraz jednak nawet się nie uśmiechnęła. Nie ucieszyła jej także wiadomość, że nie sypiał z Cecille. To jej nie wystarczało.

- Rozumiem, że twoja decyzja jest nieodwołalna?

- To małżeństwo jest sprawą honoru.

- Honoru? A gdzie był twój honor, kiedy pozwalałeś mi wierzyć, że istnieje dla nas wspólna przyszłość?

- Czy kiedykolwiek coś ci w tym względzie obiecywałem?

- Nie, ale sądziłam, że... - Ścisnęła w dłoni papierowy ręcznik. - Miałam nadzieję, że się pobierzemy. Że założymy rodzinę.

- Mówiłem ci na początku naszej znajomości, że małżeństwo nie wchodzi w grę.

Megan nie była w stanie wydobyć z siebie słowa.

- I że nie chcę mieć dziecka z pozamałżeńskiego związku. Dlatego zawsze się zabezpieczam.

Jak się okazało, prezerwatywa nie była tak niezawodnym środkiem, jak się powszechnie sądzi. Xavier będzie miał dziecko, tylko jeszcze o tym nie wie. Dziś zrobiła sobie test. Zamierzała powiedzieć mu o tym wieczorem, podczas kolacji. Chciała poczekać na odpowiednią chwilę, znaleźć właściwe słowa.

Teraz jednak nie miało to już znaczenia. Nie w sytuacji, kiedy zamierzał poślubić inną kobietę.

- Cóż, najwyraźniej źle zrozumiałam twoje intencje. Ale kupiłeś dom, sąsiadujący z twoją posesją, i pozwoliłeś mi w nim mieszkać. A kiedy wyjechałam zdobywać Grand Prix, jeździłeś za mną do każdego miasta, żeby ze mną być.

- I żeby patrzeć, jak dosiadasz moich koni. Cieszyłem się każdą chwilą spędzoną z tobą, Megan. I będę się cieszył aż do samego końca.

- Czyli do dnia, w którym opuścisz mnie dla niej. Nie wiem, co powie na to twoja narzeczona.

- Przed ślubem nie ma prawa ingerować w moje prywatne życie. Jak już powiedziałem, to małżeństwo jest tylko transakcją. Ani Cecille, ani ja nie mamy żadnych złudzeń co do tak zwanej miłości. Coś takiego nie istnieje.

Wręcz przeciwnie. Jej miłość była jak najbardziej prawdziwa. Ciężka jak kamień i na pewno była to miłość do grobowej deski.

Xavier precyzyjnie złożył serwetkę, wstał i podszedł do niej. Nie śmiała spojrzeć na jego przystojną twarz. Wiedziała, że w jego oczach nie dostrzeże ciepła i czułości, które zawsze tam były, gdy na nią patrzył. Teraz wyglądał jak bezwzględny biznesmen,

za którego powszechnie go uważano. W niczym nie przypominał mężczyzny, który, jak błędnie sądziła, zakochał się w niej bez pamięci. Mężczyzny, który traktował ją, jakby była kimś wyjątkowym, i który nigdy nie wymagał od niej, żeby się zmieniała.

Xavier był gotowy do wyjścia. Ubrany w nieskazitelnie skrojony włoski garnitur, miał zaraz wsiąść do helikoptera, żeby polecieć do biura w Nicei. Tam znajdowała się siedziba Parfums Alexandre, do której regularnie latał.

Jednak tym razem po jego wyjściu nie będzie czekała na niego z niecierpliwością, marząc o wieczorze i nocy, które razem spędzą. Zamiast tego będzie się zastanawiać, czy jest z tamtą kobietą. Kobieta, którą zamierzał poślubić. I która miała spędzić u jego boku resztę życia.

- Megan, nie ma potrzeby zachowywać się melodramatycznie. Nasz związek będzie trwał nadal. Mamy przed sobą dwanaście długich miesięcy.

- Spodziewasz się, że będę z tobą sypiać, wiedząc o tym, że jesteś zaręczony z inną kobietą? - Sam pomysł wydał jej się chory. - A potem co? Ożenisz się z nią i zapomnisz o moim istnieniu? O tym, co razem przeżyliśmy? Wyrzucisz mnie jak garnitur, który wyszedł z mody?

- Nigdy cię nie zapomnę, *mon amante*. - Dotknął dłonią jej policzka.

Ta delikatna pieśczoła sprawiła, że zadrżała. Cofnęła się odruchowo, starając się uspokoić i zebrać myśli.

- A jeśli powiem, żebyś wybierał między mną a nią?

- Nie rób tego.

To krótkie zdanie pozbawiło ją resztek nadziei. Na samą myśl o tym, że mężczyzna, którego kochała, planował poślubienie innej kobiety, miała ochotę krzyknąć i rzucać, czym popadnie.

Nie chciała być tą drugą. Nie będzie błagać go o to, by poświęcił jej czas i nie zadowolili się kradzionymi chwilami, w ukryciu przed żoną.

A co z dzieckiem?

Co z jej karierą?

Z domem?

Wszystko, co było dla niej ważne, dla niego przestało się liczyć. Poczula, że ogarnia ją panika. Musiała znaleźć jakiś sposób, żeby wyplątać się z tej sytuacji.

Wyrzuciła ręcznik do kosza.

- Idę do stajni.

- Megan...

- Nie mogę teraz z tobą rozmawiać. Czekają na mnie konie i klienci.

- W takim razie porozmawiamy wieczorem.

Czy on naprawdę sądził, że wróci do domu po pracy jak co dzień i zje z nim kolację, jak gdyby nic się nie wydarzyło? Kolacja, a potem łóżko.

Poszła do sypialni. Xavier nie podążył za nią, co było wiele mówiące. Szybko przebrała się w strój do konnej jazdy. Miała mokre włosy, ale zupełnie nie zwracała na to uwagi. Pospiesznie założyła buty.

W tym momencie jej telefon oznajmił, że dostała wiadomość, ale nie miała ochoty sprawdzać od kogo. Wsunęła telefon do kieszeni i ruszyła do wyjścia. Z oddali usłyszała dźwięk odlatującego helikoptera. Xavier jak co dzień ruszył do pracy. Tyle że ona nie będzie dziś na niego czekała.

Połowę drogi do stajni pokonała biegiem. Zatrzymała się pod rozłożystym drzewem, żeby chwilę odpocząć i trochę się uspokoić. Oparła się o szorstki pień i wytarła mokrą twarz. Mokrą od łez, a nie od potu. A ona przecież nigdy nie płakała. Nigdy. Łzy były bezużyteczne i niczego nie załatwiały. Ostatni raz płakała, kiedy dowiedziała się, że jej rodzice zginęli w katastrofie lotniczej. Tym razem jednak Xavier doprowadził ją do łez.

Zrobiła kilka głębokich wdechów, ale niewiele to pomogło. Była w ciąży, a jedyny mężczyzna, którego kiedykolwiek kochała i który był ojcem jej dziecka, zamierzał poślubić inną kobietę.

Jasno dał jej do zrozumienia, że nie chce zostać ojcem.

A czy ona chciała zostać matką?

Szczerze mówiąc, nie była pewna.

Pracowała po wiele godzin, często siedem dni w tygodniu i dużo podróżowała. Jak zdoła pogodzić samotne macierzyństwo z takim trybem życia? Chciała, żeby jej dziecko miało taką rodzinę, w jakiej sama się wychowała. Pełną i radosną.

Co zrobi Xavier, gdy dowie się o ciąży? Zaproponuje, żeby poddała się aborcji czy też będzie walczył o prawo do opieki? Dziecko było Xaviera, a on bardzo dbał o to, co do niego należało. Zresztą i tak nie miało to znaczenia. Megan nie dopuści, żeby jego żona wychowywała jej dziecko. Mogłaby je znienawidzić i uczynić z jego życia piekło.

Megan doskonale wiedziała, jak to wygląda. Po śmierci rodziców wziął ją do siebie wuj, ale nigdy nie omieszkał podkreślić, jakim jest dla niego ciężarem. Kimś obcym. Dzieckiem „tej” kobiety.

A co z domem, który Xavier dla niej kupił? Nie mogła w nim zostać po jego ślubie. Ze swoich okien widziała jego podjazd i bez trudu mogłaby zobaczyć jego żonę wracającą do domu. Tego by nie zniosła.

Co ma teraz zrobić?

Nie chciała, żeby Xavier dowiedział się o jej stanie, przynajmniej do czasu, kiedy podejmie jakąkolwiek decyzję. Powinna znaleźć się jak najdalej od niego. Tylko dokąd ma pójść? Gdzie się może przed nim ukryć?

Zanim zajmie się organizowaniem własnego życia, powinna zająć się końmi. Swoimi i tymi, które tresuje dla różnych klientów. Cokolwiek się stanie, była profesjonalistką i chciała mieć do czego wrócić po tym... co się wydarzy.

Wyjęła telefon, zdecydowana zająć się wszystkim od razu. Miała nieodebrane połączenie od Hannah. Nic dziwnego. Kuzynka w jakiś tajemniczy sposób zawsze wiedziała, kiedy Megan jej potrzebuje. Wiedziała, że Hannah będzie ją wspierać niezależnie od tego, co postanowi. A postanowiła, że wróci do Karoliny Północnej. Do stanu, który opuściła wiele lat temu. Była dalej od Xaviera Alexandre'a.

Minęły trzy miesiące, odkąd ostatni raz rozmawiała z Xavierem. Nie zadzwonił, nie odpowiedział na mejla, w którym poinformowała go, że nie wraca do Francji.

Życie toczyło się dalej i tego ranka to jej kuzynka Hannah, a nie Xavier, towarzyszyła jej podczas wizyty lekarskiej.

Megan nigdy nie planowała, że będzie matką. Kiedy leciała przez Atlantyk, przypomniała sobie powiedzenie matki Hannah: „Koniec jednej rzeczy zawsze oznacza początek kolejnej”.

Kiedy była młodsza, te słowa nic dla niej nie znaczyły, teraz jednak było inaczej. Dziecko było nowym życiem, początkiem czegoś zupełnie innego. Skoro nie mogła mieć Xaviera, założy rodzinę bez niego.

Dziękowała Bogu za Hannah. Kuzynka nie tylko przyjęła ją pod swój dach, ale także znalazła doświadczonych hodowców, którzy pomogli Megan zająć się końmi. Sama Megan dostała posadę trenera na farmie Sutherlandów. Nie było to tak satysfakcjonujące zajęcie jak jeżdżenie w wyścigach, ale zapewniało utrzymanie.

Megan nie pozwalała sobie na rozpamiętywanie tego, co mogłoby być. Ona i jej dziecko dadzą sobie radę bez Xaviera.

Słońce chyliło się ku zachodowi. W powietrzu unosił się słodki zapach gardenii i wszędzie panował spokój. Megan tęskniła za jeżdżeniem. Po raz pierwszy wsiadła na konia, gdy ojciec kupił jej kucyka na czwarte urodziny. Od tamtej pory zakochała się w koniach i poszła w ślady ojca, który zrobił jako dżokej międzynarodową karierę. Nie chciała jednak ryzykować upadku i postanowiła nie jeździć do czasu rozwiązania.

- To twoja ulubiona pora dnia. Dlaczego nie jeździsz?

Xavier.

Na dźwięk jego głębokiego głosu omal nie spadła z płotu, przez który właśnie przechodziła. Szybko odzyskała równowagę i spojrzała na niego. A jednak. Przyjechał do niej. Miała ochotę rzucić mu się w ramiona, ale powstrzymała się. Nie mogła tego zrobić, wiedząc, jakie są jego intencje.

Wiatr potargał mu włosy, a przenikliwy wzrok niemal przygwoździł ją do ziemi. Ubrany w białą koszulę i czarne dżinsy wyglądał niczym współczesny pirat. Pirat, który skradł jej serce tylko po to, aby wyrzucić je za burtę.

- Co tu robisz?

- Przyjechałem zabrać cię do domu. - Jak zwykle mówił pewnym siebie tonem, który tak doskonale znała i tak bardzo kochała.

Tak długo czekała na te słowa. A jednak...

- Odwołałeś ślub?

- Nie.

- A masz zamiar to zrobić?

- Nie mogę.

Myślała, że nie może cierpieć już bardziej. Myliła się.

- W takim razie nie mamy o czym rozmawiać, Xavier. Niepotrzebnie się trudziłeś. Jesteś przeznaczony innej kobiecie i nic tego nie zmieni. Wsiadaj do swojego helikoptera i wracaj do domu. Poproszę kogoś, żeby przywiózł resztę moich rzeczy.

- Jeśli chcesz zabrać swoje rzeczy, przyjedź po nie sama.

- Nie mogę. Mam tu pracę, której nie mogę zostawić.

- Wiem, że lubisz trenować, ale tak naprawdę twoim życiem jest jeżdżenie. Twoje rzeczy będą na ciebie czekały. Nie pozwolę, żeby ktokolwiek wszedł do twojego domu.

- To twój dom. Na akcie własności widnieje twoje nazwisko.

- To akurat łatwo można zmienić.

- A co będzie, jak się ożenisz, Xavier? Sądzisz, że twoja żona będzie uszczęśliwiona z faktu, że była kochanka mieszkająca pod jej nosem?

- Ja dotrzymuję zobowiązań. Jesteśmy dorośli i możesz zatrzymać dom. Cecille nie musi wiedzieć, co nas łączyło.

- Na pewno się dowie. Wszyscy o nas wiedzą. Po prostu przyślij tu moje rzeczy albo zrób z nimi, co chcesz. Nie przyjadę, żeby je zabrać.

Była zrozpaczona. Czy Xavier nie widział, jaki popełnił błąd? Nie mogła ryzykować powrotu do domu, w którym była z nim taka szczęśliwa. Wspomnienia nie pozwoliłyby jej zrobić tego, co było najlepsze dla niej i dla dziecka. Ponadto nie chciała, żeby dowiedział się, że jest w ciąży.

Xavier zbliżył się do niej. Mimowolnie zadrżała, opierając się plecami o płot. Ujął jej twarz w dłonie.

- Jak możesz tak po prostu odejść od tego, co razem przeżyliśmy, Megan?

- Mogłabym spytać cię o to samo.

- Ale ja nie odchodzę.

- Ależ tak. Masz zamiar poślubić inną kobietę. Nigdy nie zgodzę się być tą drugą. Zawsze walczę o pierwsze miejsce. Nie tylko na torze jeździeckim. Kiedyś powiedziałeś, że to właśnie cenisz we mnie najbardziej.

- Podziwiam w tobie wiele rzeczy. Między innymi twoją ambicję i niezależność. Ale nie widzę powodu, żeby wpadać we wściekłość tylko dlatego, że coś nie układa się po twojej myśli.

Megan nie mogła uwierzyć w to, co słyszy.

- Chyba żartujesz! Naprawdę myślisz, że wpadam we wściekłość?

- A jak inaczej to nazwać? Obsypałem cię prezentami, dałem ci nawet dom. Dopilnuję, żeby ci niczego nigdy nie brakowało. Nawet, jeśli wrócisz do Grasse.

- Nigdy nie zależało mi na twoich pieniądzach. Nie rozumiesz, że nie tego pragnę? Nigdy nie dałeś mi tego, na czym naprawdę mi zależy. Siebie samego.

- Przecież mnie masz.

- Tylko do dnia twojego ślubu. Na pewno kiedyś zechcę założyć rodzinę, mieć dzieci. Będę chciała mieć przy sobie kogoś, z kim się zestarzeję. Kochanka i przyjaciela. Ty wybrałeś inną kobietę, więc jedź sobie.

Odwróciła się i ruszyła w stronę domu. Nie musiała się za siebie oglądać, żeby wiedzieć, że Xavier podążył za nią. Wkrótce zrównał się z nią. Choć bardzo pragnęła na niego spojrzeć, odmówiła sobie tej przyjemności.

- Nie mam ci nic więcej do powiedzenia. Żegnaj.

- Nie myśl, że tak łatwo zrezygnuję. Wiesz, że jestem urodzonym wojownikiem i zawsze dostaję to, czego chcę. A chcę ciebie, *mon amante*. Nasza znajomość jest dla mnie zbyt cenna.

- Raczej była.

Powinna była kiedyś posłuchać intuicji i nie zgodzić się na ujeżdżanie jego koni. Nie odmówiła mu jednak. Nie potrafiła oprzeć się człowiekowi, który kupował smakołyki jej koniom zamiast jej. Zignorowała ostrzegawcze sygnały, które mówiły, żeby nie zostawała jego trenerem i dżokejem.

Zaprosił ją na kolację po pierwszych wygranych przez nią zawodach. Odmówiła, zgodnie z zasadą, aby nigdy nie wiązać się z klientem, ale on nie poddawał się i w końcu mu uległa.

Drugi raz nie popełni tego błędu. Musi się go pozbyć. Ale jak?

- Nie idź za mną. Nie mam zamiaru bawić się w kotka i myszkę. Nie sądz, że będę cię zabawiać do czasu, aż twoja żona znajdzie się w twoim łóżku. Znajdź sobie kogoś innego, Xavier. Ja też mam zamiar tak zrobić.

Kłamstwo, ale on nie musi o tym wiedzieć.

Od razu dostrzegła w jego oczach błysk zazdrości. Złapał ją za rękę, zatrzymał i mocno pocałował.

Zaskoczona, nie wiedziała, co zrobić. Bliskość Xaviera jak zwykle na nią podziałała, ale nie było w tym nic dziwnego. Zawsze wzajemnie się pociągali i teraz nic się pod tym względem nie zmieniło.

Jego pocałunek stał się delikatny, miękki. Pieścił ją językiem, kusząc, pragnąc, by mu odpowiedziała i poddała się. O tak, tęskniła za nim. Nienawidziła się za to, że go pragnie, ale nic nie mogła na to poradzić.

Ostatni pocałunek. A potem się pożegnamy.

Uchyliła usta i dała mu przyzwolenie. Znajomy smak niemal ją odurzył. Przyłgnęła do niego ciasno, pozwalając się objąć. Czuła jego ciepło i po raz pierwszy od dnia rozstania zrobiło jej się naprawdę dobrze.

Objęła go w pasie, pogładziła kark. Och, tak dobrze było czuć go przy sobie. Dlaczego pożegnanie musi być takie bolesne?

Nie mogła zapanować nad pożądaniem. Minęło tak wiele czasu, odkąd ostatni raz się kochali. Jak on mógł odrzucić to, co oboje do siebie czuli?

- Smakujesz jak najlepsza ambrozja. Tak bardzo za tobą tęskniłem. Jedź ze mną do domu, Megan.

Może, jeśli uzmysłowi mu, jak bardzo jest im ze sobą dobrze, zmieni zdanie? Może zrezygnuje z tego ślubu? Zbyt ryzykowne.

Jednak nie miała innej broni. Jeśli skłoniłaby go do zmiany zdania, miałyby wszystko, czego zawsze pragnęła: dom, kochanego mężczyznę u boku i rodzinę.

- Chodź ze mną. - Ujęła go za rękę i poprowadziła do domu.

Kwadrans marszu do dostatecznie dużo czasu, żeby zmienić zdanie. Ona jednak podjęła już decyzję.

Jeśli chce odzyskać Xaviera, musi o niego walczyć.

TLR

ROZDZIAŁ DRUGI

Xavier wiedział, że wygrał, już w chwili, kiedy usta Megan zmiękły i dały mu przyzwolenie. Pozwolił jej ująć się za rękę i zaprowadzić do domu.

Kiedy wszedł do małego kamiennego domku, od razu zorientował się, że Megan nie uważała tego miejsca za swój prawdziwy dom. Widać było, że jest to jedynie tymczasowa siedziba. Centralne miejsce w sypialni zajmowało sporych rozmiarów łóżko z wiśniowego drewna, przykryte złotobordową kapą. Nad łóżkiem leniwie kręcił się wiatrak.

Na samą myśl o tym, że za chwilę zdejmie z niej dzinsy i koszulę, pod którymi jak zwykle będzie miała delikatną francuską bieliznę, serce zaczęło mu szybciej bić. Uwielbiał kupować jej seksowną bieliznę prawie tak samo, jak ją z niej zdejmować. Przez innych była postrzegana jako ambitna zawodniczka i kobieta całkowicie oddana koniom, on jednak znał drugą stronę jej natury. Tylko on był świadom tego, co kryło się pod tymi sportowymi ubraniami.

Megan stanęła obok łóżka i spojrzała na niego uważnie. Policzki miała zaróżowione, a niebieskie oczy były zamglone z pożądania. Jej ręka drżała, zdradzając, jak bardzo go pragnie.

Minęły trzy miesiące od dnia, w którym ostatni raz się widzieli. Nie mógł pojąć, dlaczego marnuje czas, jaki im jeszcze pozostał. Całe szczęście, że się opamiętała. Zmusiła go do przyjechania tu, ale będzie musiała za to zapłacić. Będzie go błagać o to, by pozwolił jej wrócić do tego, co ich łączyło. Wróć, ale na jego warunkach.

Megan zaczęła rozpinąć guziki jego koszuli, a potem wyjęła ją ze spodni. Zaczęła lizać czubkiem języka jego pierś, doprowadzając go tym do szaleństwa. Tylko ona potrafiła doprowadzić go do takiego stanu. Dlatego nie zamierzał z niej rezygnować. Jeszcze nie teraz.

Powoli rozpięła suwak spodni. Jej dotyk parzył jak ogień, a kiedy zaczęła poruszać dłonią, Xavier wydał zduszony jęk.

Zaczął ją całować. Smakowała jak najlepszy szampan, jej ulubiony Moscato d'Asti. Była słodka, miękka i ciepła.

Nie mógł dłużej czekać. Pospiesznie ściągnął z niej koszulę i, ku swemu zdumieniu, ujrzał, że ma na sobie prosty bawełniany biustonosz.

- Co to jest?

- To... sportowa bielizna.

Nie podobała mu się. Wolał jedwabne koronki, przez które przeświecały różowe brodawki. Choć w tym staniku jej piersi wydawały się jakieś pełniejsze. Pochylił głowę i polizał rysujące się pod cienkim materiałem wzniesienia.

Megan przytrzymała jego głowę.

- Tak bardzo za tobą tęskniłam, Xavier.

- Ja także.

Uwolnił jej piersi z mało atrakcyjnego fragmentu garderoby i wciągnął w nozdrza zapach jej skóry, zmieszany z perfumami. Jej piersi rzeczywiście były pełne i ciężkie. Niecierpliwym ruchem rozpiął jej spodnie, chcąc jak najszybciej dostać się do gorącego wnętrza. Kiedy jego palce wreszcie je odnalazły, Megan westchnęła z rozkoszy. Była gotowa na jego przyjęcie. Xavier nie mógł już dłużej czekać. Tak bardzo jej pragnął, tak długo na nią czekał, że teraz marzył jedynie o jednym. A jednak nie. Powstrzymał się i zaczął jeszcze intensywniej pieścić ją palcami. Megan nieustannie powtarzała jego imię. Zanurzyła dłonie w jego włosach i odgięła głowę do tyłu. Wziął ją w ramiona i posadził na łóżku. Zdjął z nich resztę ubrań i pospiesznie założył prezerwatywę. Widok nagiej Megan leżącej na szerokim łóżku doprowadzał go do szaleństwa.

- Jesteś taka piękna!

- To ty sprawiasz, że taka jestem. Choć tutaj. - Wyciągnęła rękę, zapraszając go do łóżka, do swego ciała.

Xavier usiadł obok niej i położył dłoń na jej wypiętym pośladku. Uśmiechnął się do siebie, a potem zaczął całować ją coraz wyżej, jednocześnie rozsuwając jej nogi. Megan zacisnęła palce na prześcieradle, a jej oddech przyspieszył. Xavier nie przestawał gładzić satynowej skóry na wewnętrznej powierzchni ud, a po chwili do tej pieśczoły dołączył się jego język. Zapach Megan doprowadzał go do szaleństwa.

Uniosła biodra, bezgłośnie błagając go, by ją zaspokoił. On jednak pozostał głuchy na jej błaganie. Pokrywał krótkimi pocałunkami jej brzuch, uda, pępek.

Tyle tygodni na nią czekał. Nie będzie się dłużej powstrzymywał. Ujął ją za pośladki i zaczął coraz intensywniej pieścić językiem.

- Och, Xavier... Proszę, już.

- Spieszysz się dokądś, *chérie*?

- Och tak, tak. Minęło tyle czasu, odkąd... Błagam!

- O co błagasz, Megan? - Znów polizał wewnątrz jej uda, po czym przestał.

Sięgnęła po poduszkę i cisnęła nią w niego. Uwielbiał, kiedy tak się zachowywała. Była nie tylko wspaniałą kochanką, ale zawsze potrafiła go rozśmieszyć.

Teraz jednak nie był czas na zabawę. Pragnęła go tak mocno jak on jej i nie zamierzał dłużej wystawiać jej cierpliwości na próbę.

- Proszę, zrób to - jęknęła.

- Co takiego? Na przykład to? - Wsunął w nią palce i zaczął delikatnie nimi poruszać.

- Och, tak, tak.

Zacząła więc się pod jego dotykiem, aż w końcu jej mięśnie zacisnęły się spazmatycznie wokół jego palców. Kiedy skończyła, zsunął się z niej i ukląkł obok łóżka.

- Patrz na mnie, Megan.

Spojrzała mu prosto w oczy.

- Chcę cię poczuć w sobie, Xavier. Pospiesz się.

Wszedł w nią i zaczął się rytmicznie poruszać.

Megan jednak miała własny pomysł na to, jak go zaspokoić. Ujęła go za ramiona i przyciągnęła do siebie. Zacząła lekko drapać jego pierś. Pocałowała go w szyję, a potem wsunęła język do jego ucha. To było zbyt wiele. Wiedział, że nie zdoła się powstrzymać ani chwili dłużej. A kiedy poczuł, że Megan osiągnęła orgazm, sam doznał spełnienia. Zaląła go fala rozkoszy tak intensywnej, że miał wrażenie, że na chwilę stracił świadomość.

Opadł na łóżko obok niej, pozwalając, by kręcący się pod sufitem wiatrak chłodził rozpalone ciało.

Nie. Za nic nie pozwoli Megan od siebie odejść.

Poczuł, jak ujmuje jego rękę i kładzie ją sobie na płaskim brzuchu. Z trudem otworzył oczy i dostrzegł, że na niego patrzy. Otworzyła usta, jakby chciała coś powiedzieć, ale z jej gardła nie wydobył się żaden głos.

Rozumiał ją. Tu nie były potrzebne żadne słowa.

- Jedź ze mną do domu, Megan.
- Pojadę, jak tylko zerwiesz zaręczyny.
- Wiesz, że to niemożliwe.

Megan odsunęła jego rękę i usiadła na łóżku.

- Z nią nigdy nie będzie ci tak dobrze.
- Wiem o tym, *mon amante*.

Usta jej zadrżały, ale udało jej się nie rozplakać. Była na to zbyt dumna. Nie zniży się do poziomu innych kobiet, które uprawiały różne gierki, by osiągnąć swój cel.

- Naprawdę wierzysz w to, że przestaniesz mnie kochać tylko dlatego, że tak sobie postanowisz?

Xavier westchnął zdesperowany. Najwyraźniej nie poczynili takich postępów, jak sądził.

- Wiem, że nie będzie łatwo. Ale nie ma innej drogi.

Megan poszła do łazienki po szlafrok. Kiedy wróciła, jej oczy były pełne ognia, który nie miał nic wspólnego z tym, co przed chwilą przeżyli.

- Mylisz się. Jest inna droga. Nie chcę być tą drugą, Xavier. Zasluguję na więcej, a jeśli nie masz mi nic do zaoferowania, w takim razie nie chcę cię więcej oglądać. Wracaj do domu.

- Sama wiesz, że z nikim nie będzie ci tak dobrze, jak ze mną.
- Tylko popatrz.

Odwróciła się na pięcie i wyszła z pokoju. Został sam.

Megan pragnęła czegoś, co było niemożliwe. Nie mógł zerwać zaręczyn, niezależnie od tego, co na ten temat myślała Megan. Nie mógł zhańbić swego nazwiska, tak jak zrobił to ojciec, kiedy odrzucił honor w imię źle pojętej miłości. Jego małżeństwo trwało krótko i kosztowało całą rodzinę bardzo wiele.

Wstał z łóżka i sięgnął po ubranie. Nie miał zamiaru popełniać błędów ojca. Znajdzie inny sposób, żeby przekonać Megan, by spędziła z nim najbliższy rok.

Należała do niego i nic nie było w stanie zmienić tego faktu.

- Nie powinnaś tego dźwigać - zbesztła ją Hannah. - Nie w twoim stanie.

- Jestem ostrożna. Sama słyszałaś, że lekarz kazał mi robić wszystko to, co do tej pory, z wyjątkiem jeżdżenia. Tim zaraz mi pomoże, jak tylko skończy z Midnight. W ten sposób płaci mi za lekcje.

Hannah otrzepała ręce i oparła się o drewnianą barierkę otaczającą plac do jeżdżenia.

- To ładnie z twojej strony, że się na to zgodziłaś. Ktoś z twoim doświadczeniem mógłby wybierać klientów i uczyć tylko tych najbogatszych. Mówiłam ci, że tak będzie.

- To prawda. A Timowi pomagam, bo ma prawdziwy talent i kocha konie. Patrząc na niego, przypominam sobie samą siebie z okresu, gdy zaczynałam moją przygodę z jeździectwem. Tylko talent i ambicja. Nie chciałabym, żeby stracił swoją szansę jedynie dlatego, że jego ojciec nie ma pracy.

- Wiesz, że mamy nowego sąsiada? - Hannah zmieniła temat.

- Kogo?

- Nie mam pojęcia. Wyatt powiedział, że jakiś facet zadzwonił do jego biura z pytaniem, czy są tu w okolicy jakieś stadniny do kupienia.

Jej twarz rozpromieniła się jak zwykle, gdy wspominała swojego narzeczonego, a zdarzało jej się to nader często. Mimowolnie przypominała Megan o tym, co ją ominęło.

- Wyatt powiedział mu o posiadłości starego Haithcocka. Pewnie nawet nie wiedziałaś, że zmarł dwa lata temu. Od tamtej pory dom stoi pusty. Facet skontaktował się ze spadkobiercami pana Haithcocka i farma została wzięta w leasing.

- Przejeżdżałam obok tej posiadłości w zeszłym tygodniu. Sprawia wrażenie bardzo zaniedbanej.

Przez chwilę przyszło jej do głowy, że mógłby to być pomysł Xaviera, ale szybko odrzuciła tę myśl.

Hannah skinęła głową.

- To prawda. Pan Haithcock nie był w stanie odpowiednio się nią zajmować. Dom i stadnina popadły w ruinę. Zastanawiałam się nawet, czy nie wysłać tam kilku ludzi, żeby choć trochę ogarnęli posiadłość przed jego przyjazdem.

Zdecydowanie nie było to miejsce, które mogłoby się spodobać Xavierowi. Megan nie miała od niego żadnych wiadomości od dnia, w którym wyrzuciła go ze swojego domu. Cały czas jednak była pełna podejrzeń. Wiedziała, że Xavier nie należy do ludzi, którzy się łatwo poddają.

- Kiedy to wszystko się wydarzyło?

- Ten człowiek zadzwonił na początku tygodnia, a bratanek pana Haithcocka odezwał się do Wyatta wczoraj wieczorem. Przez te dni na farmie wiele się działo. Widziałam samochody z przyczepami wiozącymi konie i muszę ci powiedzieć, że cała ta karawana prezentowała się bardzo okazale. Najwyraźniej nowy właściciel nie należy do biednych.

Boże, proszę, tylko nie to. Megan oparła się o barierkę, żeby nie upaść.

- Megan, dobrze się czujesz? Wyglądasz, jakbyś miała zaraz zemdleć.

Megan uśmiechnęła się z trudem. To nie może być Xavier. Kupowanie takiej posiadłości było zupełnie nie w jego stylu. Po co mu rozpadający się dom i stajnia w jeszcze gorszym stanie?

- Mam wrażenie, że będziemy mieli z nim kłopoty.

- Skąd ten pomysł?

Wiedziała, że Hannah, jeśli chce, potrafi być bardzo uparta. Ukrywanie prawdy nie miało sensu.

- Przez chwilę pomyślałam, że może się za tym kryć Xavier. Jestem jednak przekonana, że wrócił do Francji. Ma przecież swoją pracę i musi przygotowywać się do ślubu.

- Żałuję, że nie było mnie tu, kiedy przyjechał. Nie omieszkałabym mu powiedzieć, jaki z niego drań.

Megan nie była zdziwiona reakcją Hannah. Były dla siebie jak siostry. Po śmierci rodziców Megan mieszkała właśnie tu, w Sutherland, i bardzo się ze sobą zżyły. Gdyby nie napięte stosunki z ojcem Hannah, na pewno by się nie wyprowadziła.

Teraz, kiedy Luthor był na emeryturze i zamieszkał w mieście, farma przeszła w posiadanie Hannah i jej narzeczonego. Megan znów była outsiderem. Niedługo będzie musiała poszukać sobie nowego lokum.

Odepchnęła od siebie czarne myśli.

- Nie masz pojęcia, jak bliska byłam tego, żeby powiedzieć Xavierowi o dziecku. Zawsze po tym, jak się kochamy, mam wrażenie, że wszystko się jakoś ułoży. Miałam nadzieję, że zrezygnuje z tego małżeństwa. Położyłam sobie jego rękę na brzuchu i chciałam mu wszystko wyznać. Nie potrafiłam jednak znaleźć właściwych słów.

- Dobrze, że tego nie zrobiłaś.

- To byłaby zupełna katastrofa.

Hannah wyjęła z kieszeni telefon.

- Zadzwoń do Wyatta i spytam, czy bratanek pana Haithcocka powiedział mu, jak się nazywa nowy właściciel farmy.

- Nie ma potrzeby. Jestem pewna, że to tylko wytwór mojej chorej wyobraźni. Zresztą, przewiezienie koni przez pół świata w tak krótkim czasie wymagałoby nie lada zdolności organizacyjnych. Nawet jeśli ich papiery były w porządku.

- Cóż, obie lepiej się pocujemy, jak się upewnimy. - Hannah z rozradowaną miną wybrała numer narzeczonego.

Megan mimo woli odczuła zazdrość.

Po chwili Hannah rozłączyła się.

- Nie odbiera. Zupełnie zapomniałam, że ma dziś konferencję. Zapytam go wieczorem.

- Nie ma sprawy. Naprawdę.

Wiedziała jednak, że nie zaśnie, dopóki nie dowie się, czy to Xavier kupił farmę starego Haithcocka. Wyglądało na to, że będzie musiała osobiście tam pojechać, aby przywitać się z nowym właścicielem.

Megan ogarnęły złe przeczucia, jak tylko wsiadła do pickupa i podjechała pod farmę Haithcocka. Świeżo pomalowany płot z oddali lśnił bielą pośród drzew.

Od razu dostrzegła też elegancką przyczepę do przewożenia koni, taką, w jakiej podróżowały jedynie konie milionerów. Nie wyglądało to dobrze.

Zaparkowała na podjeździe i wysiadła. W powietrzu pachniało farbą i świeżo skoszoną trawą. Kiedy dostrzegła stojącego w zagrodzie konia, oblał ją zimny pot.

Doskonale знаła to zwierzę. Znała jego mocne strony i jego słabości. Jego złe przyzwyczajenia. I jego właściciela.

Xavier.

Zacisnęła zęby, czekając, aż mdłości ustąpią. Wiedziała, że nie pozostaje jej nic innego, jak tylko stawić mu czoło. Xavier udowodnił, że nie zamierza ustąpić, i musiała coś z tym zrobić.

Rozejrzała się wokół siebie. Jakie to do niego podobne. W ciągu zaledwie kilku dni zmienił to miejsce nie do poznania. Jak widać, odpowiednia ilość determinacji poparta sporą sumą pieniędzy były w stanie zdziałać cuda.

Nie po raz pierwszy ogarnęły ją sprzeczne uczucia. Musiała coś dla niego znaczyć, skoro zadał sobie tyle trudu. Czyżby chciał ją odzyskać? Może dopiero teraz uzmysłowił sobie, jakim głupim i anachronicznym pomysłem było to zaplanowane małżeństwo?

Koń wyczuł jej zapach. Podniósł głowę, najwyraźniej ją rozpoznając. Megan podeszła do niego i pogładziła po szyi.

- Witaj, Apollo. Gdzie jest pan Alexandre? - spytała chłopca stajennego.

Wskazał głową świeżo pomalowaną stajnię.

- W środku.

- Dzięki.

Podeszła do budynku z duszą na ramieniu. Przed drzwiami stało czarne maserati quattroporte Xaviera. Usłyszała jego głos, jeszcze zanim go zobaczyła. Wyszedł z budynku z telefonem przy uchu. Na jej widok zatrzymał się w miejscu i skończył rozmowę.

- Dobry wieczór, Megan.

Cisza, jaka zapadła po jego słowach, ciągnęła się w nieskończoność.

- Dlaczego to robisz, Xavier?

Wzruszył ramionami.

- Skoro jeździec nie chce przyjść do konia, koń musi przyjść do niego.

- Przecież znalazłam ci kogoś na swoje miejsce.

- Nie była dostatecznie dobra.

- Plasuje się w pierwszej dziesiątce.
- Apollo woli ciebie.
- Niepotrzebnie ciągnąłeś go przez cały Atlantyk. Nie pojedę na nim.
- Poczekaj, aż odzyskasz rozum. Podobnie jak reszta.
- Chcesz powiedzieć, że przywiozłeś całą trójkę?

Skinął głową.

- Ale po co? Jak nie wezmą udziału w zawodach, ich wartość spadnie.
- Podobnie jak wtedy, gdy je opuściłaś, pozwalając, aby dosiadał je ktoś gorszy od ciebie. Nie jeździły pod nią tak dobrze jak pod tobą.
- Po prostu nie miały szansy nauczyć się siebie nawzajem.

W duchu cieszyła się jednak z tego, że konie wołały ją.

- Co się stało, to się nie odstanie.

Wiedziała, że Xavier nie należy do mężczyzn, którzy zmieniają zdanie, choć miała nadzieję, że zrobi to odnośnie do swego małżeństwa.

- Jak długo zamierzasz tu zostać?

- Podpisałem umowę na rok.

Megan jęknęła w duchu. Będzie musiała znaleźć sposób, aby przekonać go do powrotu do domu. Mogła ukrywać swój stan jeszcze przez miesiąc, ale nie dłużej. Za pół roku dziecko będzie na świecie.

- A co z Parfums Alexandre i twoim zbliżającym się ślubem? Przecież ma się odbyć już wkrótce.

- Cecille sama wszystko zaplanuje. Ja mogę pracować stąd. W razie pilnej potrzeby mam do dyspozycji helikopter.

No tak, dla niego wszystko było proste.

- Powiedziałabym, że dom pana Haithcocka daleki jest od twoich pięciogwiazdkowych standardów.

Wzruszył ramionami.

- Ma swój urok. Nowe meble zdecydowanie mu posłużyły.

- Tracisz czas, Xavier.

- Wspomniałaś, że chcesz wziąć udział w gonitwie w Stanach. Pomogę ci. Zarówno konie, jak i ty jesteście do tego przygotowani.

- Tu nie chodzi o konie, Xavier.

- W takim razie o co?

Naprawdę nie słyszał, co do niego mówi?

- O nią.

- Powiedziałem ci już, że Cecille nie ma z tym nic wspólnego. Nie wrócę, dopóki nie zdecydujesz się jechać ze mną.

- Jest tylko jedna rzecz, która mogłaby to sprawić.

Uniósł pytająco brew.

- Zerwanie twoich zaręczyn.

Wyraz jego twarzy gwałtownie się zmienił.

- Prosisz o jedyną rzecz, której nie mogę ci dać.

Te słowa do reszty rozwiały jej nadzieję. Gdyby naprawdę ją kochał, nigdy nie zraniłby jej w ten sposób. Czas, który razem spędzili, sposób, w jaki ją traktował, pozwalały jej myśleć, że naprawdę mu na niej zależy. Poznała go od strony, od której rzadko się pokazywał. Czuły, troskliwy, opiekuńczy. Czy to dla niego nic nie znaczyło?

- A co twoja narzeczona mówi na twoje przedłużające się wakacje?

- Nie pytałem jej o zdanie.

Spojrzała na niego zaskoczona.

- Wiem, że nie miałeś w rodzinie dobrych wzorców, dlatego pozwól, że ci pomogę. Małżeństwo to partnerstwo. A to oznacza, że zanim podejmiesz decyzję, dotyczącą was obojga, należy wziąć pod uwagę uczucia drugiej osoby. Posiadanie kochanki, nawet na innym kontynencie, nie jest najuczciwsze wobec przyszłej żony i nie wróży najlepiej waszemu związkowi.

- A ty oczywiście jesteś ekspertem od trwałych związków? Z tego, co wiem, jedyna długotrwała relacja łączy cię z twoją kuzynką i koźmi. A tak przy okazji, możesz mi wyjaśnić, dlaczego nie startujesz w zawodach?

Nie bardzo wiedziała, co mu odpowiedzieć. Żadne kłamstwo nie wydawało się dostatecznie przekonujące.

- Przez dziesięć lat brałam udział w wyścigach. Doszłam do wniosku, że muszę sobie zrobić przerwę. Jestem zmęczona i chciałam pomóc Hannah w przygotowywaniu ślubu. Teraz, kiedy mój wuj się stąd wyprowadził, mogę tu mieszkać bez przeszkód. - Zacisnęła zęby, żeby się nie rozplakać, odwróciła się i ruszyła przed siebie.

- Dlaczego próbujesz zmienić to, co do tej pory tak dobrze się sprawdzało? - krzyknął za nią.

Megan zatrzymała się w pół kroku.

- Naprawdę tego nie pojmujesz?

- *Non.*

- Czy ty mnie w ogóle kochasz, Xavier?

- Miłość nigdy nie była częścią naszej umowy.

- Umowy? W twoich ustach brzmi to, jakby nasz związek był jakimś interesem.

- Chcesz powiedzieć, że mnie kochasz?

Ton jego głosu nie zdradzał nadmiernego entuzjazmu. Już sam fakt, że nie odpowiedział na jej pytanie, dawał do myślenia.

Powoli, ale konsekwentnie pozbawiał ją wszelkich złudzeń.

- Sądziłam, że tak. Ale najwyraźniej się pomyliłam. Nie jesteś człowiekiem, za którego cię uważałam. Tamten mężczyzna nigdy nie wystawiłby żony, dziecka czy kochanej kobiety na upokorzenie związane z plotkami. Dla ciebie to może nie ma znaczenia, Xavier, ale dla mnie tak. Powtórzę to po raz ostatni: wracaj do domu. Jeśli naprawdę zamierzasz ożenić się z tą kobietą, nic tu po tobie.

ROZDZIAŁ TRZECI

Megan wpatrywała się w ekran z zapartym tchem, nie mogąc uwierzyć w to, co widzi. Bijące serce, maleńkie rączki, stópki, oczy, usta jej dziecka. Jej i Xaviera.

Hannah wyczuła, co się dzieje w sercu kuzynki, i odruchowo ścisnęła ją za rękę.

Ginekolog nacisnął przycisk, żeby utrwalić obraz na zdjęciu. Wytarł żel z brzucha Megan i pomógł jej usiąść.

- Wszystko wygląda tak, jak powinno. Prawdopodobny termin porodu wypada w pierwszym tygodniu stycznia. Wejdzie pani w nowy rok z nowym dzieckiem.

Nowy rok. Nowe życie. Tylko ona i dziecko. Powinna zacząć przyzwyczajając się do tej myśli.

- Potrafi pan określić płeć dziecka? - spytała Hannah.

- Jeszcze na to za wcześnie. Za osiem tygodni powtórzymy badanie i wtedy być może uda się to powiedzieć. Jeszcze jakieś pytania?

Megan potrząsnęła przecząco głową. Lekarz podał jej wydruk, życzył wszystkiego dobrego i wyszedł z gabinetu. Patrzyła na trzymane w ręku zdjęcie, nie mogąc zdecydować, co tak naprawdę czuje. Podniecenie. Szczęście. Smutek. Strach. Będzie odpowiedzialna za małego człowieka, za jego szczęście i zdrowie. Ona i tylko ona. A jeśli coś schrzani?

- Wszystko w porządku? - Hannah spojrzała na nią z niepokojem.

Megan zsunęła się ze stołu i poprawiła ubranie.

- Xavier powinien to zobaczyć.

- Jego strata.

A jeśli coś jej się przydarzy? Jeśli nie sprawdzi się jako samotna matka? Kto wtedy zajmie się dzieckiem?

- Może powinnam mu powiedzieć?

- Sądzisz, że wtedy zmieni zdanie odnośnie do swojego małżeństwa?

- Zadawałam sobie to pytanie tysiące razy i, szczerze mówiąc, nie znalazłam odpowiedzi. Wiem, że nie lubi zmieniać zdania, choć z drugiej strony nie nawykł też rezygnować z tego, co należy do niego.

- Gdyby, wiedząc o dziecku, ożenił się z tobą, zapewne do końca życia zastanawiałabyś się, czy zrobił to jedynie ze względu na nie.

Hannah jak nikt inny umiała dotknąć istoty rzeczy.

- Masz rację. Chciałabym, żeby sam zdał sobie sprawę, jak ważne było to, co nas łączyło i co z jego powodu straciliśmy.

- W takim razie nie mów mu jeszcze o ciąży. Zawsze możesz to zrobić. Być może sam zrozumie swój błąd i zmieni zdanie.

- Masz rację, poczekam z tym jeszcze.

Będzie sama, jak zawsze od czasu śmierci rodziców i brata.

Po rozmowie z Megan Xavier był gotów spakować manatki i zabrać konie z powrotem do Francji. Niech cierpi, skoro jest taka uparta. Znajdzie na jej miejsce inną.

Tyle tylko, że wcale nie chciał innej.

Dla niego liczyła się wyłącznie Megan. Była dla niego jak narkotyk. Musi znaleźć sposób, by ją przekonać, że łączy ich jedynie seks. Ich związek był czystą przyjemnością, a nie formalnym zobowiązaniem. Chciał korzystać z niego, ile się da. Kiedy się ożeni, będzie musiał pełnić obowiązki i wypełniać zobowiązania. Nie żeby Cecille nie była pociągająca. Ale nie była Megan.

Skoro nie może mieć Megan na swoich zasadach, będzie musiał spróbować inaczej. Jego celem stanie się Wyatt Jacobs, który był współwłaścicielem farmy Sutherland, na której mieszkała Megan. Musiał się upewnić, czy jej nagły wyjazd był spowodowany jedynie zazdrością, czy czymś więcej. Miał coraz większe podejrzenia, że ta druga opcja była prawdziwa.

Megan zawsze była bardzo silna, stanowcza i logiczna. Za to między innymi ją cenił. Tymczasem jej nagła decyzja o porzuceniu kariery wydała mu się zupełnie nie w jej stylu.

Potrząsnął ręką Wyatta Jacobsa.

- Dziękuję, że znalazł pan dla mnie tę stadninę i zechciał się teraz spotkać.

- Nie ukrywam, że trudno się było oprzeć pańskiej ofercie. Sponsorowanie Grand Prix to doskonała reklama dla mojej firmy.

- Doszły mnie słuchy, że zamierza się pan zająć produkcją nowej whiskey. To błąd, że nazwa pańskiej firmy nie kojarzyła się do tej pory z wyścigami. Zwłaszcza teraz, kiedy związał się pan z farmą Sutherland.

- To prawda. Mam nadzieję, że zdołam go naprawić. - Jacobs zaprowadził Xaviera do gabinetu i wskazał mu skórzany fotel. - Teraz, kiedy zacząłem oglądać z narzeczoną Grand Prix, od razu dostrzegłem obecność Parfums Alexandre na trybunach.

- Proszę mi wierzyć, te pieniądze bardzo szybko się zwrócą. To doskonała reklama i trafia prosto do tych, którzy są potencjalnymi nabywcami moich perfum. Powinien pan zrobić to samo.

- Ma pan rację. Poza tym chciałbym w ten sposób pomóc rozpropagować działalność Hannah, która prowadzi zajęcia z hipoterapii. Proszę jej o tym nie wspominać, bo to ma być niespodzianka.

- Naturalnie. To bardzo ważna działalność i myślę, że większość bywalców wyścigów odniesie się do tego pomysłu z sympatią i okaże się bardzo szczodra.

Jacobs spojrział z uwagą na swego rozmówcę.

- Proszę mi powiedzieć, czego spodziewa się pan w zamian za podzielenie się ze mną tymi informacjami.

Xavier cenił ludzi, którzy wiedzieli, że w życiu nie ma nic za darmo i którzy potrafili o tym otwarcie rozmawiać.

- Przywiozłem na farmę Haithcocka trzy konie i chciałbym znaleźć kogoś, kto się nimi zajmie i będzie je ujeżdżał.

- W tej kwestii zapewne Hannah byłaby bardziej pomocna niż ja, choć nie jestem pewien, czy będzie chętna do współpracy. Może poproszę, żeby pomógł panu ktoś z biura?

- Mówiąc szczerze, chciałbym odzyskać Megan.

- Rozumiem. Tylko że ona nie pracuje dla mnie. Nie mogę jej polecić, żeby zajęła się pana końmi. Będzie pan musiał sam ją do tego przekonać.

- Domyślam się. Megan i ja...

Wyatt uniósł rękę.

- To, co jest między wami, nie jest moją sprawą pod warunkiem, że nie jest to nic nielegalnego.

- Nie jest.

Jacobs wstał i podszedł do barku.

- Może miałby pan ochotę spróbować nowego produktu Triple Crown? Mój ojczym, jeszcze zanim zachorował na Alzheimera, zaczął produkcję tego trunku. Mnie pozostaje jedynie wypromować go na rynku. Tyle przynajmniej jestem mu winien.

Xavier był gotowy na znacznie więcej niż wypicie jednego drinka, byle tylko zdobyć poparcie Wyatta.

- Naturalnie.

Gospodarz nalał do dwóch kieliszków odrobinę mahoniowego trunku. Xavier przyjął jeden.

- *Salut.*

Upił odrobinę, pozwalając, by alkohol rozlał mu się po języku. Był mile zaskoczony bukietem, jaki poczuł.

- Niezła. Czuję nutę czekolady, dymu i karmelu.

- Ma pan wyrobiony smak i głowę do interesów. Pozwolę sobie jednak ostrzec pana, panie Alexandre. Jeśli zrani pan Megan, Hannah również będzie cierpiała. A tego nikomu nie daruję.

W odpowiedzi Xavier skinął głową.

- Rozumiem.

Zyskał sojusznika, choć musiał postępować z nim niezwykle ostrożnie.

Serce Megan zaczęło bić szybciej, kiedy dostrzegła męską sylwetkę opartą niedbale o barierkę. Rozpoznała ją wszędzie.

- Zatrzymaj samochód.

- Dlaczego? - W głosie Hannah słychać było wahanie.

- Xavier tu jest. - Megan wskazała głową mężczyznę stojącego przy torze jeździeckim.

- Zadzwoń po ochronę, żeby go wyrzuciono.

W polu ich widzenia pojawił się galopujący koń.

- Poczekaj chwilę. To Apollo z Timem w siodle.

- Ogier, którego ujeżdżałaś dla Xaviera?

- Tak.

- Widzę, że Xavier stara się wszelkimi sposobami zdobyć twoją uwagę.

- Może wysadziłabyś mnie koło domu? Nie mam ochoty na rozmowę z nim.

- Ciekawa jestem, kto dał mu pozwolenie na przebywanie tu. Mam dziwne przeczucie, że to Wyatt. Miałam rację, że przemilczenie przed nim twojej ciąży było błędem.

Hannah zatrzymała samochód i zaczęła zawracać.

- Im mniej osób o tym wie, tym mniejsza szansa, że Xavier dowie się przed czasem.

- I tak prędzej czy później się dowie.

- To prawda. Mam jednak nadzieję, że wróci do Francji, jak tylko przekona się, że nie zamierzam pojechać z nim jak jakiś zagubiony szczeniak.

W domu ruszyły prosto do biura Wyatta. Wstał na ich powitanie zza biurka i ucałował Hannah. Widząc ten gest czułości, Megan odruchowo odwróciła głowę.

- Wiedziałaś, że Xavier Alexandre jest w stajni?

- Tak. Pozwoliłem mu porozmawiać z naszymi jeźdźcami.

Megan nie mogła ryzykować ponownego spotkania z Xavierem.

- Słucham? - Hannah wyzwoliła się z objęć narzeczonego.

- Xavier udzielił mi pewnej cennej informacji. W zamian za to zgodziłem się, żeby wypróbował naszych dżokejów. Chce wybrać któregoś dla swojego konia. Powiedział, że Megan odmówiła współpracy.

- Oczywiście, że tak.

- Hannah, skarbie, to jest biznes. Nie należy mieszać interesów z życiem prywatnym.

- Ale jak mogłeś wpuścić go do naszej stajni po tym, jak potraktował Megan?

- Hej, spokojnie. Nie ma potrzeby od razu tak się gorączkować. Czasami związki się rozpadają. Jesteśmy dorośli i trzeba się zachowywać adekwatnie do sytuacji.

Megan poczuła, jak zasycha jej w ustach.

- Ta sprawa jest nieco bardziej skomplikowana.

- Czy Xavier kiedykolwiek ci groził albo skrzywdził cię w jakikolwiek inny sposób?

- Nie.

- Wyatt, nie o to chodzi. Megan jest w ciąży i nie chce, żeby Xavier się o tym dowiedział.

- Hannah!

- Przykro mi, Megan, ale Wyatt powinien wiedzieć, dlaczego nie chcesz ujeżdżać konia Xaviera. I dlaczego nie powinien tu przebywać.

- To jego dziecko? - Wyatt spojrzał na nią uważnie.

- Tak.

- Powiedziałaś mu?

- Nie. Jest zaręczony z inną kobietą i nie chciałam, żeby próbował prawnie odebrać mi dziecko.

- Megan, ten człowiek ma prawo wiedzieć o tym, że zostanie ojcem. Ja na jego miejscu bym tego chciał. Poza tym ma finansowe zobowiązania wobec ciebie i dziecka.

- Nic od niego nie chcę! - wybuchnęła Megan. - Rozumiem, że masz dobre intencje, Wyatt, ale nie wiesz, jak to jest być dla kogoś wiecznym ciężarem. Ja wiem. Xavier jasno dał mi do zrozumienia, że nie chce mieć ze mną dzieci. Nie chcę też, żeby moje dziecko odczuło, że jest niechciane. Dam sobie radę bez jego pomocy.

Wyatt popatrzył na nią w milczeniu, a potem przeniósł wzrok na Hannah.

- Mimo to uważam, że powinien wiedzieć.

Megan nie to chciała usłyszeć.

- Nic nie rozumiesz. Xavier nigdy nie przegrywa.

- Wolisz żyć w ciągłym strachu, że ukryłaś przed nim ten fakt? Nie da się od tego uciec, Megan. Musisz stawić mu czoło, i to na swoich warunkach. Pomogę ci znaleźć najlepszego prawnika od tych spraw.

Hannah uśmiechnęła się i objęła kuzynkę ramieniem.

- Wydaje mi się, że Wyatt ma rację.

- Jeszcze godzinę temu mówiłaś co innego.

- Godzinę temu nie rozpatrywałam tego z tej perspektywy. Jeśli wrócisz do zawodu, ktoś prędzej czy później dowie się o dziecku i doda dwa do dwóch. Lepiej powiedzieć mu o tym teraz, zanim sam się dowie.

Megan poczuła, jak żołądek jej się zaciska. Straciła ostatnich sojuszników. Jeśli nie będzie ostrożna, straci też dziecko.

Xavier ponownie zapukał do drzwi Megan. Nie otworzyła mu, choć wiedział, że jest w środku. Zmęczony czekaniem sięgnął za klamkę. Tak jak się spodziewał, drzwi były otwarte. Wszedł do domu i zaczął nasłuchiwać. Dobiegł go szum leżącej z prysznica wody. Zatem to dlatego mu nie otwierała.

Na myśl o nagiej Megan stojącej pod strumieniem wody serce zaczęło mu żywiej bić.

Postanowił zrobić jej niespodziankę. Odnalazł kuchnię, postawił na stole pudło z jedzeniem i poszukał talerzy. Widok pustego, zimnego ekspresu do kawy sprawił mu przykrość. Megan uwielbiała celebrować zwyczaj porannego picia kawy. Robiła to tak zmysłowo, że zawsze jej widok smakującej ten szlachetny trunek wprawiał go w stan najwyższego podniecenia.

Odrzucił na bok te kuszące myśli i odnalazł filtry i kawę. Wiedział, że z chęcią zje do niej croissanta, którego nabył tego ranka w jej ulubionej cukierni.

Będzie tak długo przypominał jej o wszystkich urokach tego, co lekkomyślnie odrzuciła, że w końcu ulegnie i wróci z nim do Francji. Do życia, które mogłaby wieść, gdyby nie była taka uparta.

Kiedy wszystko już było gotowe, usiadł przy stole, spoglądając w stronę zamkniętych drzwi łazienki. Nawet tutaj czuł znajomy zapach jej szamponu, który tylko potęgował jego tęsknotę. Z trudem powstrzymywał się przed tym, żeby się nie rozebrać i nie pójść do niej pod prysznic.

W swoim domu dokładnie tak by postąpił. Zaczęłyby pieścić jej mokre ciało tak długo, aż błagałaby go o litość. Dopiero wtedy oparłby jej uniesione ręce o ścianę i wszedłby w nią od tyłu, jak ogier kryjący klacz.

Jego serce zaczęło bić szybciej, a skórę pokrył wilgotny pot. Zrobił kilka głębokich, uspokajających oddechów i spojrzał na zegarek. Jego cierpliwość powoli zaczynała się wyczerpywać. Megan nigdy nie kąpała się tak długo. Może nie była tam sama? Jęknął na samą myśl.

Poprawił się na krześle, mimowolnie zaciskając szczęki. Usłyszał dźwięk zakręcającej wody i zastygł w oczekiwaniu.

W szczelinie uchylonych drzwi ujrzał, jak Megan sięga po ręcznik, po czym ponownie zniknęła mu z pola widzenia. Po chwili ujrzał smukłą nogę i fragment jej pleców. Nawet z tej odległości widział kropelki wody spływające wzdłuż kręgosłupa na wystające pośladki. Uniosła ręce, żeby wytrzeć włosy, a jej doskonale wyrobione mięśnie napięły się pod skórą. Była wysportowana, ale była też piękną kobietą.

Żałował, że nie może dojrzeć jej piersi. Patrzył, jak wyciera ramiona i plecy, a potem pochyla się, żeby zrobić to samo z nogami.

Miał ochotę krzyknąć, żeby się odwróciła, ale nie chciał przerywać spektaklu.

Odwróciła się powoli, żeby spojrzeć w lustro, pozostawiając ręcznik przewiązany nad piersiami. Widział ją teraz z profilu - dokładny zarys piersi, pośladków, umięśnionych nóg.

Opuściła ręcznik na podłogę i ujęła piersi w dłonie, jakby je ważyła. Na ten widok puls jeszcze bardziej mu przyspieszył. Megan wolno zsunęła dłonie i zatrzymała je na brzuchu.

Gest, który wykonywały ciężarne kobiety na całym świecie.

To nie może być prawda. Megan nie może być w ciąży.

Rzeczywiście, ostatnio nieco przytyła i to zapewne dlatego jej piersi są pełniejsze, a brzuch lekko wystający.

Ale nie jeździ konno i nie pije kawy. Zostawiła go po rozmowie na temat posiadania dzieci.

Wniosek nasuwał się sam.

Nie!

Jakby wyczuwając jego emocje, Megan odwróciła się gwałtownie. W jej oczach dostrzegł przerażenie. Chwyciła ręcznik, zasłoniła się przed nim i postąpiła krok do tyłu.

- Co robisz w moim domu? Nie masz prawa tu przebywać. Wynoś się!

- Jesteś w ciąży.

Megan pobladła.

- To dlatego ode mnie odeszłaś i nie jeździsz konno. - Wstał z za stołu, czując, jak ogarnia go furia. - Czyje to? Przecież nie moje. Za każdym razem się zabezpieczaliśmy.

- Masz rację. Zabezpieczaliśmy się. Za każdym razem.

Ukryła się na chwilę, aby założyć szlafrok, po czym ciasno nim owinięta wyszła z łazienki.

Niech ją diabli. Niech ją wszyscy diabli.

Nie mógł uwierzyć w to, że nie była mu wierna. Nie po tym, co wspólnie przeżyli, i po tym, jak zapewniała go o swojej miłości.

Jednak fakty mówiły za siebie.

- Czyje to dziecko? - powtórzył.

- Nie mogę uwierzyć, że śmiesz o to pytać.

- Kiedy miałaś czas na spotkania z innym? Całe dni spędzałaś z końmi, a noce należały do mnie.

- Jakie to ma znaczenie?

Megan nie cierpiała kłamać. Jej wymijające słowa były odpowiedzią. Kogo chciała chronić?

- Zdradziłaś mnie.

Tym razem to w jej oczach pojawiły się gniewne błyski.

- To ja zostałam zdradzona, Xavier. Nie ty. Za każdym razem, kiedy się ze mną kochałeś, planowałeś małżeństwo z inną. Nie miałaś nawet zamiaru mnie o tym poinformować.

- Od początku byłem z tobą szczery. To ty nie chciałaś zaakceptować zasad, jakie początkowo ustaliliśmy. Luźny związek, bez żadnych zobowiązań. I komplikacji. - Wskazał ręką na jej brzuch. - To jest komplikacja.

Megan podeszła do lodówki, ale nic z niej nie wyjęła. Jej zachowanie wydało mu się nieco dziwne. Przypomniawszy sobie, że na drzwiach wisiało czarno-białe zdjęcie, które początkowo zignorował. Chwycił ją za ramię i odsunął.

- Hej, nie możesz... - Wyciągnęła rękę, ale był szybszy. - Oddaj mi je.

Spojrzał na wydruk. Widział już w przeszłości zdjęcia z USG, które pokazywali mu dumni koledzy spodziewający się potomstwa.

- To twoje dziecko.

- Tak. A teraz oddaj mi zdjęcie.

Spojrzał na datę i podpis. Dwunasty tydzień.

- Czyli jesteś w trzecim miesiącu.

- I co z tego? - spytała, krzyżując ramiona na piersi i unosząc brodę.

Ale to nie jej postawa zwróciła jego uwagę, ale strach, który dostrzegł w jej oczach. Nigdy nie dał jej powodu do tego, by się go bała, więc przyczyna mogła być tylko jedna.

W jednej chwili uspokoił się i zaczął jasno myśleć.

- Kochasz mnie. Nie zdradziłabyś mnie z innym.

Megan westchnęła i opuściła ramiona.

- Nie, nie zrobiłabym tego.

- To moje dziecko.

- Nie, jeśli tego nie chcesz.

- Co to ma oznaczać?

- Dokładnie to, co powiedziałam. Możesz wyjść przez te drzwi i nie oglądać się za siebie. Zapomnij o tej rozmowie, wracaj do swojego życia i do Cecille.

- Czy zrobiłaś to po to, żeby zmusić mnie do małżeństwa?

- Gdyby tak było, bez wątplenia pierwszy dowiedziałbyś się o dziecku.

- Może chciałaś zaczekać, aż dziecko się urodzi i wtedy dopiero mnie szantażować?

- Naprawdę wierzysz, że mogłabym to zrobić? Tak mało mi ufasz?

Jak dotąd Megan nigdy go nie okłamała.

- Kiedy to się stało?

- Nie wiem. Wydaje mi się, że w Madrycie. Pamiętasz, jak zabrakło nam prezerwatyw? Kupiłeś jedną w takim maleńkim sklepiku. Może wtedy.

- Zabrakło nam, bo byłaś nienasycona.

Megan zarumieniła się.

- To dlatego, że wygrałam zawody. To był wspaniały weekend dla mnie i moich koni. Ty też nieźle wtedy zarobiłeś. Pamiętam, że nie mogłeś się doczekać, kiedy wrócimy do hotelu.

Tak było. Na wspomnienie tych dni nawet teraz zrobiło mu się gorąco.

- Od jak dawna wiesz?

Megan zacisnęła pod szyją kołnierz szlafroka.

- Dowiedziałam się tuż przed tym, jak przeczytałam o twoich zaręczynach.

- Dlaczego od razu mi nie powiedziałeś?

- Ponieważ powiedziałeś, że nie chcesz mieć ze mną dzieci. Że nasz związek ma luźny charakter.

- Bo tak było.

- To prawda. Ustaliliśmy też, że każde z nas w dowolnej chwili może ten związek zakończyć. Skorzystałam z tego prawa. To ty wszystko schrzaniłeś, szukając mnie. Ale nic straconego, możesz sobie spokojnie wracać. Twoja żona z pewnością urodzi ci potomka, a ja... - Jej głos załamał się. Zacisnęła usta i zamknęła oczy, żeby odzyskać nad sobą panowanie. - Ja urodzę moje dziecko. Damy sobie radę bez ciebie.

Xavier miał w głowie mętlik. Po wielu latach starań miał szansę odzyskać dobre imię rodziny i należny jej szacunek. Cięża Megan wszystko skomplikowała.

Nosiła jego dziecko, stawiając go na tej samej pozycji, na której przed laty stał jego ojciec.

Popęłnił dokładnie ten sam błąd co on i mógł za to winić jedynie siebie. Ale na tym koniec. Nie zachowa się jak on. Nie odstąpi od ślubu, który może przywrócić świetność nazwisku Alexandre.

Tyle że w przeciwieństwie do matki nie opuści swojego dziecka.

Spojrzał na zdjęcie z USG, przedstawiające ludzką istotę. Ramiona, dłonie, palce. Jego dziecko. Syn albo córka. Jego potomek. Poczul na ramionach ciężar odpowiedzialności.

Musi znaleźć jakieś rozwiązanie tego dylematu. W przeciwnym razie, to *bebe* może kosztować go zbyt wiele.

ROZDZIAŁ CZWARTY

- Jak to możliwe, że nie wiedziałaś wcześniej? Wtedy, kiedy moglibyśmy zająć się sprawą w należyty sposób?

Jego pełne złości pytanie było jak pchnięcie nożem. Nie mógł wyrazić się jaśniej. Zażądałby, żeby usunęła ciążę.

- W należyty sposób? Chcesz powiedzieć, że starałabyś się mnie przekonać do aborcji?

- Tego nie powiedziałem.

- Ale to miałaś na myśli. Nie chcesz, żebym urodziła twoje dziecko. - Marzenie o tym, że Xavier na wieść o dziecku zmieni zdanie i ożeni się z nią, pękło jak mydlana bańka.

- Dziecko to komplikacja.

Te słowa były jak kolejny cios. Ból, jaki odczuwała, był nie do zniesienia.

- Odpowiedz na moje pytanie, Megan. Jak mogłaś się nie zorientować, że jesteś w ciąży?

- Nigdy nie miałam regularnych okresów. A kiedy przeżywam duży stres, czasem w ogóle nie dostaję miesiączki.

- Czy zastanawiałaś się nad tym, co to oznacza dla twojej kariery? Wiesz, ile może cię kosztować taka przerwa?

- Wiem, ale jestem w stanie zaakceptować konsekwencje tego faktu.

- Zawsze byłaś zdeterminowana, żeby osiągnąć wyznaczone cele. Podziwiałem to w tobie i imponowała mi twoja konsekwencja. A teraz chcesz tak po prostu zrezygnować ze wszystkiego, na co pracowałaś tak ciężko?

Megan odwróciła wzrok, który spoczął na nietkniętej filiżance z kawą. Poczula też zapach masła i migdałów.

Spojrzała na stół, na którym stał talerz ze świeżymi rogalikami. Poczula nagle wilczy apetyt.

- Co to jest?

Xavier spojrzał przez ramię, jakby zapomniał o zapasach, które przyniósł ze sobą.

- Zjrzałem do twojej ulubionej cukierni po migdałowe croissanty. Wiem, że za nimi przepadasz.

Megan przygryzła wargę. To właśnie dlatego tak bardzo go kochała. Był niepoprawnym romantykiem i wiedział, jak ją zadowolić.

- To prawda. Lubię je.

Dziwne, że choć miała złamane serce, żołądek dopominał się o swoje prawa. Właśnie w tej chwili głośno jej w nim zaburczało. Nie miała dotąd napadów gwałtownego głodu, choć ostatnio jadła rzeczywiście sporo.

Xavier byłby zdziwiony, widząc, jakie ilości jedzenia jest w stanie pochłonąć.

Będzie musiała jak najszybciej się go pozbyć, żeby nie był świadkiem jej obżarstwa.

- Xavier, to bardzo miło z twojej strony, że zadałeś sobie tyle trudu, ale jestem zmuszona poprosić cię, żebyś sobie już poszedł. Muszę przygotować się do pracy.

Xavier nie poruszył się.

- Wychowam to dziecko.

- Nie!

- W ten sposób będziesz mogła wrócić do jeżdżenia.

- Kiedy nadejdzie odpowiednia pora, sama wrócę.

- Będzie cię stać na wynajęcie niani?

- Jakoś sobie poradzę.

- Dam ci za to dziecko milion dolarów.

Z wrażenia na chwilę odebrało jej mowę.

- Xavier, tu nie chodzi o pieniądze. Niczego od ciebie nie chcę.

- Zastanów się. Jestem w stanie zapewnić mu lepsze warunki niż ty z tym swoim cygańskim trybem życia.

Nie byłoby to życie pełne miłości, radości i śmiechu. Takie, jakie miała ze swoimi rodzicami i bratem. Stanowili jedność, wspólną drużynę, w której każdy miał swoje miejsce. Tak było aż do czasu ich śmierci. Powinna była lecieć z nimi tym samolotem, zamiast chorować w domu.

- A co by na to powiedziała twoja żona?

- Cecille zrobi to, co jej powiem.
- Jeśli masz zamiar tak ją traktować, twoje małżeństwo nie potrwa długo.
- Nie zapominaj, że ja nigdy nie przegrywam.

To prawda. I to ją martwiło najbardziej. Jeśli zdecyduje się dochodzić swoich praw w sądzie, to Megan nie ma szans. Nawet jeśli Wyatt znajdzie jej naprawdę dobrego prawnika.

- Xavier, nigdy o nic cię nie prosiłam. Ale teraz mam zamiar to zrobić. Zapomnij o mnie. O nas. Wracaj do domu, do swojej narzeczonej, ożeń się z nią i stwórzcie wspaniałą rodzinę. Zapomnij o tym, że kiedykolwiek mnie znałeś.

- *C'est impossible*. Nosisz mojego potomka. Zostawiam cię, żebyś przemyślała moją ofertę. Sama się przekonasz, że najlepszym rozwiązaniem dla dziecka jest pozostanie ze mną.

Megan nie miała zamiaru pozwolić, żeby podarunki Xaviera wpłynęły na zmianę jej decyzji.

Zaniosła croissanty do biura, żeby zjedli je pracownicy. Z trudem zwalczyła pokusę, żeby poczęstować się choćby jednym.

- Potrzebujesz pomocy? - Hannah spojrzała na nią z uśmiechem.

Megan podskoczyła na dźwięk jej głosu.

- Och. Nie. Myślałam tylko, że... - westchnęła. - Tak. Ktoś powinien to stąd zabrać, zanim rzucę się i zjem cały talerz.

- Czy to są właśnie te słynne croissanty, za którymi tęskniłaś cały rok?

Megan skinęła głową.

- Ile już zjadłaś?

- Żadnego. Walczę ze sobą wszelkimi sposobami, ale nie jest to łatwe. - Odsunęła się, żeby zwiększyć dystans od stołu. - Xavier przywiózł je dziś rano.

- To miło z jego strony. Dlaczego więc się torturujesz? Przecież nie jesteś na diecie.

Megan wzruszyła ramionami, nie chcąc martwić kuzynki. Hannah miała właśnie wyjść za mąż za mężczyznę swojego życia i Megan nie miała zamiaru psuć jej tej radości.

- Chce mnie w ten sposób przekupić. Ma nadzieję, że nadal będę jego kochanką.
- Cóż za egoistyczny drań!

To tyle, jeśli chodzi o niedenerwowanie przyszłej panny młodej. Hannah wyglądała tak, jakby miała ochotę skrócić Xavierowi kark.

- To w tej chwili mój najmniejszy problem. Hannah, Xavier wie o dziecku.
- Powiedziałaś mu?
- Nie. Przyszedł do mnie rano, kiedy brałam prysznic i...
- I...?

- Oskarżył mnie o to, że go zdradziłam.
- Co za drań!

- Potem jednak opamiętał się. Zdał sobie sprawę z tego, że to niemożliwe, i oznajmił, że chce swojego dziecka. Ale nie mnie. - Powiedzenie tych słów kosztowało ją wiele bólu.

- Och, Megan, tak bardzo mi przykro.
- Zaoferował mi za dziecko pieniądze.

- Co za skur... - Hannah ugryzła się w język i odruchowo obejrzała się za siebie, żeby sprawdzić, czy nikt nie jest świadkiem ich rozmowy. Jej dłonie mimowolnie zaciśnęły się w pięści. - Co zamierzasz zrobić?

- Nie sprzedam nikomu swojego dziecka i nie zamierzam ponownie się z nim spotykać. To pewne. Ale co mam zrobić dalej, nie wiem. Chyba będę musiała poczekać na jego następny ruch.

- To do ciebie zupełnie niepodobne. Wciąż go kochasz? Zdziwiłabym się, gdyby tak było. Po tym wszystkim, co zrobił.

Megan musiała się powstrzymać, żeby nie wystąpić w obronie Xaviera. Zła na siebie, że nie potrafi jednoznacznie określić swoich uczuć wobec niego, spojrzała zmieszana na Hannah.

- Tak. Kocham go. Ale mam nadzieję, że wkrótce mi przejdzie. Zachowuje się tak idiotycznie, że nie powinno mi to zająć dużo czasu.

- Chciałabym wierzyć, że to prawda. Ale jakoś nie jestem o tym do końca przekonana.

- Co ze mną jest nie tak? Nie powinnam mieć żadnych problemów z pożegnaniem się z człowiekiem, który chce kupić moje dziecko jak jakiś towar na czarnym rynku i wykorzystuje moją osobę do pogrywania ze swoją narzeczoną.

Hannah podeszła do Megan i objęła ją.

- Megan, jesteś jedną z najbardziej walecznych osób, jakie znam. Nigdy się nie poddajesz, jeśli czegoś naprawdę chcesz. Umiesz znaleźć słabe punkty przeciwnika i je wykorzystać. Zawsze zazdrościłam ci tej umiejętności. A teraz zamierzasz poddać się bez walki. Dlaczego?

- Nie poddam się!

- Dlaczego nie pogonisz Xaviera tak, jak robisz to z zawodnikami na torze?

Słowa Hannah podziałały na Megan jak kubeł zimnej wody. Dlaczego nie podjęła wyzwania? Skoro nie zadziałał plan A, musi wymyślić plan B. A jak będzie trzeba, to także C.

- Być może dlatego, że ściganie się podczas Grand Prix nie było takie... osobiste. Zawsze są w perspektywie jakieś kolejne zawody, nowe cele i inne nagrody do wygrania. A tu chodzi o moje dziecko. Może to jedyna szansa na macierzyństwo, jaką będę miała w życiu.

- Tego nie wiesz. Masz dopiero dwadzieścia osiem lat.

- Nigdy nie planowałam mieć dzieci. Zawsze kariera była dla mnie najważniejsza. I nigdy przedtem nie byłam zakochana. Nie mogę uwierzyć, że tak się pogrążyłam. Ostrzegano mnie, że Xavier nigdy nie wiąże się z żadną kobietą na dłużej. Miał reputację kobieciarza, ale kiedy był ze mną, nigdy nie rozglądał się za innymi. Przy nim czułam się taka... wyjątkowa. - Westchnęła i przejechała ręką po włosach. - Sądziłam, że jesteśmy dla siebie stworzeni.

- A dlaczego teraz myślisz, że jest inaczej? Nigdy nie widziałam, żebyś była szczęśliwsza niż wtedy, gdy o nim mówisz. Nie zrozum mnie źle. Można mu wiele zarzucić, ale jeśli naprawdę ci na nim zależy, pamiętaj, że to dla ciebie przyleciał aż zza Atlantyku.

- Ma swój samolot i osobistego pilota. To dla niego żaden problem.

- Pamiętaj o tym, że przywiózł tu swoje konie i wydzierżawił farmę na rok.

- Jest bogaty. Dla niego pieniądze nie stanowią problemu. Do czego zmierzasz, Hannah?

- Chcę jedynie powiedzieć, że musi coś do ciebie czuć, skoro zamiast zastąpić cię inną kobietą zdecydował się o ciebie walczyć. Spójrzmy prawdzie w oczy. Jest bogaty, przystojny i świetny w łóżku. Bez trudu znalazłby dziesięć kobiet na twoje miejsce. Ale on chce ciebie. Jeśli go kochasz, powinnaś o niego walczyć.

- Ale jest zaręczony z inną kobietą i nic tego nie zmienia.

- Jeszcze się z nią nie ożenił. Zna ją od wielu lat. Uwierzyłaś mu, kiedy powiedział, że z nią nie spał?

Uwierzyła. Dostrzegła to w jego oczach.

- Tak.

- Zapewne już dawno mógł się z nią ożenić. Wygląda na to, że nie specjalnie pali się do tego, żeby z nią być. I to zarówno w łóżku, jak i poza nim.

Megan zastanowiła się nad słowami kuzynki. Wydawały się mieć sens.

- Niby cię rozumiem, ale...

- Pozwól, że powiem to inaczej. Nie masz już nic więcej do stracenia. Co więc ci szkodzi trochę go przycisnąć? Nic nie ryzykujesz.

- Przeciwnie. Mogę stracić dziecko i resztę mojego serca.

- A jeśli sobie odpuścisz, czy to coś zmieni? Ryzykujesz dokładnie to samo.

- To prawda.

- Musisz jedynie sprawić, by zrozumiał, że możesz mu dać wszystko to, czego nie może dostać od Mademoiselle Prissy Pants Debussey.

W Megan rozbudziła się iskierka nadziei. Zaczęła niespokojnie chodzić po pokoju.

Może rzeczywiście powinna spróbować? Musi działać ostrożnie. Nie chciała przeżyć kolejnego rozczarowania.

- Będę potrzebowała dobrego planu.

Megan wzięła do ust pełną łyżkę lodów i postąpiła krok do tyłu, by spojrzeć na trzy kolumny kartek przyklejonych do drzwi lodówki.

Zawsze przed zawodami sporządzała taki plan eliminowania przeciwników. Co szkodziło spróbować tej samej strategii z Xavierem?

Oblizła usta i spojrzała na plan A. Różowy rząd kartek był priorytetowy. Dzięki niemu powróci harmonia i stan pełnego szczęścia.

Na pierwszej kartce napisała: „Sprawić, żeby Xavier wybrał mnie”. Kolejna nosiła adnotację: „Przekonać go, żeby rozstał się z narzeczoną. Uzmysłować różnice między nami i jej niedostatki”. Następna przypominała jej, żeby udowodnić mu, że są dla siebie stworzeni. W łóżku i poza nim. Że jest jego drugą połową.

Kolejna zalecała czekanie i spełnianie jego potrzeb niezwiązanych z seksem.

Nabrała następną, kopiastrą łyżkę lodów.

- Pytanie brzmi: jak to zrobić?

Co mogła zrobić ponad to, co zrobiła do tej pory? Wrzuciła łyżkę do zlewu i sięgnęła po długopis. Jednak jej umysł był równie pusty jak rozłożona przed nią kartka.

- Nic z tego. Chyba przejdę do planu B. - Spojrzała na wiszący obok rząd niebieskich kartek.

Ta opcja była znacznie bardziej ryzykowna i mogła na niej bardziej ucierpieć. Nawet jej pismo było tu znacznie mniej płynne, jakby odzwierciedlało jej zdenerwowanie.

„X sądzi, że nasz związek jest oparty jedynie na seksie. Udowodnić mu, że się myli, poprzez:

- dawanie mu jedynie seksu,
- powstrzymanie się od jakiegokolwiek intelektualnej wymiany poglądów,
- unikanie śniadań w łóżku, pieszczot, czułości, które uważa za z góry mu należne,
- powstrzymanie się od czułych gestów, dotykania, trzymania za rękę itd.”.

To ostatnie będzie najtrudniejsze, ponieważ uwielbiała go dotykać. Ale jeśli to był jedyne sposób, żeby wygrać wojnę...

Zanim przeszła do planu C, musiała posilić się kolejną porcją lodów. Plan C był najgorszym scenariuszem i miał najmniej kartek. W zasadzie była to tylko jedna kartka z zapisanym drżącą ręką zdaniem: „Wychowywać dziecko samotnie”.

Plan C był upokarzający i łamiący serce. Oznaczał wielką stratę.

Pukanie do drzwi przerwało jej rozmyślania. Po chwili drzwi otworzyły się i ktoś wszedł do środka. Mogła to być jedynie Hannach lub Xavier.

- Megan!

Xavier.

Na dźwięk jego głosu serce odruchowo zaczęło jej szybciej bić. Nie mogła pozwolić, żeby tu przyszedł i zobaczył, co napisała. Odstawiła na stół pojemnik z lodami i pobiegła do holu.

- Co tu robisz?

- Dlaczego pytasz? Coś się stało?

- Nie, nic.

- Wyglądasz, jakbyś... Jakbyś coś zbroiła - oznajmił, przyglądając jej się uważnie. - Jakbyś miała poczucie winy.

Megan stała twardo, blokując mu wejście do kuchni. Stał tak blisko niej, że poczuła zapach jego wody kolońskiej. Zrobiło jej się gorąco.

- Dlaczego miałabym mieć poczucie winy? Jest prawie dziesiąta. Co mogłabym robić o tej porze?

W jego oku pojawił się jednoznaczny błysk, a wzrok spoczął na ustach. Czy ją pocałuje? A jeśli tak, to czy zdoła mu się oprzeć? Uniósł rękę i lekko dotknął kciukiem kącika jej ust. To wystarczyło, żeby krew w niej zawrzała.

- Na przykład objadać się czymś słodkim? - odparł, oblizując palec. - Lody orzechowe?

- Tak. I co z tego?

- Masz na ten weekend zaplanowane jakieś lekcje?

Zamrugnęła, skonsternowana nagłą zmianą tematu.

- Lekcje? Nie. Moi uczniowie jadą na festyn. Miałam zamiar im towarzyszyć.

- To dobrze. - Odwrócił się i sięgnął po klamkę.

- Dlaczego?

- Zobaczymy się jutro, *mon amante*. Śpij dobrze.

- Ale dlaczego?

Drzwi zamknęły się za nim z cichym kliknięciem. Przez chwilę zastanawiała się, czy za nim nie pójść, ale zmieniła zdanie. Zanim zacznie spędzać z nim czas, musi opracować strategię postępowania. Zwłaszcza teraz, kiedy odczuła, jak silnie na nią działa.

- To dziwne - mruknęła do siebie, wracając do kuchni.

Miała dużo do zrobienia przed spotkaniem z nim, ale najpierw musiała wziąć zimny prysznic.

Xavier nie mógł sobie pozwolić na posiadanie nieślubnego dziecka. Byłoby to za przepaszczeniem jego długoletnich wysiłków o odzyskanie dobrego imienia.

I tak był tematem nieustających plotek, a jego życie stanowiło publiczną tajemnicę. Choć czasy się zmieniły i samotne rodzicielstwo nie było czymś niezwykłym, nie chciał, aby jego dziecko musiało nosić piętno nieślubnego.

Szedł do stajni, rozważając możliwości. Megan słusznie zauważyła, że farma Hathcocka nie spełniała jego standardów, choć teraz, kiedy poczynił w niej szereg zmian, była przynajmniej wygodna. Do jej utrzymania nie potrzeba też było całego sztabu ludzi. Wystarczyły cztery osoby, żeby wszystko jakoś funkcjonowało.

Jednak zasadniczą zaletą tej posiadłości był fakt, że znajdowała się blisko domu Megan. Wprawdzie wysokie sosny zasłaniały mu widok na farmę Southerland, ale odległość nie była duża.

Jego myśli skoncentrowały się na Megan. Była uparta jak zawsze, ale jego zarządcy przynajmniej udało się zaprosić ją na wizytę, co zaoszczędzi mu jechania na farmę Southerland.

Xavier nie miał wyjścia. Uznanie tego dziecka było jedynym sposobem, aby zapobiec w przyszłości skandalowi. Musi w jakiś sposób przekonać Megan, by zaniechała swoich roszczeń.

Każdy ma swoją cenę. Jaka była cena Megan? W przeszłości oferował jej biżuterię, a nawet konia, ale zawsze odmawiała.

Zdał sobie sprawę, że rozmawiali głównie o koniach i zawodach. Seks nie wymagał słów, a to on w dużej mierze wypełniał ich wspólny czas.

Niewiele wiedział o jej dzieciństwie, poza tym, że jej rodzice i brat zginęli, gdy miała trzynaście lat. Jej dom został sprzedany, a ona zamieszkała z wujem, który nie był tym faktem uszczęśliwiony. Nic ponadto mu nie powiedziała.

Dojrzał Megan na placu jeździeckim i, jak zwykle na jej widok, odczuł przypływ pożądania. Cięża jej służyła, a o niewielu kobietach mógł to powiedzieć.

Przekonywanie jej, żeby wróciła z nim do Francji, nie wchodziło w grę. Na pewno nie byłoby to wskazane ze względu na Cecille. Już i tak zauważono nagłe zniknięcie Megan ze sceny. Nieustannie plotkowano na temat tego zniknięcia i snuto rozmaite domysły. W tej sytuacji pozostawało mu zamieszkać tu do czasu, aż uda mu się ją przekonać, by zrezygnowała z dziecka.

Lekki wiatr zmierzwił włosy Megan. Znał ją dostatecznie dobrze, żeby wiedzieć, że miedziane błyski były raczej skutkiem działania słońca niż doświadczonego fryzjera. Megan należała do kobiet, które nie uzależniały swojej urody od produktów przemysłu kosmetycznego. Ta naturalność była jej ogromnym atutem.

- *Bonjour, chérie*. Czemu zawdzięczam twoją poranną wizytę w mojej stajni?

- Witaj. Przyszłam pomóc Timowi z Apollem.

Miała na sobie błękitny bezrękawnik, który doskonale podkreślał kolor oczu. Po między guzikami dekoltu dostrzegł zwykły bawełniany stanik. Jego widok sprawił, że trudno mu było skoncentrować się na czymkolwiek.

Jeśli tylko zdoła z powrotem zaciągnąć ją do swojego łóżka, będzie miał sześć miesięcy, aby przekonać ją, że to on powinien wychowywać swojego dziedzica. Miał nadzieję, że nie będzie potrzebował na to aż tyle czasu.

- Timothy jest dobry, ale nie ma tego daru co ty.

- To nie żaden dar. To doświadczenie. Potrzebuje jedynie czasu, a żeby stać się lepszym ode mnie.

- Pozwolę sobie nie zgodzić się z tą opinią. Patrzenie na ciebie w galopie to jak słuchanie orkiestry symfonicznej. Każdy najmniejszy ruch jest przemyślany i zgrany z ruchem zwierzęcia.

Podobnie było, gdy była z nim. Nigdy nie przepuściła okazji, aby drobnym gestem, westchnieniem czy dotykiem spotęgować jego odpowiedź na swoje pieszczoty.

Wmawiał sobie, że spocił się z powodu upału, ale wiedział, że oszukuje sam siebie.

Przez chwilę popatrzyła na niego z czułością, jaką znał z dawnych czasów, ale zaraz odwróciła wzrok. Zdał sobie nagle sprawę z tego, jak bardzo brakuje mu jej przywiązania i jej miłości. Jak mógł nie odczytać tego, co malowało się na jej twarzy?

Ponieważ tego nie chciał.

Ręka Megan lekko zadrżała, kiedy poprawiała niesforny kosmyk włosów.

- Tim jest jednym z lepszych amatorów, jakich znam. Jeśli chcesz kogoś lepszego, będziesz musiał zatrudnić profesjonalistę. Pamiętaj tylko o tym, że ci najlepsi nie mogą mieć więcej niż kilku klientów. Zawsze jeszcze możesz zabrać konie do innej stajni.

- Nie ma mowy. Przecież ty tu jesteś.

- Chciałabym pomóc Timowi w ujeżdżaniu twoich koni. Znam je lepiej niż ktokolwiek inny. Myślę, że miałbyś szansę zdobyć jakieś nagrody jeszcze w tym sezonie.

Pomyśl, żeby tu przychodziła, bardzo mu się spodobał.

- Wiesz, że zawsze jesteś mile widziana w moim domu, Megan. Pozwolisz?

Nie czekając na pozwolenie, położył rękę na jej brzuchu. Popatrzyła na niego zdziwiona, po czym chciała się cofnąć, ale przytrzymał ją drugą ręką.

- Co robisz?

Ton jej głosu, a nade wszystko jej bliskość sprawiły, że zrobiło mu się gorąco.

Mon Dieu. Czy kiedykolwiek się nią nasyci? Poczul ochotę, by wsunąć rękę pod jej spodnie i dotknąć krągłości brzucha, a potem zsunąć ją niżej.

Pod wpływem jego dotyku Megan zeszywniała.

- Jak każdy dobry ojciec chciałbym widzieć, jak w twoim ciele dojrzewa moje dziecko.

- Nasze dziecko. A co z twoją firmą? Kto będzie się zajmował Parfums Alexandre podczas twojej nieobecności?

- Z tym nie ma problemu. Zorganizuję sobie biuro tutaj. - Poglaskał ją po wypukłości brzucha. - Zamieszkać ze mną, Megan. Cieszymy się oboje tym, co się wydarzyło.

Przez chwilę dostrzegł w jej oczach wahanie. Odsunęła się od niego, ale rumieniec na jej policzkach i przyspieszony oddech zdradzały, że ona także nie pozostała obojętna na jego bliskość.

- Chciałabym ze względu na ciebie, żebyś był częścią mojej ciąży, ale nie przeprowadzę się do ciebie.

- Dlaczego odmawiasz nam tego, czego oboje pragniemy i co mogłoby nam dać tyle radości? Tęsknię za tobą, *mon amante*. Tęsknię za twoją bliskością, za twoim ciałem.

Jej oczy pociemniały i już myślał, że ją przekonał, kiedy potrząsnęła głową.

- Muszę przywyknąć do tego, że mieszkam sama.

Miała rację. Nadejdzie dzień, w którym będą musieli się rozstać, choć na razie wydawał się on bardzo odległy.

- Zamierzam kupić farmę Haithcocka.

- Po co miałbyś to robić? Masz przecież dom we Francji.

- Podaruję ci ją, kiedy przekażesz mi opiekę nad naszym dzieckiem. Będziesz mogła mieszkać blisko kuzynki.

- Co mi po domu, w którym nie będzie mojej rodziny? I ile razy mam ci powtarzać, że sama zamierzam wychować moje dziecko? Nie zmusisz mnie do zmiany tej decyzji za żadną cenę.

- Pamiętaj, że oferuję ci nie tylko dom i ziemię, ale także możliwość powrotu do startowania w zawodach. Dziecko tylko by ci w tym przeszkadzało.

- Startowanie w zawodach nie jest już najważniejszą rzeczą w moim życiu. Teraz liczy się tylko dziecko. Jeśli naprawdę ci na nim zależy, będziesz mógł je odwiedzać.

Była bardziej uparta, niż się spodziewał.

- Mój potomek musi od najmłodszych lat być wychowywany na mojego następcę. Kiedyś przejmie całą firmę.

- Ma być wychowywany w poczuciu obowiązku i honoru? Zobacz, dokąd ciebie to zaprowadziło. Masz zamiar poślubić kobietę, której nie kochasz, tylko ze względu na Parfums Alexandre.

- To nie ma nic wspólnego z interesami. Pieniądze nie grają tu roli.

- Mówisz jak ktoś, kto nigdy nie musiał się martwić, skąd wziąć pieniądze na chleb. Powiedz mi coś, Xavier. Co ty wiesz o swojej przyszłej żonie poza tym, że ojciec namówił ją na małżeństwo z tobą?

Jej napastliwe słowa zaskoczyły go.

- To do ciebie niepodobne, Megan.

- Nie. Ale umiem ocenić przeciwnika. To, co wiem o Cecille, mówi mi, że nie będzie dla ciebie dobrą żoną ani, co Boże broń, macochą dla mojego dziecka. To dziewczyna, która uwielbia przyjęcia, nocne kluby i towarzyskie spotkania. Dla ciebie to część pracy, ona tym żyje. Ty nigdy nie zostajesz do końca i nie pijesz zbyt dużo. Cecille uwielbia, gdy piszą o niej w brukowcach. Sama wielokrotnie widywałam w nich jej zdjęcia. Ty cenisz sobie swoją prywatność, ona wręcz przeciwnie.

- Po ślubie będzie się zachowywała zupełnie inaczej.

- Jesteś pewien? Wiesz o tym, że jest zagorzałą fanką tenisa i chodzi na wszystkie turnieje? Ty nie cierpisz tenisa, a z tego, co wiem, ona nie przepada za końmi. Co macie ze sobą wspólnego?

- To są szczegóły, które w niczym nie przeszkadzają.

- Ma dwadzieścia pięć lat i nigdy jeszcze nie pracowała.

- Moja żona nie musi pracować.

- Nie, ale powinna interesować się czymś więcej niż tylko modą i tenisem.

- Czy skończyłaś już przeprowadzać ocenę jej charakteru?

- Przepraszam, jeśli cię uraziłam. Staram się jedynie uzmysłwić ci, z kim masz zamiar się związać. Łączy was jedynie francuskie obywatelstwo i fakt, że wasi ojcowie wspólnie zaczęli pracę w biznesie kosmetycznym.

Jej argumenty zaczynały go irytować. W dużej mierze dlatego, że miała rację. Wykazała mu wszystkie negatywne aspekty tego małżeństwa, ale przecież nie miał wyboru.

Teraz, kiedy Megan zasiała w jego umyśle ziarno niepewności, zaczął się zastanawiać, dlaczego Monsieur Debussey nalegał na to małżeństwo. I dlaczego Cecille się na nie zgodziła.

- Zapewniam cię, że w pełni kontroluję sytuację. Ale moje małżeństwo to sprawa przyszłości. Teraz ważne jest to, że zgłosiłem swoje konie na pokaz w Lexington w ten weekend.

- To dlatego pytałeś, czy mam w ten weekend zajęcia ze studentami?

- *Oui.*

- Nie moglibyśmy zacząć od czegoś bardziej kameralnego? Wydaje mi się, że Tim nie jest jeszcze gotowy na ten rodzaj zawodów.

- On może nie, ale konie tak. Musi się do nich dostosować.

- Nie sądzę, żeby to była dobra metoda.

- Jak się dowie, że może zyskać pieniądze z wygranej i kilku sponsorów, na pewno chętnie wystartuje. Chciałbym, żebyś ze mną pojechała.

Megan zawahała się.

- Nie wydaje mi się, żeby to był dobry pomysł, by widziano nas razem. Jestem pewna, że będzie tam mnóstwo fotografów.

- Masz na myśli paparazzi? Nie sądzę.

- Na pewno będą dziennikarze. Taka impreza to dla nich zawsze wielka gratka.

- W Stanach nikogo nie obchodzi moje prywatne życie.

- Chyba żartujesz. Jeśli potentat w branży perfumeryjnej zaręczy się z córką swojego największego rywala, to zawsze wzbudza to zainteresowanie.

- Jeśli nie chcesz pójść na zawody ze względu na mnie, zrób to dla Timothy'ego. Będzie potrzebował twojego wsparcia.

- Rozmawiałeś z nim o tym?

Xavier skinął głową.

- Powiedział, że chętnie spróbuje swoich sił.

Megan popatrzyła na konia, na siedzącego na nim jeźdźca, pokręciła głową i westchnęła. Xavier wiedział, że ją ma.

- Chcę mieć oddzielny pokój w hotelu.

- Pamiętasz nasze noce...

- Pamiętam. Ale chcę mieć oddzielny pokój.

- Jak sobie życzysz.

Tym razem się zgodzi. Nie oznaczało to jednak, że nie będzie próbował jej przekonać, żeby zmieniła zdanie. Chciał odzyskać Megan. I to nie tylko dla siebie. Pragnął, żeby znów zaczęła startować w gonitwach. Wtedy przekona się, że w jej życiu nie ma miejsca dla dziecka.

TLR

ROZDZIAŁ PIĄTY

Megan spojrzała na przestronny hotelowy apartament. Były w nim dwie oddzielne sypialnie z ogromnymi łózkami, połączone wspólnym salonem.

- Prosiłam o oddzielny pokój.

- Nic innego nie mieli. - Wskazał ręką na sypialnię po lewej stronie. - Ta będzie twoja.

- Nie o to mi chodziło i doskonale o tym wiesz. Powinieneś zarezerwować mi pokój w tym samym hotelu co Timowi.

- Tim mieszka razem z resztą ekipy w hotelu usytuowanym bliżej stadionu. Megan, nie denerwuj się. Nie będę ci się narzucał.

Nigdy jej do niczego nie zmuszał i na tym właśnie polegał problem. Kiedy był blisko niej, jej silna wola topniała jak воск.

Xavier spojrzał na zegarek.

- Mamy niewiele czasu. Wiem, że zostawiłaś swoje sukienki w Grasse, dlatego pozwoliłem sobie zamówić dla ciebie jakieś ubrania. Powinny czekać w twoim pokoju. Za pół godziny wychodzimy.

Wszedł do swojej sypialni i nie zamykając drzwi, zaczął się rozbierać. Megan pośpiesznie się odwróciła. Po chwili usłyszała dźwięk odkręcanej wody w łazience Xaviera. W jednej chwili pożądanie zalało ją gorącą falą. Wspomnienia wspólnych pryszniców nie dawały jej spokoju.

Musi zacząć wdrażać w życie plan A.

Weszła do swojego pokoju i zamknęła za sobą drzwi. Od razu dostrzegła wielką torbę ze znanym logo ekskluzywnej paryskiej firmy. Xavier uwielbiał ubrania od tej projektantki i rzeczywiście Megan czuła się w nich doskonale. Na komodzie stała mniejsza torba, a na podłodze pudło z butami.

Mimo woli Megan odczuła dreszcz podniecenia. Xavier nie powiedział jej nic ponadto, że są zaproszeni na dwa przyjęcia.

Ubranie jej na tę okazję najwyraźniej sprawiło Xavierowi wielką przyjemność. Kiedy się z nim pokazywała, zawsze prezentowała się doskonale. Dziś wieczorem za-

pewne będzie tak samo. Skoro chciała udowodnić, że jest dla niego idealną kobietą, musi dołożyć starań, aby wyglądać świetnie.

Otworzyła najmniejszą torbę i wyjęła z niej koronkową bieliznę w kolorze ciemnej purpury. Kiedy otworzyła torbę z suknią, zaparło jej dech w piersi. Błękitna koktajlowa suknia delikatnie połyskiwała w świetle lampy. Dotknęła miękkiego materiału i rozłożyła suknię na łóżku. Sięgnęła do pudła z butami i wyjęła skórzane sandałki na wysokiej szpilce.

Très sexy.

Rozebrała się i założyła purpurową bieliznę. Wyglądała w niej świetnie. Żałowała, że Xavier nie może jej teraz zobaczyć.

Uff, chyba przejdzie do planu B.

Założyła na siebie jedwabną sukienkę i zapięła sandałki. Stała przed lustrem i uśmiechnęła się do siebie. Suknia mieniła się wszystkimi barwami, w zależności od tego, jak padało na nią światło. Podkreślała kolor jej oczu i sprawiała, że skóra jaśniała promiennym blaskiem.

Miała głęboki dekolt, do czego nie była przyzwyczajona, ale teraz, kiedy jej piersi były nabrzmiałe i pełne, wyglądało to naprawdę kusząco. Xavier instynktownie wiedział, w czym będzie jej dobrze. Nie mógł wybrać lepiej.

Sięgająca kolan spódnica opinała jej biodra i uda, uwypuklając ich zarys. Na brzuchu suknia układała się w lekkie fałdy, tak że nikt nie domyśliłby się, co się pod nią kryje.

Och, Xavier, wiesz, jak ubrać swoją kobietę.

Uśmiechnęła się do siebie. Xavier bezwiednie obalił oba jej plany. Plan C - samotne wychowywanie dziecka - też nie wchodził w grę.

W ten weekend udowodni mu, że są dla siebie stworzeni. Że jego życie będzie łatwiejsze i lepsze, kiedy ona będzie u jego boku. Jeśli wszystko pójdzie po jej myśli, zanim wrócą do domu, Xavier nabierze przekonania, że nie może jej stracić.

Pieniądze pachniały tak samo na wszystkich kontynentach, stwierdziła Megan.

Kiedy szła u boku Xaviera w butach na wysokim obcasie, w jej żyłach buzowała adrenalina. Wysoki, atletycznie zbudowany Xavier zawsze przyciągał wzrok, ale kiedy ubrał się w wizytowy garnitur nie tylko kobiety, ale także niektórzy mężczyźni nie mogli oderwać od niego wzroku.

Megan rosła w dumę. Oto mężczyzna, który mógł mieć każdą, wybrał ją. Wiedziała, że sama wygląda świetnie i znakomicie poprawiało jej to samopoczucie.

- Jesteś dziś jakaś wyciszona. - Głos Xaviera wyrwał ją z zamyślenia.

- Wspominam dni, kiedy razem z bratem spędzaliśmy większość czasu na wyścigach. Nie wiem, czy ci mówiłam, że moją pierwszą pracą było zaplatanie końskich grzyw i ogonów?

- Nie. W ogóle niewiele mówiłaś mi o swoim dzieciństwie i rodzinie.

- Tata był miłośnikiem koni. Jeździliśmy za nim całą rodziną na wszystkie występy. Byliśmy ze sobą bardzo zżyci i spędzaliśmy razem dużo czasu.

- Ale to nie twój tata nauczył cię, jak postępować ze sponsorami. Z tego, co mówiłaś, miałaś kilkanaście lat, kiedy zginął.

- Masz rację. Ale możesz być pewien, że nie zawdzięczam tego wujowi. Sama do wszystkiego doszłam. Jeździectwo to bardzo drogi sport, a ja nie byłam bogata. Zdobywałam sponsorów głównie na przyjęciach organizowanych po zawodach. Trochę mi to zajęło, ale w końcu nauczyłam się, jak zyskać zaufanie sławnych i bogatych. Zwykle musiałam się trochę napić, żeby się do nich zbliżyć.

Szli w kierunku głównego namiotu, w którym zebrali się właściciele koni, wystawcy i kupcy handlujący wszystkim, od biżuterii po karmę dla psów. Naturalnie pełno tam było znanych ludzi, osób publicznych i tych, którzy mieli w tym kraju coś do powiedzenia.

Xavier wziął ją za rękę i uśmiechnął się. Megan odruchowo przycisnęła policzek do jego ramienia, tak jak robiła to w przeszłości, po czym przypomniała sobie, że nie są już razem. Wyprostowała się i spróbowała uwolnić z jego uścisku, ale nie pozwolił jej.

- *Careful, chérie.*

Jak łatwo byłoby zachowywać się tak, jakby się nic nie stało. Ale od tego był plan B.

- Powinam poszukać Tima. To jego pierwsze poważne zawody. Na pewno jest kłębkim nerwów.

- Tim jest w dobrych rękach. Nic mu nie będzie. Nie zapominaj, że tym razem występujesz w roli właściciela, a nie zawodnika, Megan. Zostaniesz ze mną.

- Jestem tu tylko dlatego, że zapłaciłeś za wejściówki dla moich koni.

- Powiedzmy, że zrobiłem to dla nich. Nie powinny tracić takiej okazji.

- Ale trzy tysiące za konia...

- Nie ma o czym mówić. Doszliśmy do pierwszego punktu wieczoru. - Zatrzymał się przed ogromnym białym namiotem.

Przed wejściem rozpościerał się bajecznie kolorowy dywan z kwiatów, pośrodku którego królowała fontanna. Wszystko zostało przepięknie oświetlone, a nowo przybyłych witała muzyka skrzypiec.

- Uśmiechnij się, *mon amante*. Jesteś najpiękniejszą z kobiet, które się tu zebrały.

Kiedy patrzył na nią w ten sposób, topniała jak wosk.

- Dziękuję.

Wyjął z kieszeni zaproszenia i podał je stojącemu przed wejściem portierowi. Mężczyzna sprawdził ich nazwiska na liście i zaprosił gestem do środka. Megan rozejrzała się wokół siebie. Od razu dostrzegła kilka gwiazd filmowych, kandydata na prezydenta i szefa stacji telewizyjnej, którą oglądała czasami późno w nocy, gdy nie mogła zasnąć.

Gospodyni, przepiękna blondynka, która niedawno odziedziczyła wielką firmę jubilerską, podeszła, żeby się przywitać.

- Xavier, skarbie, tak miło znów cię widzieć. Bardzo się cieszę, że znalazłeś chwilę, żeby przyjść na mój skromny wieczór - powiedziała i pocałowała go w usta na powitanie.

Kiedy odsunęła się nieco, żeby zetrzeć mu z ust szminkę, Xavier przyciągnął do siebie Megan.

Wzrok kobiety przesunął się po niej, po czym ponownie spoczął na Xavierze.

- Słyszałam ostatnią nowinę. Czy to twoja narzeczona?

Megan poczuła, że się rumieni. Sytuacja była dość niezręczna i Xavier także lekko zeszywniał.

- *Non*. - Pozwól, Renee, że przedstawię ci Megan Sutherland. Od lat dosiada w Europie moich koni i odnosi wielkie sukcesy.

Kobieta ponownie spojrzała na nią, tym razem tak, jakby była kimś zupełnie nieznaczącym.

- Zamierza pani jutro wystartować?

- Nie. W tym sezonie zrobiłam sobie urlop. Moja kuzynka wychodzi za mąż i chcę jej pomóc w organizowaniu uroczystości. Zastąpi mnie jeden z naszych nowo odkrytych talentów.

Poczuła na plecach dłoń Xaviera.

- Megan wspaniałomyślnie zgodziła się zostać jego trenerką.

- Jakie to miłe z pani strony. A gdzie podziewa się twoja przyszła żona, skarbie? Bardzo chciałam poznać kobietę, która zdołała usidlić Xaviera Alexandre'a.

Megan zastanawiała się, czy Xavier znał Renee bliżej. Jej uwagi uzmysłowiły jej, że świat, w którym się obracała, był mały jak zaścianek. Niezależnie od tego, na jakim kontynencie będzie jeździć, wciąż będą dochodziły ją wieści z życia Xaviera i jego żony. A to oznaczało, że jej plan musi zadziałać.

Uśmiechnęła się w wymuszony sposób do gospodyni.

- W ten weekend odbędzie się French Open. Cecille jest zagorzałą wielbicieleką tenisa. Postawiłabym mojego najlepszego konia na to, że ma zarezerwowane najlepsze miejsca na widowni.

W oczach Xaviera dostrzegła wyraz zaskoczenia i uznania.

- Zgadza się - potwierdził jej słowa.

Megan nie miała wątpliwości co do tego, że prędzej czy później między nią a Cecille dojdzie do konfrontacji. Jeśli ma walczyć o mężczyznę, którego kocha, musi się spieszyć. Czas mijał i do ślubu Xaviera było go coraz mniej.

Musi mu udowodnić, że ona właśnie jest kobietą, której potrzebuje. Łączyła ich miłość do koni, a ponadto to ona, a nie jego narzeczona była przy jego boku.

Zadziwiająco, że strach podobnie jak oczekiwanie miał podobne objawy: przyspieszony puls, oddech, wilgotne dłonie.

Megan szła pół kroku za Xavierem, który kroczył pewnie hotelowym korytarzem. Ta część wieczoru wzbudzała jej największy niepokój. I jednocześnie najbardziej na nią czekała.

Czy Xavier spróbuje ją pocałować? Czy zaprosi ją do swojego pokoju? A jeśli tak, to czy ona zdoła mu pokazać, jak wiele ich łączy poza samym seksem?

Jednak plan B wymagał od niej zdecydowanie większego opanowania i zapanowania nad pożądaniem. Jeśli ma mu udowodnić, że łączy ich znacznie więcej niż tylko seks, musi perfekcyjnie odegrać swoją rolę.

Weszła za Xavierem do apartamentu i po chwili wahania skierowała się do swojej sypialni. Czekala na jego ruch, ale nie wykazał chęci wślizgnięcia się do jej łóżka. Tym lepiej. Wcale nie była pewna słuszności swojej decyzji. Nie chciała być przez niego odrzucona i cierpieć.

- W takim razie dobrej nocy. Chyba się trochę prześpię. Jutro czeka nas ciężki dzień.

- Tim staruje dopiero o jedenastej. Zdażymy przedtem zjeść śniadanie.

W przeszłości razem się budzili, razem brali prysznic i jedli. Często kochali się przed zawodami i kiedy wsiadała na konia, wciąż czuła na skórze jego pieszczoty. Na samo wspomnienie zrobiło jej się gorąco.

- Chciałam spotkać się z Timem rano i jeszcze raz omówić z nim całą strategię.

- Megan, *ma petit concourante*, przygotowałaś go dostatecznie dobrze. Daj mu teraz przyswoić to, czego go nauczyłaś.

- Ale...

- Śniadanie podadzą o ósmej - oznajmił i zniknął w swoim pokoju.

Megan zamknęła za nim drzwi i oparła się o nie. Nie mogła ukryć rozczarowania faktem, że Xavier ją zostawił. Chciała się z nim kochać, chciała, żeby wziął ją w ramiona i sam pozwolił się objąć. Chciała go całego. Chciała, aby przeszłość wróciła, a ich romans rozpoczął się w miejscu, w którym został przerwany.

Oderwała się od drzwi i zaczęła przygotowywać do snu. Rozebrała się, wzięła prysznic i założyła cienką pidżamkę z francuskiej koronki, którą kiedyś jej kupił. Nie mogła nie przypomnieć sobie przy tym, jak ją z niej zdejmował.

Wiedziała, że i tak nie zaśnie. Świadomość, że Xavier jest tak blisko, nie pozwoli jej spać. Sięgnęła po pilota do telewizora, by wypełnić panującą wokół ciszę.

Na przyjęciu nie była w stanie niczego zjeść i teraz zaburczało jej w żołądku. Wzięła telefon, żeby zadzwonić po obsługę hotelową. Wprawdzie było już po północy, ale w takich luksusowych hotelach kuchnia na pewno otwarta jest o każdej porze. Może coś jej przyniosą.

Pukanie do drzwi sprawiło, że podskoczyła. Wyłączyła telewizor. Pukanie rozległo się ponownie. To musiał być Xavier.

Niełatwo jej będzie sprawić, żeby pragnął więcej, nie dając jednocześnie zbyt dużo. Pobiegnęła do łazienki po grubą hotelową szlafrok, żeby się nim ciasno owinąć.

Zrobiła pewną siebie minę i otworzyła drzwi.

Stał przed nią Xavier. Miał włosy mokre od kąpieli, ale zamiast pidżamy był ubrany w dżinsy i bawełnianą koszulkę, czym zupełnie ją zaskoczył.

Jego zielone oczy spojrzały na nią, jakby mogły dostrzec pod grubym szlafrokiem delikatną pidżamę. Jak zawsze to spojrzenie roznieciło w niej ogień. Ileż to razy kochali się po takich przyjęciach aż do utraty tchu? Tęskniła za jego bliskością, za uspokajającym biciem jego serca.

- Potrzebujesz czegoś, Xavier?

- Kolacja czeka. - Odsunął się i wskazał ręką zastawiony stół w salonie.

- Kolacja?

- Jestem pewien, że wygłodniałaś, jak zwykle po takich przyjęciach.

Tu ją miał.

- To prawda. Chętnie przekąsiłabym małe co nieco.

Podszedł do stołu i wziął do ręki tacos. Roześmiała się, spodziewając się raczej, że będzie próbował uwieść ją szampanem i truskawkami.

- Widzę, że zamówiłaś coś zupełnie innego niż zwykle.

- Zawsze mnie to bawiło, że nawet w pięciogwiazdkowym hotelu możesz dostać amerykańskie śmieciowe jedzenie. - Odkrył pozostałe naczynia i odłożył pokrywki na bok. - Zamówiłem mięso z grilla, smażoną cebulę, ciasto serowe ze świeżymi jagodami i oczywiście lemoniadę. Czy to zaspokoi twój głód, *mon amante*?

W tej chwili poczuła, że kocha go bardziej niż zwykle. W jej sercu ponownie rozbudziła się nadzieja.

- Tak. - Nie zdołała wydusić z siebie nic więcej.

Xavier zawsze dbał o szczegóły, jeśli mu na czymś zależało. Udowodnił, że mu na niej zależy. Na ich pierwszej randce rozmawiali o jedzeniu i Megan, która ze zdenerwowania nie mogła przestać mówić, wymieniła wówczas dokładnie te potrawy, które zamówił.

Nie podda się bez walki.

Nawet, jeśli miało to oznaczać, że będzie musiała walczyć nieczysto - coś, czego nigdy dotąd nie robiła.

Podczas posiłku Xavier stwierdził, że coś się zmieniło. Nie był pewien co, ale podobała mu się ta zmiana.

Wyraz twarzy Megan złagodniał, a kiedy ich spojrzenia spotkały się, nie odwróciła wzroku.

- Mmm. - Megan pogładziła się po brzuchu, odchyliła do tyłu i uśmiechnęła uśmiechem wyrażającym absolutne zadowolenie. - Dziękuję, Xavier. To było bardzo dobre.

On również był zadowolony. Przyglądanie się jedzącej Megan było czysto zmysłową przyjemnością.

- Cieszę się, że jesteś zadowolona.

- Nie powinnam tak dużo jeść, ale ostatnio mam nienasycony apetyt. Musiałam spróbować wszystkiego.

Słowa „nienasycony” i „apetyt” zabrzmiały w jej ustach w taki sposób, że natychmiast poczuł pożądanie. Och tak, apetyt Megan z pewnością był nienasycony.

Odsunął od siebie talerz, który był prawie pełen. Nie był głodny.

- Tęskniłem za tymi spokojnymi chwilami, które razem spędzaliśmy.

- Ja także. Sama myśl o tym, że nie będzie już wspólnych nocy...

Spuściła głowę, a włosy zasłoniły jej oczy. Żal ścisnął mu serce. Nie mógł znieść myśli o tym, że Megan cierpi. Ale przecież nie miał wyboru.

Podszedł do niej i delikatnie odgarnął jej włosy z twarzy, a potem wolno rozsunął poły szlafroka. Megan zadrżała.

- Pragnę cię, *mon amante*. Chcę tulić cię w ramionach, poczuć smak twoich ust i zapach twojego ciała.

Megan przymknęła oczy i pochyliła przyzwalająco głowę. Pochylił się, wciągając w nozdrza znajomy zapach. Zaczął całować jej szyję i ramiona.

- Dlaczego ja? - spytała drżącym głosem.

To samo pytanie zadała mu, kiedy po raz pierwszy zaprosił ją na kolację.

- Ponieważ łączy nas coś wyjątkowego.

Wiedział o tym od pierwszej chwili. Jak tylko ich spojrzenia się spotkały, był pewien, że ta kobieta będzie do niego należeć. Nie przewidział jedynie tego, że jego apetyt będzie tak nieskończony. Nigdy nie miał jej dosyć. Kiedyś zapewne się nią nasyci, ale jeszcze nie teraz.

Odsunął jej krzesło od stołu. Zawahała się przez chwilę, po czym wstała. Zrzucił jej gruby szlafrok na podłogę i spojrzał na Megan ubraną w koronkową pidżamę. Miała nabrzmiałe sutki, na widok których poczuł w lędźwiach żar. Przykrył dłonią jedną pierś.

Megan wysunęła biodra do przodu, a on zaczął niecierpliwie gładzić ją przez cienki materiał pidżamy. Wciąż było mu mało. Musiał poczuć jej nagie ciało, posmakować, chłonąć ją wszystkimi zmysłami.

- Twoja sukienka... Wyglądałaś cudownie. Nie było na sali mężczyzny, który by się za tobą nie obejrzał.

Był o nią zazdrosny. Pragnął jej. Nie zwracał uwagi na innych uczestników przyjęcia, choć mógł zawrzeć korzystne znajomości. Patrzył tylko na Megan, myśląc o tym, jak zdjąć z niej tę suknię.

Uwielbiał jej nogi, ale dziś to jej cera zwróciła jego uwagę. Jak mógł nie dostrzec wcześniej delikatnych błękitnych żyłek rysujących się pod cienką, niemal przezroczystą skórą? Przejechał po niej placem, a potem językiem.

Wciągnął w nozdrza zapach, który uderzył mu do głowy. Gdyby mógł, zamknąłby ten *arome magnifique* w butelkę. Gdyby mógł go sprzedawać, zostałby multimilionerem.

Megan wsunęła place w jego włosy, prowadząc go w czuły punkt. Ssał ją, lizał, smakował, a kiedy czuł, że lada chwila wybuchnie, wycofywał się, wracając w okolice szyi.

Wziął ją na ręce i zaniósł do sypialni. Położył ostrożnie na wielkim łóżku, spodziewając się, że będzie protestować. Megan jednak milczała. Przewróciła się na bok, przyglądając mu się, czekając na następny ruch. Xavier pospiesznie się rozebrał, po czym zsunął z niej spodnie od pidżamy. Przez chwilę był w stanie jedynie patrzeć na tę piękną istotę, która znalazła się w jego łóżku.

Położył się obok niej, przyciągając ją do siebie. Kiedyś uważał, że taka bliskość jest czymś zupełnie naturalnym i że zawsze tak będzie. Jak bardzo się mylił. Więcej nie popełni tego błędu. Poczuł, że jej serce bije równie szybko, jak jego własne. Noga Megan wolno przesuwiała się po zewnętrznej części jego uda, sprawiając, że mimo woli wstrzymał oddech.

Obwiodła palcem kontur jego ucha, ust, przycisnęła piersi do jego torsu, a potem zaczęła masować ramiona, plecy i pośladki Xaviera. Doprowadziła go tym do ostateczności.

Przypomniawszy sobie, że nosi jego dziecko i musi być delikatny. Nie chciał zranić ani jej, ani *bebe*.

Złapał ją za nadgarstki i uniół ręce nad głowę. Pochylił się i zaczął ją całować. Rozchyliła usta, by odpowiedzieć na pocałunek, on jednak zsunął usta niżej. Kiedy dotarł do piersi, zaczęła się pod nim wić, niemal błagając, by ją wziął. Xavier nie zamierzał się spieszyć. Chciał, aby ta noc trwała w nieskończoność.

Nie puszczając jej rąk, uklęknął między nogami Megan, po czym zaczął ją lizać. Krzyknęła. Wysunęła biodra do przodu, zapraszając go do siebie. On jednak z premedytacją omijał najczulszy punkt.

Jęknęła zawiedziona. Objęła szyję Xaviera nogami, przyciągając go tam, gdzie chciała go mieć.

Uśmiechnął się do siebie.

- Cierpliwości, *mon amante*.

Jej zapach był obezwładniający. Puścił jej ręce, a Megan natychmiast objęła jego głowę i przyciągnęła ją do siebie.

Tym razem zrobił to, czego pragnęła. W jednej chwili jej mięśnie napięły się, a oddech uwiązł w płucach. Osiągnęła szczyt.

Xavier powoli położył się na niej, w ostatniej chwili przypominając sobie o prezerwatywie. *Merde*. Zostawił paczkę w łazience, a Megan czeka tu, cała gotowa, wilgotna, gorąca.

Zaraz, przecież Megan jest w ciąży. Oboje są zdrowi, więc nie potrzebuje żadnego zabezpieczenia.

Nigdy dotąd nie kochał się bez prezerwatywy. Nigdy. Na samą myśl o tym, co go czeka, przeszył go dreszcz.

Wszedł w nią jednym zdecydowanym ruchem. Ona też zdawała sobie sprawę z powagi tego, co się działo. Otoczyła go sobą, wzięła w siebie, a on mógł tylko czuć. Doznania, jakich doświadczał, były niepowtarzalne. Musiał walczyć ze sobą, aby się nie spieszyć, żeby smakować każdą chwilę tego aktu.

Megan uśmiechnęła się. Ona wiedziała, co czuje Xavier. Nie przestawała go głaskać, dotykać. Sięgała dłońmi w każdy zakamarek jego ciała. Wbiła paznokcie w pośladki Xaviera, przyciągając go bliżej siebie, a potem zacisnęła na nim mięśnie.

Z piersi Xaviera wydobył się zduszony jęk. Siła doznań była zupełnie niespotykana. Nigdy wcześniej nie doświadczył tak intensywnej rozkoszy. Megan doprowadziła go do punktu, zza którego nie było już odwrotu. Odezwał się w nim zwierzęcy instynkt. Jego pchnięcia stawały się coraz mocniejsze, głębsze i po raz pierwszy w życiu nie był w stanie się powstrzymać.

Uczucie ulgi było obezwładniające. Poddał mu się całkowicie, nie będąc w stanie wykonać żadnego ruchu. Serce waliło mu jak oszalałe, a z gardła wydobył się szorstki, ochrypły jęk.

Opadł na nią bezsilny, po czym zsunął się na bok. Leżał bez ruchu obok niej, starając się odzyskać zmysły. Nigdy w życiu nie czuł się tak zaspokojony.

Uśmiechnął się lekko, zapadając w błogostan, o którym do tej pory jedynie słyszał, a którego nigdy wcześniej nie doświadczył. Ach, było mu po prostu bosko.

Megan wyciągnęła spod niego ramię, przerywając ten stan. Pochyliła się lekko i pocałowała go usta.

- Dobrej nocy, Xavier.

Jego powieki były tak ciężkie, że nie zdołał ich unieść.

- Dobranoc, *mon amante*.

Poczuł, jak materac obok niego ugina się i zdał sobie sprawę, że Megan wstała. Z trudem otworzył oczy i ujrzał ją idącą w stronę drzwi.

W jednej chwili oprzytomniał.

- Dokąd idziesz?

- Do swojego pokoju. Śpij dobrze. - Cicho zamknęła za sobą drzwi, w jednej chwili wytrącając go ze stanu samozadowolenia, w jakim się znajdował.

Megan od niego odeszła. Żadna kobieta nigdy tego przed nią nie zrobiła. To on odchodził z ich łóżek po tym, jak się zaspokoił.

Tym razem znalazł się po drugiej stronie i wcale mu się to nie podobało.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Megan zeszła na śniadanie z mocnym postanowieniem, że w większym stopniu wykorzysta swoje amerykańskie znajomości. Skoro ma zrealizować plan C, będzie potrzebowała sponsorów.

Pomimo wczesnej godziny, namiot był prawie pełen. Ubrała się może nieco zbyt swobodnie, ale nie zamierzała już wracać do hotelu, żeby się przebrać.

Ruszyła wzdłuż pięknie udekorowanych stołów, witając się z kilkoma znajomymi osobami. Szukała wzrokiem tej jednej, która była jej celem.

Poczęstowała się szklanką soku pomarańczowego i podeszła do bufetu z zamiarem zamówienia omleta.

W końcu dostrzegła mężczyznę, którego szukała, a który mógł zostać jej potencjalnym sponsorem. Pozostawało jej jedynie wziąć swój talerz i usiąść obok niego, zanim zrobi to ktoś inny.

- Megan! - usłyszała za plecami znajomy głos, którego dźwięk wcale nie sprawił jej przyjemności.

Przywołała na twarz sztuczny uśmiech i odwróciła się w stronę, z którego dochodził.

- Witaj, Priscillo.

Nigdy za sobą nie przepadały, a fakt, że Megan pokonała ją w Prissy James, nie poprawił sytuacji.

- Tu się ukrywasz. Wszyscy zastanawialiśmy się, gdzie się podziałas po tym, jak ogłoszono w prasie zaręczyny Xaviera.

Megan zdawała sobie sprawę, że na jej temat będzie mnóstwo plotek, które przybiorą jeszcze na sile, gdy jej ciąża stanie się widoczna.

- Nie ukrywam się. Pracuję teraz na farmie Sutherland i dlatego się nie spotykamy.

- Zadzwońska do swoich klientów i wymówiłaś im swoje usługi dokładnie tego samego dnia, w którym ogłoszono zaręczyny.

- Czysty zbieg okoliczności. A o moich klientów zadbałam należycie. Każdemu znalazłam za siebie zastępstwo. Xavierowi także. Wróciłam do domu, ponieważ moja kuzynka wychodzi za mąż i chcę jej pomóc w organizowaniu całej uroczystości.

- Kuzynka? - W głosie Priscilli dało się słyszeć niedowierzenie.

- Hannah Sutherland. Kiedyś ją poznałaś. To jedyna rodzina, jaką mam.

- Nie licząc wuja, za którym zresztą nigdy nie przepadałaś.

Złośliwa suka. Z przyjemnością powiedziałyby jej, co o niej myśli.

- To prawda, że w niektórych kwestiach się nie zgadzaliśmy, ale odkąd przeszedł na emeryturę, nie mieszka na farmie.

- Ostrzegałam cię co do Xaviera, choć trzeba przyznać, że z tobą i tak był wyjątkowo długo. Jego dotychczasowy rekord wynosił cztery miesiące. Wy natomiast byliście ze sobą...?

Megan zignorowała jej pytanie.

- Co cię sprowadza do Lexington? Jestem pewna, że nie przyleciałaś tu jedynie po to, aby ze mną porozmawiać.

- Nie słyszałaś? Chcę sprzedać swojego konia. Nie osiąga wyników, które by mnie zadawały.

Zbyt dobrze ją znała, żeby nie domyśleć się, że Priss kłamie.

- Nie, nie słyszałam. Życzę ci powodzenia.

- Dla kogo dzisiaj jedziesz?

- Dla nikogo.

- Naprawdę? - W jej oczach widać było zdziwienie. - Dlaczego?

- Postanowiłam zrobić sobie małą przerwę. Po dziesięciu latach na pewno na nią zasłużyłam. A przygotowania do ślubu są niezwykle czasochłonne. Jak zapewne pamiętasz, Hannah nie ma matki, która mogłaby jej pomóc.

- Widziałaś się ostatnio z Xavierem? Wyjechał z Francji.

Jak miała skończyć tę rozmowę?

- Przyjechaliśmy tu razem. Wydzierżawił sąsiednią farmę, a ja zajmuję się jego końmi.

- Doprawdy? Czyżby zamierzał kontynuować po ślubie znajomość z tobą?

Świetnie. Mogła sobie wyobrazić, co Priscilla naopowiada wszystkim znajomym.

- Nie bądź śmieszna. Jestem jedynie jego trenerką. Xavier chce przetestować tutejszy rynek i jeźdźców. Jeden z nich będzie dosiadał dziś jego koni. Mojego zresztą też.

- A ty nie jeździsz? Miałaś jakąś kontuzję czy co?

Gdyby Priscilla odkryła jej sekret, natychmiast dowiedziałyby się o nim cały świat.

- Nie. Po prostu chcę trochę odpocząć.

- Naprawdę? - W jej głosie dało się słyszeć niedowierzanie.

Bądź miła, powtarzała sobie w duchu, choć korciło ją, żeby dać popalić tej jędry.

- Priss, ponieważ nie jesteśmy teraz rywalkami, pozwól, że coś ci powiem. Twoje porażki nie są winą twoich koni, tylko twoją. Dopóki się nie zmienisz, będziesz przegrywać, niezależnie od tego, czy dosidziesz nowego konia, czy tego samego. Dobrze się ścigasz, ale spinasz się przed każdą przeszkodą. Zbyt mocno ściskasz nogi i wodze. Zmuszasz Jezebel do tego, by wzięła dodatkowy krok pomiędzy przeszkodami i dlatego je zrzucasz. To nie ona popełnia błąd, tylko ty. A teraz wybacz mi. Muszę zjeść śniadanie i pójść na tor.

Chwyciła talerz i z uśmiechem na ustach ruszyła do bufetu po omlet. Pamiętała, po co tu przyszła. Musi znaleźć sponsora, żeby zrealizować swój plan.

Rozmowa z Priscillą uzmysłowiła jej jedno: cokolwiek zrobi, będzie to komentowane, aż pojawi się nowy, ciekawszy temat do plotek. Świadomość tego faktu zupełnie odebrała jej apetyt.

Śniadanie również nie poprawiło jej nastroju. Uzmysłowiła sobie fakt, że jej obecna sytuacja jest wyłącznie jej winą. Nigdy nie planowała założenia rodziny. Skoncentrowała się na robieniu kariery i unikała każdego, kto mógł jej w tym przeszkodzić. Nie chciała się z nikim wiązać i nie chciała mieć wobec nikogo żadnych zobowiązań. Życie nauczyło ją, że miłość może zostać odebrana zupełnie niespodziewanie i nie chciała przeżywać tego po raz drugi.

Przed Xavierem miała kilka przelotnych znajomości, które służyły jedynie temu, by miło spędzić czas i rozładować seksualne napięcie.

Kiedy poznała Xaviera, sądziła, że będzie podobnie. Początki były rzeczywiście identyczne. Jednak kiedy kupił jej dom, coś się między nimi zmieniło. Xavier znalazł drogę do jej serca i na dobre się w nim rozgościł.

Od śmierci rodziców to był jej pierwszy prawdziwy dom. To zapewne dlatego tak się do niego przywiązała i znalazła się w miejscu, w którym była teraz. W swojej naiwności sądziła, że uda jej się pozostać obojętną na jego starania. Jednak za każdym razem, gdy wzniosła wokół siebie mur, Xavier znalazł sposób, by go zburzyć.

Czy on kiedykolwiek zrozumie, że łączy ich coś znacznie więcej niż tylko seks? Czy jej walka w ogóle ma sens?

Tylko wytrwali osiągają zwycięstwo. A ona była wytrwała. Nigdy się nie poddała, co znacznie przyczyniło się do sukcesu, jaki odniosła w jeździectwie. Powinna zastosować tę samą zasadę w swojej relacji z Xavierem.

Dzisiaj rano wyszła z jego łóżka, choć pragnęła zostać u jego boku całą wieczność. Musiała to jednak zrobić, choć miała wrażenie, że opuszczając go, zostawia przy nim kawałek swojego jestestwa.

- Dobrze spałeś w swoim łóżku, *chérie*? - Jego głos zupełnie ją zaskoczył.

Nie musiałby o to pytać, gdyby wiedział, ile fluidu musiała użyć, aby ukryć cienie pod oczami. Zmusiła się do spokojnego uśmiechu i odwróciła wzrok od Tima i swojego konia.

- Zawsze dobrze śpię po tym, jak się kocham. Ty nie?

- Żałowałem, że nie zostałeś ze mną. Nie przyszedłeś na śniadanie i nie odpowiedziałeś, kiedy do ciebie pukałem.

- Powiedziałeś, żebym się zachowywała jak właściciel, więc tak robię. Przyszedłam na śniadanie do namiotu wraz z innymi właścicielami koni. Potem pomagałam Timowi przygotować konie.

- Od tego są pracownicy.

- Pod warunkiem, że stać cię na ich wynajęcie.

- Możesz korzystać z moich.

- Jak długo, Xavier?

Musiał zrozumieć, że nic już nie będzie tak, jak kiedyś.

- Najwyższy czas, żebym przywykła do tego, że sama muszę się zajmować moimi końmi. Ostatnio wcale tego nie robiłam.

- To nie będzie konieczne.

- Mylisz się. Kiedy wrócisz do Europy, ja zostanę tutaj sama.

Chyba że uda jej się przekonać go do tego, żeby zmienił zdanie i stworzył z nią rodzinę, której tak bardzo pragnęła.

Przez megafon ogłoszono właśnie, że za chwilę będą startować zawodnicy w klasie Tima i Megan od razu podskoczył poziom adrenaliny. Normalnie to ona szykowałaby się teraz do startu, żeby udowodnić światu, a przede wszystkim wujowi, że jest kimś więcej niż tylko dzieckiem „tej kobiety”. Pochyliłaby się w siodle, by dostać od Xaviera buziaka na szczęście.

Ale nie dzisiaj.

Dzisiaj musi zapomnieć o pocałunku, powstrzymać swoje zapędy do jazdy i pozwolić, aby ktoś inny sięgnął po wygraną. Wiedziała, że nie będzie jej łatwo.

Na samą myśl o tym, że być może nigdy już nie wróci do sportu, robiło jej się zimno. Jeździectwo było całym jej życiem. Nie skończyła studiów i znała się tylko na koniach.

Xavier przysunął się bliżej. Poczula jego zapach i ciepło od niego bijące.

- Czy to znaczny, że nie usiądziesz ze mną w pierwszym rzędzie na trybunach?

- Usiądę. - Pomachała Timowi, który prowadził jej konia na start.

Poklepała Rocky'ego po silnej szyi, żałując, że to nie ona jest po drugiej stronie ogrodzenia. To było dla niej zupełnie nowe doświadczenie i, mówiąc szczerze, nie czuła się z tym dobrze.

- Tim, pamiętaj, że start w tej gonitwie jest jedynie możliwością, by się wybić. Nie masz nic do stracenia. Nie jedziesz po to, żeby wygrać. Twoim celem jest dać z siebie wszystko i pojechać najlepiej, jak potrafisz. Skoncentruj się na podstawach. Pamiętaj, o czym rozmawialiśmy dziś rano, a wszystko będzie dobrze.

- Postaram się. Nie chcę cię zawieść.

- Tu nie chodzi o mnie. To ty masz pokazać, na co cię stać. Pamiętaj, nikt nie oczekuje od ciebie cudu. Potrzebujesz praktyki i właśnie zaczynasz ją zdobywać.

Jej słowa niewiele mu pomogły. Nadal sprawiał wrażenie bardzo zdenerwowanego. Skinął głową i zwrócił się w stronę innych zawodników. Megan popatrzyła za nim, po raz kolejny żałując, że nie jest na jego miejscu.

- Te zawody to chyba zbyt duży kaliber jak na niego.
- Przywyknie.
- Jeśli najpierw się nie zniechęci.
- Jeśli tak się stanie, to znaczy, że nie urodził się na zawodnika.

Xavier ujął ją za łokieć i poprowadził w kierunku widowni, bez trudu torując im drogę pośród tłumu. Tak jak obiecał, ich miejsca były na samym środku pierwszego rzędu. Mogła się jedynie domyślać, ile za nie zapłacił.

Przysiadła na brzegu krzesła, starając się przywyknąć do myśli, że jest na widoku wszystkich. Nie była do tego przyzwyczajona. Jeźdźcie? Owszem. Uczestniczenie w zawodach? Jak najbardziej. Ale siedzenie na widowni nie było w jej stylu.

Czuła w nozdrzach zapach kurzu z areny i kwiatów, którymi udekorowano widownię. Jak zawsze. Jednak perfumy siedzącej obok kobiety i zapach burbona bijący od siedzącego obok Xaviera mężczyzny zupełnie jej nie pasowały. Nie czuła się na miejscu i nie tu chciała być.

Xavier ujął jej dłoń i zaczął delikatnie gładzić jej wnętrze kciukiem. Kolejne doznanie, które ją rozpraszało.

Pierwszy jeździec zbliżył się do przeszkody. Megan mimowolnie pochyliła się do przodu, przeniosła ciężar ciała na oparte na barierce ręce, jakby była w siodle. Xavier nie spuszczał z niej wzroku.

Ścisnął ją lekko za ramię.

- Tęsknisz za zawodami, prawda?

Nie ma to jak stwierdzenie oczywistej prawdy.

- Rola obserwatora też ma swoje zalety. Przyglądam się koniom i jeźdźcom, którym będę musiała stawić czoło w przyszłym sezonie.

W tej chwili przyszła jej do głowy myśl. Mogła dowiedzieć się, którzy zawodnicy mają małe dzieci. Nie było ich wielu, ale na pewno jacyś się znajdują. Może któryś byłby

zainteresowany zatrudnieniem wspólnej niani, która mogłaby zajmować się dziećmi podczas zawodów?

Będzie musiała dyskretnie zacząć się tym interesować. Nie chciała wzbudzać plotek. I tak będzie od nich huczało, kiedy jej ciąża stanie się widoczna. Wszyscy będą się zastanawiali, kto jest ojcem dziecka. Pytanie, co zrobi sama Cecille.

Jeśli tu nie przyjedzie, Megan będzie znacznie łatwiej przekonać Xaviera, żeby zerwał zaręczyny.

Kolejny jeździec rozpoczął bieg. Megan skonstatowała, że wcale nie patrzy na zawody. Wysunęła rękę z dłoni Xaviera i postanowiła skoncentrować się na kolejnych jeźdźcach.

Kiedy zapowiadający ogłosił start Tima, serce zaczęło jej szybciej bić. Zabawne, ale była bardziej zdenerwowana niż wtedy, gdy sama dosiadała konia. Pochyliła się do przodu i zacisnęła palce na barierce, patrząc, jak Rocky wjeżdża na arenę i ustawia się na linii startu. Tim sprawiał wrażenie równie zdenerwowanego jak ona. Skinął głową w stronę sędziów, czekając na pozwolenie na start.

W końcu ruszyli. Poczowała na ramieniu dłoń Xaviera, a na szyi ciepło jego oddechu. Nawet w takiej chwili jak ta nie była w stanie pozostać obojętna na jego bliskość.

- Powiedz tylko słowo, *mon amante*, a w przyszłym sezonie znów będziesz mogła zacząć startować.

Przeniosła na niego wzrok. Xavier proponował jej, żeby porzuciła dziecko i wróciła do „normalnego” życia. Nie rozumiał, że wcale tego nie chce? Powinien znać ją na tyle, żeby wiedzieć, że nigdy nie idzie na łatwiznę.

Bez słowa wpatrywała się w jego oczy i dopiero po chwili zrozumiała, że Xavier posłużył się tą samą strategią co ona. Starał się uzmysłwić jej, co straci, jeśli będzie upierała się przy tym, żeby samotnie wychowywać dziecko.

To dlatego zarezerwował dla nich ten hotel i zapłacił niebotyczną sumę za konie. Dlatego kupił jej sukienkę i zamówił ulubione jedzenie. Nie chodziło mu wcale o nią, ale o to, żeby oddała mu dziecko.

Cóż, powinien być bystrzejszy. Nie zamierzała tak łatwo się poddać. Od tego, czy jej się uda, zależało nie tylko jej życie, ale także przyszłość jej dziecka.

Dziś w nocy będzie inaczej, postanowiła. Nie straci nad sobą panowania i nie zapomni, że to jest jedynie gra. Rzuci Xaviera na kolana, ale będzie zachowywać emocjonalny dystans.

Powoli rozpięła suwak sukienki, którą kupił jej na dzisiejszą uroczystość. Zsunęła ją na podłogę, pozostając jedynie w seksownej czerwonej bieliźnie i sandałkach na obcasie.

Xavier nie spuszczał z niej wzroku. Odchylił się w swoim krześle i rozluźnił krawat. Zdjął go, po czym zawiązał na nim pętlę. Dziwne.

- Pognieciesz go.

- Nie szkodzi. Grunt, żeby tobie było przyjemnie.

Odwróciła się i ruszyła w stronę jego pokoju, ale złapał ją i przyciągnął do siebie. Obwiązał ją w pasie krawatem, wolne końce umocowując na nadgarstkach Megan. Poczowała nagły przypływ pożądania.

- Xavier...

- Ufasz mi, Megan?

- Oczywiście, że tak, ale...

Zakrył jej usta swoimi. Ten pocałunek był niezwykły. Zapomniała o wszelkich postanowieniach, jakie zrobiła. Poczowała na pośladkach ciepłe dłonie i wiedziała, że jeśli czegoś nie zrobi, będzie zgubiona.

Chciała się uwolnić, żeby go odepchnąć, ale nie mogła. Miała związane ręce i nic nie mogła na to poradzić.

Postanowiła za wszelką cenę odzyskać kontrolę nad sytuacją. Chciała zaciągnąć go do jego sypialni, a kiedy to się nie udało, zaczęła iść w kierunku sofy. Gdziekolwiek, byle nie w jej łóżku.

Xavier objął ją i zaczął nieść w stronę jej sypialni. Położył ją na łóżku, całkowicie niwecząc jej plany.

- Prezerwatywy są u ciebie - zaprotestowała. - Chodźmy tam.

- Nie potrzebujemy ich. Seks bez zabezpieczenia smakuje zupełnie inaczej.

- Rozwiąż mnie, żebym mogła cię dotykać.

- Później. - Złapał lekko zębami jej skórę poniżej ucha, jednocześnie rozpinając stanik. Kiedy zaczął pieścić jej piersi, jęknęła mimowolnie.

- Xavier, chcę cię dotykać.

- Ależ dotykasz mnie. - Przysunął tors do jej piersi, pozwalając, aby poczuła nimi materiał koszuli.

Zimny pasek dotknął skóry brzucha Megan. Stanowił mocny kontrast do gorącej wypukłości, którą odczuwała poniżej paska. Wsunął dłonie w jej majtki i objął pośladki, a potem je zsunął. Zatrzymały się w kostkach, ale zrzuciła je na podłogę wraz z butami.

Jego ręce były wszędzie, sprawiając, że w jednej chwili zapomniała o swojej strategii.

Skup się. Pamiętaj, że to tylko seks. Że on chce tylko tego. I tylko to masz mu dać. Nie chodzi o to, co on robi i jak na niego reagujesz. Niezależnie od tego, jak jest w tym dobry, nie możesz zapomnieć o swoim celu.

Tylko że było jej z nim tak dobrze!

Pochylił się i zaczął ją całować, zsuwając usta coraz niżej. Czują na skórze miękkie, ciepłe usta i szorstki zarost. Ta mieszkanka działała na nią jak narkotyk. Pospiesz się, ponagliła go w duchu. On jednak pieścił ją niespiesznie, smakował, lizał, całował, doprowadzając do szaleństwa.

Musi zachować dystans, inaczej znów straci część duszy. Zacisnęła powieki, starając się przypomnieć sobie gonitwę Tima. Gdzie popełnił błąd i dlaczego.

Xavier jednak nie pozwolił jej zapomnieć, po co tu jest. Na lewej piersi poczuła coś bardzo zimnego.

Lód. Xavier przesunął kostkę lodu po jej piersi, a potem zastąpił ją gorącym językiem. Megan wydała z siebie zduszony jęk. Pożądanie, jakie odczuwała, było niemal nie do zniesienia.

Xavier powtórzył to samo na drugiej piersi. Zadrzała.

Och, jak dobrze.

Skup się, Megan, skup.

Na czym ma się skupić?

Na kropli zimniej wody, która wolno spłynęła wzdłuż jej brzucha? Czy raczej na zimnym okręgu, jaki zatoczył wokół pępka? A może na ogniu, który czuła znacznie niżej?

Xavier zastąpił lód ustami. Zacisnęła palce na prześcieradle. Czuła, że dochodzi. Starła się z nim walczyć. Próbowwała. Jednak to było silniejsze od niej. Ogarnął ją spazm, który uwolnił ją od napięcia, jakie odczuwała.

- Chcesz, żebym przestał, *mon amante*?

- Nie. Proszę, nie przestawaj. Och, Xavier, chcę cię poczuć w sobie.

Xavier sięgnął do kubelka po kolejną kostkę lodu.

Jej strategia, żeby trzymać emocjonalny dystans, stopniała szybciej niż ten lód. Spróbuje jutro. Dziś nie była w stanie mu się oprzeć.

Nareszcie w domu.

Megan postawiła torbę w holu i oparła się o drzwi. Była wycieńczona.

Po dwóch nocach wypełnionych seksem i trzech dniach udawania, że wcale jej na nim nie zależy, marzyła jedynie o tym, by zaszyć się w mysiej dziurze i zniknąć.

Xavier miał nad nią władzę. Potrafił sprawić, że błagała go o więcej. Płakała w jego ramionach. On zapewne nawet tego nie zauważył, ale ona wiedziała i to wystarczyło. Płakała nad tym, co ich łączyło i co stracili. Potem zasnął w jej łóżku, uniemożliwiając jej zademonstrowanie własnej niezależności.

Była głodna, ale nie miała siły przygotować sobie niczego do jedzenia. Ze względu na dziecko wcisnęła w siebie banana i szklankę mleka, marząc o gorącym prysznicu i łóżku. Ruszyła do łazienki, kiedy usłyszała pukanie. Jęknęła w duchu i zawróciła.

Otworzyła drzwi i ujrzała Hannah z pełnymi rękami.

- Och, co za uroczy uśmiech na powitanie! - wykrzyknęła, widząc minę Megan. - Co się stało?

- Nic. Jestem po prostu zmęczona.

- Przyniosłam trochę fettuccini od Alfreda. Czy w związku z tym mogę wejść?

Megan wzięła od kuzynki paczkę z jedzeniem, na myśl o którym ślina napłynęła jej do ust.

- Jasne. Zamknij za sobą drzwi.

- Okej. - Hannah rzuciła na fotel torby z zakupami i ruszyła za Megan do kuchni. -

Jak udał się weekend?

- Żaden z naszych koni nie zajął dobrego miejsca, ale Tim przełamał pierwsze lody. Nie załamał się pod wpływem stresu. Na Apollu miał tylko osiem punktów karnych i...

- Nie pytałam o konie, Meg.

- Zjesz ze mną?

- Z przyjemnością. Wyatt wyjechał z miasta, a Nellie ma dzień wolny. Zostałyśmy więc same. - Hannah zdjęła folię przykrywającą makaron i w kuchni rozszedł się smaczkowity zapach. - Boże, to pachnie wspaniale. Jak ci się układało z Xavierem?

- Naprawdę chcesz pozbawić mnie apetytu? Szkoda by było takiego pysznego jedzenia.

Megan nie chciała urazić kuzynki, ale Hannah potrafiła być uparta, jeśli coś już sobie postanowiła. Dziś najwyraźniej chciała dowiedzieć się wszystkiego o weekendzie Megan.

- Spaliśmy ze sobą, jeśli to cię interesuje.

- Dlaczego nie słyszę w twoim głosie radości?

- Bo nie ma się z czego cieszyć. On uważa, że łączy nas jedynie seks. Ja postanowiłam udowodnić mu, jak bardzo się myli. Dlatego daję mu tylko seks. Żadnej bliskości, śniadań w łóżku, nocnych pogaduszek. Tylko kontakt fizyczny.

Hannah uniosła brwi.

- Dość niezwykła strategia. Wiem, że zasugerowałam, żebyś pokazała mu, co możesz mu dać, a czego nie dostaje od swojej narzeczonej, ale... Nie wiem, czy to dobry pomysł, Megan. Żeby ta kula nie odbiła się rykoszetem i nie wróciła do ciebie.

Jak ostatniej nocy, pomyślała. Nigdy nie była tak usatysfakcjonowana fizycznie i pusta emocjonalnie.

- Rozumiem, że to ryzyko, ale nic lepszego nie przyszło mi do głowy. Mam nadzieję, że zadziała. Jeśli nie, to i tak nie mam nic do stracenia.

Nałożyła sobie porcję makaronu i sięgnęła po widelec.

- A teraz koniec gadania. Umieram z głodu i marzę o prysznicu.

Hannah patrzyła na nią w milczeniu.

- Jak zjemy, chciałabym cię o coś poprosić.

- O co?

- Przywiozłam ze sobą suknię ślubną mojej mamy. Chciałabym, żebyś powiedziała, co o niej myślisz.

Megan poczuła w sercu ukłucie zazdrości. Cieszyła się ze ślubu kuzynki, ale jednocześnie wiedziała, że ona sama nigdy nie założy ślubnej sukni. Sięgnęła przez stół i uściśnęła dłoń Hannah.

- Bardzo chętnie cię w niej zobaczę. Pamiętam, jak zawsze chciałyśmy się w nią przebrać.

Hannah uśmiechnęła się smutno.

- Mama zawsze wtedy mówiła, że mój dzień nadejdzie. I miała rację.

Po kolacji rozpięła torbę z koronkową suknią i ostrożnie ją z niej wyjęła.

Megan wstrzymała oddech. Delikatnie przejechała ręką po miękkim materiale.

- Takie stare suknie mają w sobie coś wyjątkowego. Dzisiejsze masowo produkowane nie mogą się z nimi równać.

- Masz rację. Nie wyobrażam sobie, że mogłabym brać ślub w jakiegokolwiek innej sukience.

Nawet gdyby Xavier się opamiętał, ona nie miałaby w czym wystąpić na ślubnym kobiercu. Jej mama nie miała ślubnej sukni. Dziadkowie nie chcieli jej za synową, więc ślub rodziców był bardzo skromny. Rodzina, a zwłaszcza wuj Luthor, brat ojca, nigdy jej tego nie zapomnieli.

Matka Hannah była jedyną osobą, która nigdy nie dała odczuć Megan i jej matce, że są niemile widziane. To ona nalegała, żeby Megan zaczęła chodzić z Hannah na lekcje konnej jazdy, dzięki czemu dziewczynki się zaprzyjaźniły. To właśnie ojciec Megan przedstawił ją przyszłemu mężowi i dlatego zawsze starała się pomagać Megan i być dla niej życzliwa.

- Meg, chciałabym, żebyś została moją pierwszą druhną.

- Jesteś pewna? Wiesz, że będę już... - Wskazała ręką brzuch.

- Oczywiście, że jestem pewna. Nikt nie jest dla mnie ważniejszy niż ty. Zresztą, nie ma przepisu, który zakazywałby ciężarnym kobietom bycia druhnami.

- W takim razie będę zaszczycona.

- Ale będziesz musiała pomóc mi wielu sprawach.

- Dam radę. - Łzy napłynęły jej do oczu. Niech diabli wezmą te hormony. - A teraz przestań gadać, tylko przymierz wreszcie tę suknię. Nie mogę się doczekać, kiedy cię w niej zobaczę.

Hannah uśmiechnęła się i zaczęła się przebierać. Megan pomogła jej wciągnąć suknię przez głowę.

- Odwróć się, to pozapinam guziki. - Zaczęła mozolnie zapinać obciągnięte satyną guziczki, żałując, że ich matki nie mogą być z nimi. - Zrobione.

Hannah odwróciła się do niej przodem.

- Wspaniała. Wyglądasz jak księżniczka.

- Naprawdę tak myślisz?

- Naprawdę.

- Chcemy z Wyattem, żeby to był skromny ślub. Tylko najbliższa rodzina i świadkowie. Potem urządzimy przyjęcie na farmie Sutherland dla pracowników i innych gości, których nie można nie zaprosić. Jak będzie padać, schowamy się pod dach areny.

- Brzmi wspaniale.

- A teraz powiedz mi, w jakiej sukni powinna twoim zdaniem wystąpić pierwsza...

Pukanie do drzwi przerwało jej w pół zdania. Megan zeszywniała.

- Całe szczęście, że zamknęłaś drzwi.

- Xavier?

Skinęła głową.

- Kochanie, przed domem stoi mój samochód, a w oknach palą się światła. I tak wie, że tu jesteśmy. Nie możesz od niego uciec. Musisz go wpuścić. Pamiętaj, że będę cię wspierać. Szybko się go pozbędziemy. Mamy przecież mnóstwo rzeczy do omówienia.

Megan nie była przygotowana na to, by znów ujrzeć Xaviera. Zwłaszcza teraz, kiedy jego przyszła żona zapewne właśnie zastanawia się nad wyborem ślubnej sukni.

Weekend nie spełnił nadziei, jakie Xavier w nim pokładał. Cały czas wierzył, że zawody uzmysłwią Megan, że nie może jednocześnie uprawiać jeździectwa i wychowywać dziecka.

Megan wcale nie sprawiała wrażenia osoby stęsknionej za startowaniem w zawodach i cały czas zastanawiała się, jak znaleźć nianię do dziecka.

Wiedział, że nie zrezygnuje tak łatwo z macierzyństwa. Powinien ją za to podziwiać. Tyle że teraz będzie musiał obrać inną strategię, która skomplikuje mu życie.

Ponownie zapukał do drzwi, a kiedy nie otworzyła, sięgnął za klamkę. Drzwi były zamknięte, co tylko zwiększyło jego irytację.

Usłyszał kroki i po chwili drzwi lekko się uchyliły. Megan spojrzała na niego niezbyt zachęcająco.

- Jestem teraz zajęta, Xavier.

Nie takiego przyjęcia oczekiwał. Nie zamierzał jednak pozwolić, żeby potraktowała go jak natrętne dziecko. Oparł dłoń o framugę i lekko pchnął drzwi. Nie podobało mu się zachowanie Megan. Zmuszała go do kompromisu, a tego nie lubił.

- Wykorzystałaś to, że rozmawiałem przez telefon, i wyszłaś.

- Chciałam wrócić do domu i wziąć prysznic.

- Mogliśmy razem wziąć prysznic. Lubisz przecież, kiedy cię myję...

W drzwiach pojawiła się ubrana w suknię ślubną Hannah.

- Witaj, Xavier.

Jej słowa nie zabrzmiały zachęcająco.

- Witaj, Hannah. - Xavier spojrzał pytająco na Megan.

- Powiedziałam ci, że jestem zajęta.

- Chciałem zaprosić cię na kolację.

- Już jadłam.

Nie pozbędzie się go tak łatwo.

- Muszę z tobą porozmawiać. Poczekam. - Wszedł do środka i usiadł na sofie.

Megan stała w korytarzu z ręką na klamce.

- Xavier...

- W porządku, Megan. - Głos Hannah zabrzmiał nienaturalnie radośnie. - Xavier sam niedługo będzie się żenił. Dobrze mu zrobi, jak zobaczy, czym to pachnie. Mężczyźni zazwyczaj nie mają pojęcia o tym, ile wysiłku i czasu wymaga zorganizowanie najprostszej uroczystości.

Kobiety wymieniły między sobą znaczące spojrzenia. Megan zamknęła drzwi i zwróciła się w jego stronę.

- Skoro zamierzasz czekać, powinieneś wiedzieć, że zajmie nam to niezłą chwilę.

Wzruszył ramionami.

- Mam dużo czasu. Miałem zamiar spędzić go z tobą. - Spojrzał na Hannah. - Skoro to takie ważne, to dlaczego nie ma tu twojego narzeczonego?

- Nie powinien zobaczyć mnie w sukience. Pozwolił nam zająć się detalami, ponieważ jego zdaniem najważniejsze jest to, żeby właściwi ludzie byli na właściwych miejscach.

Xavier zignorował przytyk.

- To mądrze z jego strony, że zostawił przygotowania kobietom.

Tym stwierdzeniem dolał jedynie oliwy do ognia. Twarz Hannah poczerwieniała, co specjalnie go nie zmartwiło. Miał przeczucie, że ostatnie dziwne zachowanie Megan w pewnej mierze jest zasługą jej kuzynki.

Hannah pogroziła mu placem.

- Ty tu sobie chodzisz na zawody jeździeckie, a twoja narzeczona zapewne jest pochłonięta przygotowaniami. Wybór sukni, zarezerwowanie kościoła, wybór kwiatów, muzyków, cateringu. Mógłbyś przynajmniej spróbować zamówionego jedzenia i wyrazić swoje zdanie.

Tak wyobrażał sobie piekło.

- Jeśli będzie potrzebowała mojej rady, na pewno się ze mną skontaktuje.

Hannah spojrzała mu w oczy. Pierwsza odwróciła wzrok.

- Megan, pomóż mi się przebrać, a potem zajmiemy się resztą. - Energicznym krokiem ruszyła do sypialni Megan.

Ta rzuciła mu pełne irytacji spojrzenie i podążyła za kuzynką.

Xavier postanowił uzbroić się w cierpliwość. Słyszał głosy kobiet dochodzące zza drzwi, ale nie potrafił rozróżnić słów. Oczami wyobraźni widział łóżko, które stało na środku pokoju i które, przy odrobinie szczęścia, będzie dziś dzielił z Megan.

Komentarz Hannah na temat jego ślubu z Cecille wyprowadził go z równowagi. Całe to zamieszanie związane ze ślubem zupełnie go nie interesowało. Dla niego nie było ważne, gdzie weźmie ślub ani co będzie jadł na przyjęciu. Liczyło się tylko to, po co brał ślub.

Małżeństwo z Cecille będzie symbolicznym odkupieniem winy jego ojca. Będzie też połączeniem dwóch wielkich firm, dzięki czemu powstanie imperium, o jakim jego ojciec nawet nie mógł marzyć. A kiedy Monsieur Debussey przejdzie na emeryturę, Xavier zostanie głową największej firmy perfumeryjnej na świecie.

Drzwi sypialni otworzyły się i kobiety weszły do salonu. Hannah sprawiała wrażenie bojowo nastawionej, podczas gdy Megan wyglądała na zrezygnowaną. Zdziwił się, gdyż zazwyczaj to ona miała plan, ona wytrwale dążyła do wytyczonego celu.

Kiedyś to on był tym celem. Coś się jednak zmieniło. Odkąd wróciła do domu, była jakaś inna. Twierdziła, że to z powodu jego zaręczyn, ale przecież zawsze wiedziała, że któregoś dnia się rozstaną.

W sypialni wciąż potrafił rozpalić ją jak nikt inny, ale czuł w jej zachowaniu jakąś różnicę, której nie potrafił zdefiniować. Owszem, kochała się z nim, ale potem zniknęła, jakby chciała za wszelką cenę od niego uciec.

Czyżby zabił w niej wszelkie ciepłe uczucia, jakie żywiła niegdyś w stosunku do niego? To śmieszne. Przecież nigdy nie pragnął emocjonalnego zaangażowania. Jasno dał jej to do zrozumienia już na początku ich znajomości.

Z pomocą Megan Hannah schowała suknię to torby. Patrząc na nie Xavier nie mógł nie zadać sobie pytania, czy Megan kiedykolwiek wyjdzie za mąż. A jeśli tak, to jakiego mężczyznę wybierze.

Myśl o tym, że miałyby spać w łóżku z innym, urodzić i wychowywać dzieci innego mężczyzny, wydała mu się dziwnie niepokojąca. Nie mógł jednak zakazać jej życia w sposób, jaki uzna za stosowny.

- Wiesz, jak lubię albumy fotograficzne - odezwała się Hannah. - Przejrzałam ich setki i oglądałam sukienki dla druhen, próbki zaproszeń, różnorakie menu i wszystko, czego potrzebujemy.

Wyłożyła na stolik od kawy opasłe tomy katalogów. Megan spojrzała niepewnie na Xaviera i podniosła rękę.

- Hannah, mogłybyśmy przejrzeć je innym razem?

- W porządku. Przyjdę, kiedy nie będziesz miała niespodziewanych gości.

Megan odprowadziła kuzynkę do drzwi i zamknęła je za nią. Potem odwróciła się w jego stronę i oparła ręce na biodrach.

- No to po co przyszedłeś?

- Nie bawiłaś się dobrze na zawodach.

- Szczerze mówiąc, nie. Wystawianie Tima przeciw zawodnikom takiego kalibru było zdecydowanie przedwczesne. Obawiam się, że nieprędko będzie znów miał ochotę wystartować w podobnej imprezie.

- Ponadto dowiedziałas się, że nie przepadasz za oglądaniem zawodów z widowni.

- To też. - Skrzyżowała ramiona na piersi.

- Znalazłem sposób na to, byś mogła mieć wszystko, czego pragniesz. Swoją karierę i nasze dziecko.

- Doprawdy?

- Zatrudnię nianię, która będzie siedziała z *bebe* przez cały rok. Podczas sezonu dziecko będzie mieszkało ze mną we Francji, a pozostałą część roku z tobą w Stanach.

Patrzył na nią uważnie, oczekując wdzięczności, a przynajmniej aprobaty dla swojego pomysłu. Jednak wyraz jej twarzy nie pozostawiał wątpliwości co do tego, co o tym myśli.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

- Proponujesz podział obowiązków rodzicielskich? - Megan uznała, że to duży postęp w stosunku do pierwszej propozycji kupienia dziecka.

- *Oui*. W ten sposób oboje będziemy mogli uczestniczyć w jego wychowaniu.

Większość kobiet zapewne byłaby zadowolona z takiej propozycji. Jednak nie ona. Albo będą razem jako rodzina, albo sama będzie wychowywać swoje dziecko. Słyszała zbyt wiele opowieści o dzieciach, które wyjeżdżały za ocean i nigdy nie wracały. Nie chciała ryzykować. Nigdy nie wiadomo, co Xavierowi przyjdzie do głowy.

- To nie fair. Ty miałbyś je większość roku, a ja tylko kilka nędznych miesięcy.

- Mniej więcej.

- Moje dziecko nawet by mnie dobrze nie znało. Takie rozdarcie między dwojgiem rodziców, między dwoma domami, że nie wspomnę o dwóch kontynentach, na pewno nie wyszłoby mu na zdrowie.

- Ale w ten sposób miałoby kontakt z obojgiem rodziców zaangażowanych w jego wychowanie.

- Naprawdę chcesz się zaangażować, Xavier? Jesteś prezesem wielkiej korporacji. Pracujesz po dziesięć godzin na dobę. Ile czasu będziesz mógł poświęcić swojemu dziecku? Dziecko potrzebuje kogoś, kto będzie przy nim non stop, a nie tylko w wolnych chwilach.

- Przecież ty także zamierzasz zatrudnić nianię. Sama wiesz, że jeździectwa nie da się pogodzić z macierzyństwem.

- Wiem i dlatego mam plan.

- Jaki mianowicie? - Jego oczy spojrzały na nią podejrzliwie.

- Nie patrz tak na mnie. Zbyt dobrze cię znam, żeby się nie domyślić, po co zaprosiłeś mnie na te zawody. Chciałeś mi pokazać, co stracę, jeśli zdecyduję się wychowywać dziecko. Wszystkie te przyjęcia, pięciogwiazdkowe hotele, ubrania od znanych projektantów... Ale wiesz co? Twój plan spalił na panewce. Niektórzy z tych sławnych ludzi są gotowi zostać moimi sponsorami, kiedy Parfums Alexandre się wycofa. I spotkałam co najmniej trzy kobiety, które być może zechcą zatrudnić ze mną wspólną nianię.

Dziecko mogłoby jeździć ze mną na zawody i nie musielibyśmy się rozstawać. Ty nie możesz mu tego zagwarantować.

- Zapominasz o mojej przyszłej żonie. Ona także miałaby udział w jego wychowaniu.

- Ja o tym pamiętam, ale czy to samo możesz powiedzieć o sobie? Wspomniałeś już Cecille o naszej małej niespodziance? Co ona powie na to, że po powrocie z miesiąca miodowego będzie na nią czekać pięciomiesięczne dziecko?

Jego mina jasno świadczyła o tym, że wcale z nią na ten temat nie rozmawiał.

- Będzie musiała to zaakceptować.

- Xavier, tu nie chodzi o to, czego ty chcesz. Chodzi o małego człowieka, który będzie potrzebował miłości, bezwarunkowej, wszechogarniającej miłości. Nie jestem pewna, czy jesteś w stanie mu ją zapewnić. A jak można oczekiwać od Cecille, że pokocha nieślubne dziecko swojego męża? Bękart?

Wiedziała, że trochę ją poniosło, ale jak inaczej miała uzmysłwić mu, że narodiny jego dziecka nie przez każdego zostaną przyjęte z radością?

W jego oczach dostrzegła złość. Mówiąc szczerze, nigdy wcześniej nie widziała go tak wściekłego. Czyżby zbyt mocno naciskała?

Bez słowa złapał ją za ramię i przyciągnął do siebie. Zmiażdżył jej usta pocałunkiem, który całkowicie ją zaskoczył. Zanim zdążyła coś zrobić, puścił ją, a jego pocałunek złagodniał. Jej ciało zareagowało automatycznie. Serce zaczęło bić szybciej, skóra zwilgotniała, a w dole brzucha poczuła ciepło.

Co się z nią dzieje? Dlaczego nie potrafi go odrzucić? Dlaczego ma nad nią taką władzę? W ten weekend miała wrażenie, że nad nim panuje, podczas gdy w rzeczywistości to on robił z nią, co chciał.

Xavier przerwał pocałunek i oparł czoło o jej głowę.

- Nigdy więcej nie mów tak o moim dziecku.

- Naszym dziecku.

- *Oui*. Naszym. - Dotknął lekko policzka Megan, a jego kciuk przejechał po jej ustach.

Tęskniła za tym dotykiem, ale musiała znaleźć w sobie siłę, aby mu się oprzeć. W przeciwnym razie skończy jak kobiety, których było jej żal. Zostanie kochanką, która czeka na ochłapy uczucia ze strony swych bogatych sponsorów.

- Oboje jesteśmy zmęczeni, *mon amante*. Chodźmy do łóżka.

Wiedziała, że jeśli się zgodzi, spanie będzie ostatnią rzeczą, którą będą w tym łóżku robić. Bardzo tego pragnęła, ale wiedziała, że będzie potem tego żałować.

- Nie. Wolałabym zostać sama.

- Możesz być sama przy mnie. Wiesz przecież, że to możliwe.

- Nie wiem, czy dostatecznie jasno się wyraziłam. Potrzebuję czasu. Chcę się na jakiś czas rozstać. Jestem już tym zmęczona. Zmęczona tobą, zmęczona zalewającymi mnie uczuciami. Udawaniem, że wszystko jest w porządku.

- Uważaj, Megan. To niebezpieczna gra.

- Grania też mam dosyć. W ten weekend udawałam, że łączy nas tylko seks, ponieważ ty tak myślisz. Sądziłam, że uda mi się przekonać cię, jak bardzo się mylisz. Jednak najwyraźniej niczego cię nie nauczyłam. Natomiast ja dostałam twardą lekcję. Nie mogę być z tobą, wiedząc, że jesteś przeznaczony innej kobiecie. Nie chcę spędzać z tobą nocy i nie chcę zajmować się twoimi końmi. To, co nas łączy, Xavier, to coś znacznie więcej niż dobry seks. Dopóki sam tego nie zrozumiesz, nie pójdę z tobą do łóżka. I, choć doceniam twoją wspaniałomyślną propozycję, nie zgodzę się na to, żeby nasze dziecko spędzało ze mną tylko kilka miesięcy w roku. A teraz idź sobie.

Xavier wysiadł z helikoptera i ruszył prosto do czekającej na niego limuzyny. Nie rozumiał zachowania Megan. To nie jego zaręczyny zmieniły zasady, którymi rządził się ich związek, tylko ona.

Chciał, żeby było jak dawniej. Żeby witała go z otwartymi ramionami niezależnie od pory dnia czy nocy, niezależnie od tego, jaki miał nastrój i w co był ubrany. Żeby zawsze witała go z radością tak, jak powinna to robić kochanka.

Tęsknił za jej uśmiechem, za rozmowami, jakie toczyli, za uczuciem absolutnej swobody, jakiego doświadczał w jej obecności. Chciał wrócić do czasów, w których, kiedy dawał jej jakiś prezent, nie patrzyła na niego podejrzliwie.

Należała do tych nielicznych kobiet, które o nic nie proszą i niczego nie traktują jako danego raz na zawsze. Nawet jeśli miała rację, kwestionując motywy jego postępowania, szanował ją za bystrość umysłu i za to, że go przejrzała. Nigdy zresztą nie wątpił w jej inteligencję.

Miała rację także w innej sprawie. Łączyło ich coś więcej niż tylko seks. Ale przecież nie mogła to być miłość?

Miłość to było desperackie pragnienie bycia z kimś, nawet za cenę zaniedbania przyjaciół, pracy, obowiązków. Miłość jest ślepa. Fakt, że bez trudu mógł wymienić wady Megan, dowodził tego, że wcale jej nie kochał. Była uparta, chorobliwie ambitna, lubiła śmieciowe jedzenie, a kiedy przebywała z końmi, traciła rachubę czasu.

Aczkolwiek wczoraj Megan powiedziała mu coś, co sprawiło, że nakazał pilotowi, by jak najszybciej po niego przyleciał. Miała rację. Cecille nie powinna dowiedzieć się o jego dziecku z plotek. Jako jego przyszła żona zasługiwała na to, żeby usłyszeć o tym od niego. Jego *bebe* odziedziczy po nim jego imperium i oboje mają je do tego przygotować.

Cecille nie była uszczęśliwiona, kiedy oznajmił jej, że chce się z nią spotkać. Nalegała, żeby to spotkanie odbyło się w jednej z modnych kawiarni w Monte Carlo, oczywiście na patiu, gdzie będzie doskonale widoczna i sama będzie mogła oglądać innych. Zgoda. Doskonale wiedział, jak ważne jest to, jak cię widzą i co o tobie mówią.

Debussey nigdy nie ukrywał, że jego córka jest rozpuszczona do granic możliwości, ale można jej to było wybaczyć. W końcu była dziedziczką wielkiej fortuny i jego nadzieją na przyszłość.

Doskonale nadawała się na żonę Xaviera. Była nie tylko piękna, ale mówiła biegle czterema językami, skończyła wyższe studia i doskonale pełniła obowiązki gospodyni. Miała wszystko, czego można było wymagać od żony prezesa tak wielkiego przedsiębiorstwa, jakim miał wkrótce zarządzać.

Pytanie było, co Cecille zyskiwała na małżeństwie z nim? Był od niej dziesięć lat starszy, nie lubił życia, za którym ona przepadała, a przede wszystkim, nie kochał jej.

Dostrzegł ją, jeszcze zanim samochód zatrzymał się przy krawężniku. Usiadła przy eksponowanym stoliku, krzyżując przed sobą smukłe nogi.

To prawda, była próżna, ale miała ku temu powody. Była piękna. Przechodnie potykali się, patrząc na nią i nie było mężczyzny, który przeszedłby obok niej obojętnie. Xavier również podziwiał jej urodę, w sposób, w jaki podziwia się dzieło sztuki. Nie było między nimi tej chemii, którą odczuwał w obecności Megan.

Ale sama chemia nie wystarczy, by założyć rodzinę. Każdy ogień kiedyś się wy pali. Dowiodła tego jego matka i każda kobieta, z którą Xavier w swoim życiu się spotykał.

Szofer otworzył drzwi i Xavier wysiadł z limuzyny. Spojrzał na zegarek.

- Za godzinę będę gotowy do powrotu na lotnisko.

Kierowca lekko skinął głową.

- *Oui, Monsieur Alexandre.*

Cecille dostrzegła go i pomachała mu na powitanie ręką. Pocałował ją w policzek, żeby nie zetrzeć jej szminki.

- *Bonjour, Cecille.*

- *Bonjour, Xavier.* Czemu zawdzięczam to niespodziewane spotkanie?

Kelner przyniósł im menu, ale Cecille machnęła ręką. Miała przed sobą jedynie szklankę wody.

- Muszę schudnąć przed ślubem.

W jego przekonaniu była dostatecznie szczupła, ale oczywiście kobiety zawsze mają na ten temat inne zdanie.

- Jak tam przygotowania do ślubu? Sprawiają ci dużo przyjemności?

Twarz Cecille rozjaśnił uśmiech.

- A jak mogłyby nie sprawiać? Planowanie uroczystości, której będzie się głównym bohaterem, to prawdziwa rozkosz.

Z ożywieniem zaczęła mu opowiadać o tym, co już zrobiła, gestykulując przy tym wymanikiowaną ręką, na której lśnił diamentowy pierścionek. Miała smukłe palce, długie paznokcie i jasną, niemal przezroczystą karnację.

Była tak różna od Megan.

Megan nosiła krótkie paznokcie, których nigdy nie malowała. Jej ręce były silne i naznaczone drobnymi bliznami, które nabyła podczas pracy z końmi. Jednocześnie te ręce potrafiły być niezwykle delikatne, kiedy go pieściły, doprowadzając do szaleństwa.

Megan nie bała się ciężkiej pracy, podczas gdy Cecille wolałaby umrzeć, niż się taką skalać.

Cecille była zadbana, elegancka i pełna gracji. Megan była typem sportowca. Wolała słuchać niż mówić i doskonale znała się na ludziach. Obie kobiety były pewne siebie, tyle że w przypadku Megan wynikało to z wiary, że jest w stanie sprostać każdemu wyzwaniu, które postawi przed nią los. Sama się o siebie troszczyła i starała się unikać pomocy innych ludzi. Nie lubiła być od kogoś zależna i on doskonale to rozumiał.

Cecille miała bogatego ojca, który skutecznie usuwał z jej życia wszelkie problemy. Jeśli zdarzyło jej się coś nieprzyjemnego, po prostu dzwoniła do ojca, a on załatwiał sprawę. Wkrótce jego rolę przejmie Xavier... Megan będzie musiała sama borykać się z trudnościami, jakie niesie życie.

- Xavier, pytałam, czy się zgadzasz?

Zamrugnął powiekami, wyrwany z zamyślenia. Najwyraźniej przestał jej słuchać.

- *Pardon?* Na co mam się zgodzić?

Przez jej twarz przemknął wyraz irytacji. Opanowała się jednak szybko i posłała mu promienny uśmiech.

- Powiedziałałam, że wybrałam na dekorację tortu parę łabędzi splecionych szyjami. Ten sam symbol będzie stał w recepcji, zrobiony z lodu. Nie sądzisz, że to będzie pięknie wyglądało?

- Jestem pewien, że cokolwiek wybierzesz, będzie równie eleganckie i piękne jak ty, Cecille. I tak oczy wszystkich będą skupione na tobie.

Zarumieniała się zadowolona z jego komplementu, tak jak się tego spodziewała.

- Dlaczego zdecydowałaś się za mnie wyjść? Oboje wiemy, że nie chodzi tu o miłość.

- Tata ci nie powiedział? Obiecał, że jeśli za ciebie wyjdę, pozwoli mi zostać twarzą jego nowych perfum.

Nie, Debussey nic mu o tym nie wspomniał. Nieważne. Cecille będzie wspaniałą reklamą dla każdego produktu. Młoda, piękna, bogata - była uosobieniem marzeń każdej kobiety.

- Chcesz zostać modelką?

- Zawsze tego pragnęłam. Poszłam na studia tylko dlatego, że tata wyraźnie sobie tego życzył.

Jak mógł wiedzieć tak mało o kobiecie, którą zamierzał poślubić? Choć znali się od ponad pięciu lat, rzadko się widywali. Zazwyczaj tylko na oficjalnych przyjęciach, na których wymieniali jedynie zdawkowe uprzejmości.

- Żeby realizować swoje plany zawodowe nie musisz przecież wychodzić za mąż. Cecille odwróciła wzrok.

- Próbowałam już swoich sił, ale, mówiąc szczerze, nie najlepiej mi poszło.

Musiał być ku temu jakiś konkretny powód. Zapewne brakowało jej silnej woli i determinacji. Spotykał się z różnymi modelkami i wiedział, jak wiele uporu i ciężkiej pracy wymagało to zajęcie.

- Czy to dlatego chciałeś się ze mną tak pilnie spotkać? Żeby spytać, dlaczego za ciebie wychodzę?

- *Non*. - Postanowił wyznać jej prawdę bez owijania w bawełnę. - Chciałem się z tobą zobaczyć, ponieważ niedawno się dowiedziałem, że zostanę ojcem. Chciałem, żebyś dowiedziała się o tym ode mnie.

- Czy ona zamierza pozbyć się tego dziecka?

- Nie.

- Jesteś pewien, że jest twoje?

- Tak. - Zdziwił się, że nie zapytała, czy zamierza nadal spotykać się ze swoją kochanką po ślubie. - Chcę brać udział w wychowywaniu tego dziecka, a ponieważ w pewien sposób dotyczy to także ciebie, uznałem, że powinnaś wiedzieć.

Przez chwilę Cecille milczała.

- Chcesz tego dziecka? - spytała w końcu.

- Tak.

- Xavier, ja... Nie bardzo widzę się w roli matki. Musisz mi obiecać, że nie będziesz ode mnie wymagał, żebym się nim zajmowała. Zatrudnij jakąś nianię czy pielęgniarkę, która zajmie się nim aż do czasu, gdy będzie można wysłać je do szkoły.

- Oczywiście, że zatrudnię nianię, ale nie mogę obiecać, że wyślę je do szkoły z internatem. Zależy mi na tym, żeby od najmłodszych lat przygotowywać dziecko do odziedziczenia Parfums Alexandre.

- Cieszę się, że mi to powiedziałaś. W takim razie ja także ci coś wyznam. Nie chcę mieć dzieci.

Kolejny temat, który powinni omówić.

- Nigdy?

- Wydaje mi się, że jestem pozbawiona tego, co się nazywa instynktem macierzyńskim. Nie lubię gotować i zajmować się domem. Myśl o zmienianiu brudnych pieluszek napawa mnie obrzydzeniem. Może jak będę starsza, to się zmieni, jeśli będzie ci na tym zależało. Myślę jednak, że wolałabym, żebyśmy adoptowali jakieś, tak jak robią to inni, i zatrudnili ludzi, którzy by się nim zajmowali.

Xavier zmarszczył brwi. Jak bardzo Cecille różniła się od Megan.

- Mam trzydzieści pięć lat. Zapewne wydaję ci się bardzo stary.

Cecille zawahała się.

- Nie bardzo. Doskonale się trzymasz, ale nie lubisz wychodzić do klubów i restauracji. Ja to uwielbiam. Mogę chodzić sama.

- Moja żona nie będzie chodzić do nocnych klubów, jakby była wolnego stanu.

- Nie mam zamiaru tkwić w domu całymi dniami i udawać, że mnie to bawi.

Nie, Cecille na pewno nie była typem kury domowej. Dziecko Megan zupełnie nie będzie jej interesować.

On i jego przyszła żona będą musieli ustalić jeszcze wiele spraw dotyczących ich małżeństwa.

Megan leżała z otwartymi oczami, zastanawiając się, co ją obudziło. W domu panowała cisza i było kompletnie ciemno. Spojrzała na stojący obok łóżka zegarek. Czwar-
ta.

I wtedy poczuła w sobie delikatny ruch. Dziecko.

Natychmiast się rozbudziła. Położyła dłoń na brzuchu, wstrzymała oddech, czekając na to, co będzie dalej. Po chwili znów poczuła w sobie delikatny ruch, przypominający trzepot uwięzionego motyla.

Odruchowo sięgnęła po telefon, ale zawahała się. Hannah na pewno śpi. Do kogo innego mogłaby zadzwonić? Czuła wielką potrzebę podzielenia się z kimś tą wiadomością.

O jej ciąży wiedział tylko Xavier.

Dziecko znów się w niej poruszyło. Nie mogła mu o tym nie powiedzieć. Wykręciła jego numer i chwilę czekała.

- Halo - usłyszała w słuchawce jego oddalony głos.

- Xavier, dziecko... Nie uwierzysz w to, co się właśnie stało... - Była tak zmieszana, że nie bardzo wiedziała, co powiedzieć.

Nie miała pojęcia, jak opisać to, czego przed chwilą doświadczyła.

- *Bebe?* Megan, co się stało?

- Megan? Twoja kochanka? - Do uszu Megan dobiegł zduszony kobiecy głos.

W jednej chwili z jej euforii nie pozostał ślad.

- Jesteś z nią? Ze swoją narzeczoną?

Przez chwilę w słuchawce panowała cisza.

- *Oui.*

Zazdrość ścisnęła ją za gardło, a w piersiach zabrakło powietrza. Zrozumiała, że nigdy nie wygra tych zawodów. Do tej pory miała cień nadziei, że uda jej się go pozyskać dla siebie. Teraz straciła wszelkie złudzenia.

- Nieważne. Przepraszam, że wam przeszkodziłam. - Rozłączyła połączenie, objęła poduszkę i zwinęła się w kłębek.

Xavier był z inną. Z kobietą, która była wystarczająco dobra, żeby zostać jego żoną. Ostatnią rzeczą, o której chciał teraz słyszeć, było jej dziecko.

Dziecko, którego wcale nie pragnął.

ROZDZIAŁ ÓSMY

Xavier z niepokojem zapukał do drzwi domu Megan. Nie podobał mu się ton jej głosu, kiedy rozmawiali przez telefon, a teraz ciemność w oknach i pusty podjazd jedynie zwiększyły jego zdenerwowanie.

W końcu jednak światło zapaliło się i Megan mu otworzyła. Przyjrzał jej się uważnie, starając się dostrzec, co jest nie tak.

- Czy z tobą i z dzieckiem wszystko w porządku?

Była zaspana, ale sprawiała wrażenie zupełnie zdrowej. Ubrana była w szorty, bawełnianą koszulkę i miała potargane włosy.

- Oczywiście. Dlaczego miałoby być inaczej?

Poczuł wielką ulgę, którą szybko zastąpiła złość.

- Dzwoniłem do ciebie z tysiąc razy. Dlaczego nie oddzwaniałaś?

- Powiedziałam ci, że to nic ważnego.

- Sprawiałaś wrażenie zaniepokojonej.

- Nie byłam zaniepokojona tylko podniecona.

- Czym?

- Xavier, jest późno. Nie mam specjalnej ochoty na rozmowę. Nie możemy porozmawiać jutro?

- Zostawiłem moją narzeczoną samą w kawiarni, odwołałem kilka ważnych spotkań, przeleciałem przez Atlantykę, żeby się upewnić, że tobie i dziecku nic nie jest.

Jak tylko usłyszał swoje własne słowa zdał sobie sprawę z tego, co naprawdę zrobił. Zostawił pracę i swoją przyszłą żonę dla Megan.

Przez cały lot denerwował się, ponieważ Megan nie odbierała telefonu. Oczywiście nie oznaczało to, że ją kocha. Niepokoił się o dziecko, które przecież miało być jego dzieżicem.

- Nikt cię nie prosił, żebyś tu przyjeżdżał.

- Nie wyjdę, dopóki nie powiesz, po co do mnie dzwoniłaś. Na pewno dobrze się czujesz? Wyglądasz na zmęczoną.

Złożyła ręce na piersi i przymknęła powieki.

- Mój Boże, czuję się zaszczycona. A jeśli wyglądam na zmęczoną to dlatego, że nie śpię od czwartej.

- Dzwoniłaś do mnie o czwartej.

- Nie miałam nikogo innego, do kogo mogłabym zadzwonić, ale nie martw się. To się więcej nie powtórzy. Nie będę więcej przeszkadzać tobie i twojej narzeczonej. - Chciała zamknąć drzwi, ale nie pozwolił jej.

Powoli zaczął tracić cierpliwość.

- Megan...

Uniosła rękę z ciężkim westchnieniem.

- No dobrze, wejdz. Ale nie rozgaszczaj się za bardzo. Nie zostajesz na noc.

Xavier bez słowa wszedł do domu. Złożyła koc leżący na sofie i zebrała na kupkę magazyny o ciąży. Sięgnęła po słoik z masłem orzechowym, ale Xavier powstrzymał ją gestem ręki. Poczul nagłą ochotę, żeby ją do siebie przytulić. Zdziwiał, ale kiedy przestąpił próg jej tymczasowego domu, odniósł wrażenie, że po długiej podróży wrócił do siebie.

Kiedyś Megan przywitałaby go ciasnym uściskiem i gorącym pocałunkiem. Jednak nie dzisiaj. Dziś wyglądała tak, jakby nie mogła się doczekać, kiedy sobie pójdzie. Jej zachowanie jedynie dolewało oliwy do ognia.

- Dlaczego do mnie zadzwoniłaś, Megan?

Spodziewał się, że znów zrobi jakiś unik, ale ku jego zdumieniu, odpowiedziała na pytanie.

- Poczułam po raz pierwszy ruchy dziecka.

Odruchowo spojrzał na jej brzuch i położył na nim rękę. Chciała się odsunąć, ale nie pozwolił jej. Poczul pod palcami ciepło bijące z jej ciała. Odsunęła jego ramię.

- Na razie i tak nic nie poczujesz. Jest na to za wcześnie.

- Jakie to uczucie?

- Jakby w twoim wnętrzu łopotał motyl. Albo mała rybka machała ogonem w sadzawce. W gazetach piszą, że dzieci są najbardziej aktywne nocą, kiedy matka leży nieruchomo. Dlatego właśnie się położyłam, czekając na kolejny ruch. Najwyraźniej usnęłam.

Widać było, że Megan pragnie podzielić się swoją radością. On zaś odczuwał przemożne pragnienie patrzenia na jej zaokrąglające się ciało, w którym dojrzywało jego dziecko. Dziwne, ponieważ nigdy wcześniej nie odczuwał czegoś podobnego. Zapraǳął poczuć ruchy swojego dziecka, które z niecierpliwością rwało się na świat, by zacząć własne życie.

- Nie obchodzi mnie, co piszą w gazetach. Chcę poczuć jego ruchy.

- Xavier...

- Dziesięć minut. Połóż się ze mną na dziesięć minut. Jeśli się nie poruszy, pójdę sobie. Proszę. Naprawdę chciałbym je poczuć.

Megan wzruszyła ramionami.

- Dobrze, chodź. Ale uprzedzam cię, nie próbuj żadnych sztuczek.

Ruszył za nią do sypialni. Zamierzał dotrzymać obietnicy, ale nie odmówiłby, gdyby Megan zapraǳnęła się z nim kochać. Choć z drugiej strony, nie spał od prawie czterdziestu godzin. Może najpierw powinien odpocząć?

Megan położyła się na łóżku. Xavier zdjął buty i wyciągnął się w ciemności obok niej z ręką na jej brzuchu. Po chwili Megan przesunęła jego dłoń niżej. Przekonał się, że pod cienkimi spodenkami od pidżamy nie ma bielizny.

Położyła dłoń na jego ręce. Jej zapach był tak obezwładniający, że poczuł ochotę, by przyciągnąć ją do siebie. Nie zrobił jednak tego, wiedząc, czym mogłoby się to skończyć.

- Rusza się?

- Nie. Pierwszy raz poczułam je rano. To było naprawdę zdumiewające i zupełnie nieoczekiwane. Musiałam komuś o tym powiedzieć, a było zbyt wcześnie, aby dzwonić do Hannah. Przepraszam, że ci przeszkodziłam.

- Cieszę się, że to zrobiłaś.

- Naprawdę? Przecież przerwałam ci spotkanie.

Jej smutek, który próbowała przed nim ukryć, sprawił mu przykrość. A przecież do niczego się nie zobowiązywał. Nie złamał żadnej obietnicy.

- Poleciałem do Monako, żeby powiedzieć Cecille o dziecku.

- Co powiedziała?

Nie mógł skłamać.

- Poinformowała mnie, że nie chce mieć dzieci. Nasze *bebe* będzie moim jedynym dzieckiem.

Megan spojrzała w sufit.

- Moim także. Jak słusznie zauważyłeś, dzieci i jeździectwo nie idą w parze. Kiedy przejdę na zawodniczą emeryturę, będę zbyt stara, aby rodzić dzieci.

Nie powinien odczuwać ulgi, ale to właśnie poczuł, kiedy usłyszał jej słowa.

- Powiedz mi, kiedy się poruszy.

- Dobrze. Ale z tego, co czytałam, jest zbyt wcześnie, żebyś ty coś poczuł.

- Mimo to powiedz mi.

Leżeli w milczeniu, prawie się nie dotykając. Xavier zdał sobie sprawę, że tęskni za jej bliskością. Nasłuchiwał jej oddechu i dokładnie wiedział, kiedy zasnęła. Zdał sobie sprawę, że zna jej rytm oddychania i wie o niej znacznie więcej niż o innych kobietach, z którymi się spotykał.

Spojrzał na stojący przy łóżku zegarek. Dziesięć minut minęło, ale nie chciał się poruszyć, żeby jej nie obudzić. Potrzebowała odpoczynku. Zamknie oczy na chwilę, żeby odpocząć. Kiedy Megan zaśnie głębiej, wyjdzie, nie budząc jej.

Na razie jednak był tam, gdzie chciał być. W ciągu najbliższych miesięcy będzie przy niej tak blisko, jak tylko mu pozwoli. Odejdzie dopiero wtedy, gdy przyjdzie czas ślubu.

Ze swoim synem bądź córką.

Megan przeglądała kolorowy magazyn, starając się nie myśleć o śpiącym w jej łóżku mężczyźnie. Ani o uczuciach, jakie żywiła w stosunku do niego.

Kiedy do niej przyjechał, nienawidziła go. Nienawidziła go, ponieważ zostawił ją, żeby spotkać się z narzeczoną. I dlatego, że przedkładał pracę ponad ich dziecko. I jeszcze za to, że kiedy był blisko, nie potrafiła opanować pożądania. A nade wszystko nienawidziła go za to, że jej nie kochał.

Jednak kiedy otworzyła mu drzwi i dostrzegła na jego twarzy wyraz prawdziwej troski, jej nienawiść nieco osłabła. Kiedy powiedział, że się martwił o nią i dziecko, w jej sercu rozbudziła się nadzieja.

A kiedy tak leżał bez ruchu obok niej z wyrazem oczekiwania na twarzy, w murze, jaki zbudowała wokół serca, pojawił się kolejny wyłom.

Dziś w nocy po raz pierwszy spała jak nowo narodzone dziecko. Bezpieczna, szczęśliwa, w ramionach mężczyzny, którego kochała. Nie mogła jednak zapomnieć o tym, co jest najważniejsze: o swoim dziecku. Jego dobro stało na pierwszym miejscu. Coraz bardziej skłaniała się ku myśli, że będą musieli z Xavierem wypracować jakiś kompromis. Dziecko potrzebowało obojga rodziców. Nigdy nie wiadomo, co się może wydarzyć i jaka tragedia może się stać jego udziałem. Ona i Hannah były tego najlepszym przykładem.

Ona straciła oboje rodziców, a Hannah tylko matkę. Pozostał jej ojciec, który był dla niej wsparciem i pomocą. Megan nie miała nikogo poza samą Hannah i Nellie, która matkowała jej po śmierci rodziców.

Nie mogła wykluczyć Xaviera z życia dziecka.

Nawet jeśli poślubi swoją doskonałą narzeczoną.

Fakt, że Cecille nie chciała mieć dzieci, napawał ją przerażeniem. A jeśli jej dziecko będzie dorastało w atmosferze chłodu i poczuje się niekochane? Ona tego doświadczyła. Wiedziała, co to oznacza, i nie chciała tego dla swojego dziecka.

Gorączkowo rozmyślała nad jakimś sensownym rozwiązaniem, które pozwoliłoby zapewnić dziecku jak najlepsze warunki nie tylko finansowe, ale także emocjonalne. Do głowy przychodził jej tylko jeden pomysł. Nie podobał jej się zbytnio, gdyż oznaczał, że będzie musiała żyć w cieniu perfekcyjnej żony Xaviera i być tematem plotek. Cóż innego jej jednak pozostawało?

Z sypialni dobiegł ją jakiś dźwięk. Xavier wstał z łóżka i ruszył w jej stronę. Wyglądał niezwykle pociągająco. Zaspany, potargany, w wymiętej koszulce prezentował się jak demon seksu.

- Dzień dobry - przywitał ją zachrypniętym głosem. - Chyba zasnąłem.

- Spałeś jak kamień. Nie słyszałeś nawet, jak wstawałam do łazienki.

- Mogłaś mnie obudzić.

- Po co? Najwyraźniej potrzebowałeś snu.

- Przepraszam. Obiecałem, że pójde sobie wczoraj w nocy.

Te niespodziewane słowa zaskoczyły ją. Xavier nie miał w zwyczaju kogokolwiek przeproszać.

Odłożyła gazetę i wstała, zdeterminowana, by raz na zawsze rozwiązać ten problem.

- Postanowiłam, że chcę, żebyś brał udział w wychowaniu naszego dziecka. Przeprowadzę się do Francji, ale dopiero po porodzie. Na razie muszę zostać tu. Mam zobowiązania wobec Hannah i moich uczniów. Nie zamieszkać w domu, który dla mnie kupiłeś. Nie chcę codziennie patrzeć na twoją żonę.

- Nie musisz się przeprowadzać. Mamy zamiar zamieszkać gdzie indziej.

Megan nie kryła zaskoczenia.

- Gdzie?

- W moim innym domu.

- A masz taki?

- Ojciec sprzedał go, kiedy popadł w kłopoty.

- A ty zamierzasz go odkupić?

- Coś w tym rodzaju.

Megan nie mogła zrozumieć, dlaczego nie powiedział jej wcześniej o tym, że zamierza się przeprowadzić. Pokręciła z niedowierzaniem głową. No, ale czego można się spodziewać po mężczyźnie, który nie powiedział jej, że zamierza poślubić inną kobietę.

- Niezależnie od tego, gdzie zamieszkaasz, nie chcę żyć w domu, który razem urządzaliśmy. Znajdę sobie jakieś mieszkanie i nowego sponsora. Ale wrócę tylko pod jednym warunkiem.

- Jakim?

- Chcę mieć prawo opieki nad dzieckiem. Możesz widywać je, kiedy tylko zechcesz, ale tylko w moim domu. Nie chcę, żeby nasze dziecko przebywało na terenie twojej posiadłości.

Jego oczy pociemniały.

- To, co proponujesz, jest pozbawione sensu.

- Twoja narzeczona nie chce dzieci. Domyślam się, że nie będzie uszczęśliwiona, jeśli twoja kochanka będzie zbyt blisko ciebie.

- Zatrudnię nianię.

- My zatrudnimy, jeśli w ogóle. Ale niania to nie matka. Wiem coś o tym. Przez kilka lat starałam się zdobyć miłość wuja. Ale cokolwiek bym robiła, nigdy nie byłam wystarczająco dobra. Odrzucał mnie. Sytuacja zrobiła się tak zła, że musiałam wyjechać do Europy. Nie chcę, żeby moje dziecko dorastało w atmosferze braku miłości czy akceptacji.

Umilkła, zaskoczona własną śmiałością. Była zdziwiona, że to powiedziała.

- Ale ty jesteś otoczona miłością, Megan.

- Chcesz mi powiedzieć, że mnie kochasz?

Dostrzegła w jego oczach żal, który wystarczył jej za odpowiedź.

- Gdybym potrafił kochać, ty pierwsza byłabyś osobą, którą obdarzyłbym tym uczuciem.

Jego słowa bolały, jakby ktoś wbił jej w serce nóż.

- W takim razie przyznajesz się do tego, że nie będziesz w stanie pokochać naszego dziecka.

Xavier zacisnął usta.

- Dziecku niczego nie będzie brakowało.

- W materialnym sensie.

- Nie mogę zaakceptować twojej propozycji.

- Przykro mi. Niczego innego nie mogę ci zaproponować.

- Każdy sąd przyzna mi prawo do opieki.

- We Francji być może tak. Ale to dziecko będzie amerykańskim obywatelem i żaden amerykański sąd nie przyzna ci prawa do opieki. Kiedy dowiedzą się, że twoje małżeństwo jest zawarte jedynie z ekonomicznych pobudek i że zamierzasz wywieźć dziecko z kraju, będziesz przegrany.

- Dziecko będzie także miało obywatelstwo francuskie.

- Nie oddam go bez walki.

Przejechał ręką po włosach i spojrzał za okno.

- Muszę poślubić Cecille.

- Dlaczego? Jest z tobą w ciąży?

- Mówiłem ci. Odkąd jestem z tobą, nie spałem z żadną inną kobietą.
- W takim razie dlaczego? Nie widzę żadnego powodu. Masz trudności finansowe?
- Ależ skąd. Ja... Przysiągłem mojemu ojcu, że naprawię jego błędy. Ostatnią rzeczą, żeby tego dokonać, jest zdobycie Alexandre Estate.

- Co ma do tego Cecille?

- Jej ojciec jest właścicielem tej nieruchomości.

- To ją od niego kup.

- Monsieur Debussey nie chce jej sprzedać. Jedyнным sposobem na odzyskanie tej posiadłości jest poślubienie jego córki. Wówczas przepisze ją na mnie.

- To jakiś absurd.

- Być może. Ale to stary, schorowany człowiek, który chce się upewnić, że zarówno jego córka, jak i jego przedsiębiorstwo pozostaną w dobrych rękach.

- Rozumiem, że masz przejąć po nim całą firmę?

- Tak. Zostanę prezesem Parfums Alexandre i Debussey.

- Czyli żenisz się z kobietą, której nie kochasz, poświęcając własne szczęście, przyszłość i przyszłość swojego dziecka w zamian za kawałek ziemi i jakąś posiadłość? A co z Cecille? Nie zasługuje na to, by odnaleźć mężczyznę, którego naprawdę pokocha?

- Cały czas mówisz o miłości Megan. Tymczasem miłość przemija. Pozostaje jedynie honor i bezpieczeństwo.

Jakie to smutne. Xavier nie tylko nie kochał jej, ale także nie wierzył w miłość jako taką.

- Takie małżeństwo jest twoim zdaniem honorowe?

- Decyzja już zapadła. Nie upokorzę Cecille w sposób, w jaki mój ojciec upokorzył swoją narzeczoną.

- Twój ojciec zerwał zaręczyny? Domyślam się, że było to ponad trzydzieści lat temu. A ty próbujesz to naprawić, tak?

- Wystawił na szwank dobre imię naszej rodziny i stracił rodzinną posiadłość.

- To brzmi jak farsa. Jakie jego przeszłość ma odniesienie do twojego życia?

- Zanim się urodziłem, firma ojca była w poważnym kryzysie finansowym. Ojciec zawarł umowę z inwestorem. Ożeni się z jego córą w zamian za pożyczkę, która miała uratować firmę przed upadkiem.

- Zaczekaj, chcesz powiedzieć, że twój ojciec także ożenił się dla pieniędzy?

- Powinien był to zrobić. On jednak w ostatniej chwili zostawił pannę młodą i uciekł z moją matką, która była z nim w ciąży. Tydzień później jego narzeczona miała wypadek samochodowy. Wjechała w drzewo i zginęła na miejscu.

- To tragiczne. Ale twój ojciec wybrał miłość zamiast pieniędzy. Uważam, że należy go za to podziwiać.

- Tak zwana miłość łączyła moich rodziców bardzo krótko. Ojciec został zmuszony do sprzedania posiadłości i kiedy przeprowadzili się do skromniejszego mieszkania, matka nagle się w nim odkochała. Wkrótce odeszła z przyjacielem mojego ojca, któremu powodziło się znacznie lepiej.

Jak to możliwe, że nic o tym nie wiedziała?

- Ile miałeś wtedy lat?

- Dwa. Ale to nie ma żadnego znaczenia. Muszę dbać o dobre imię Alexandre.

- Xavier, nie jesteś odpowiedzialny za wybory, jakich dokonał twój ojciec. Podobnie jak on nie jest odpowiedzialny za swoją narzeczoną.

- Zginęła przez niego.

- Zginęła, ponieważ podjęła niewłaściwą decyzję.

- Nie masz pojęcia, jak to jest dorastać w cieniu takiego skandalu.

- To prawda. Ale potrafię rozpoznać, jak ktoś postępuje honorowo. Twój ojciec nie chciał, aby jego małżeństwo było czystym udawaniem. Ty masz zamiar stanąć w kościele przed ołtarzem i ślubować Cecille miłość, wierność i uczciwość małżeńską. Nie sądzę, żebyś rozumiał znaczenie tych słów.

- We Francji można wziąć tylko ślub cywilny.

- Zatem nie będziesz kłamał w obliczu Boga, choć kłamstwo pozostaje kłamstwem. Nie ma tu miejsca na honor. Nie rób tego, Xavier. Proszę. Ze względu na swoje dziecko i na mnie nie żęń się z Cecille.

- Nie złamię obietnicy, którą raz dałem.

- Nawet jeśli powiem, że cię kocham?

Jego milczenie wystarczyło jej za odpowiedź. Podeszła do drzwi i otworzyła je.

- W takim razie idź sobie stąd. Zapomnij o mojej propozycji. Sądziłam, że możesz być dla naszego dziecka jakimś wzorem. Myliłam się. Dla ciebie liczą się tylko pieniądze. Nie chcę, żeby moje dziecko uczyło się od ciebie czegokolwiek. Wystąpię do sądu o prawo wyłącznej opieki.

TLR

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Pełna niepokoju Megan patrzyła z niedowierzaniem na prawnika, którego polecił jej Wyatt. Miała wrażenie, że się przesłyszała.

- Jak to możliwe, żeby prosta sprawa o przyznanie praw rodzicielskich tyle kosztowała?

- To wcale nie jest proste. Odebranie praw rodzicielskich jednemu z rodziców, zwłaszcza jeśli jest to jedyny potomek pana Alexandre'a, a w jego małżeństwie nie ma nic nielegalnego, nie będzie proste. Można się spodziewać, że ojciec dziecka użyje wszelkich wpływów, żeby osiągnąć zamierzony cel. Jeśli pani wygra, złoży apelację. Jeśli on wygra, pani to zrobi. Takie procesy są gorsze od spraw rozwodowych. Dziecko wyzwała w ludziach wszystko to, co najlepsze, ale czasem też to, co najgorsze. Śmiem twierdzić, że ostateczne koszty będą znacznie wyższe i że cała sprawa będzie się ciągnęła latami. Pan Alexandre ma świetnych prawników.

- Mnie powiedziano, że to pan jest najlepszy.

Pan Stein uśmiechnął się, ale jego oczy pozostały zimne.

- Bo jestem. Zawsze udaje mi się wynegocjować dla moich klientów najkorzystniejsze warunki. I dlatego właśnie proponuję, żeby zaakceptowała pani propozycję pana Alexandre'a i podzieliła się prawami rodzicielskimi.

Megan poczuła się, jakby została zdradzona.

- Sugeruje mi pan, żebym poszła na ugodę?

- Mogłaby pani na tym sporo zarobić. Dziecko miałoby opłaconą nianię, a potem całą edukację. W moim przekonaniu nie ma lepszej umowy, pani Sutherland. Pan Alexandre jest naprawdę bardzo szczodry.

- Ale w takiej sytuacji miałabym dziecko tylko przez kilka miesięcy w roku. Chcę mieć prawo wyłącznej opieki.

- Mało prawdopodobne, żeby udało się pani ją uzyskać.

- Sądziłam, że pan nigdy nie przegrywa.

- Bo tak jest.

- Czy dlatego, że bierze pan tylko takie sprawy, o których z góry wiadomo, że są do wygrania?

Na jego twarzy pojawił się dziwny wyraz.

- Jak już powiedziałem, pani Sutherland, zawsze załatwiam moim klientom najkorzystniejsze ugody. Czasami oznacza to konieczność wyjścia z sądu, zanim duma zmusi ich do wydania bająskich sum.

Megan zamurowało. Otworzyła usta, żeby powiedzieć mu, że duma nie ma z tym nic wspólnego, ale właśnie w tej chwili zadzwonił interkom.

Prawnik wcisnął guzik.

- Tak, Elizabeth?

- Przyjechał pan Alexandre ze swoim prawnikiem.

- Doskonale. Zaproś ich do nas.

Pan Stein spojrzał na Megan.

- Będę potrzebował pani zgody, żeby przyjąć tę umowę.

Megan zastanawiała się, co zrobić. Nie mogła wszakże pozwolić na to, żeby jej dziecko wychowywało się w atmosferze pozbawionej miłości.

- Nic z tego. Chcę prawa do wyłącznej opieki.

- Czy na pewno panią na to stać, pani Sutherland? - spytał protekcyjnym tonem, od którego zrobiło jej się niedobrze.

Miała ochotę zmyć mu z twarzy ten bezczelny uśmiezek.

Wiedziała, że walka z Xavierem będzie kosztowała ją wszystko, co ma, ale zapewnienie dziecku poczucia miłości i akceptacji było warte każdych pieniędzy.

- Tak. I proszę mnie nie lekceważyć, panie Stein. Albo zrobi pan to, czego chcę, albo poszukam sobie innego prawnika. Czy wyrażam się jasno?

Uniósł brwi w geście zdziwienia, po czym schylił głowę w wyrazie szacunku.

- Tak jest, pani Sutherland.

Drzwi otworzyły się. Xavier wszedł do środka z pewną siebie miną. Serce Megan ścisnęło się z bólu. Nawet teraz, po tym, co przeszli, kochała go i nie mogła pozostać obojętna na jego obecność.

Masochistka.

Dlaczego poświęcił ich miłość dla pieniędzy? Jego zielone oczy spojrzały na nią twardo. Odpowiedziała mu równie nieustępliwym spojrzeniem. Miała wrażenie, że w jego oczach dostrzegła cień żalu, ale szybko odwrócił wzrok. Usiedli po przeciwległych stronach stołu, gotowi do walki.

Pan Stein położył ręce na stosie dokumentów.

- Panie Alexandre, panowie, dziękuję za przybycie. Z przykrością muszę panów poinformować, że pani Sutherland odrzuciła państwa propozycję.

W pokoju zapanowała cisza. Xavier spojrzał jej w oczy.

- Chciałbym porozmawiać z Megan na osobności.

Stein uniósł pytająco brew. W odpowiedzi Megan skinęła głową.

- Panowie, proszę za mną.

Gdy tylko drzwi się za nimi zamknęły, Xavier zerwał się na równe nogi i podszedł do okna. Po chwili odwrócił się w jej stronę i wybuchnął.

- Nie stać się na to.

Megan siedziała nieruchomo za stołem. Choć dawało mu to przewagę, nie chciała ryzykować, że choć przez chwilę jej dotknie.

- Nie stać mnie na to, żeby nie walczyć. Chcę dla mojego dziecka tego, co jest najlepsze, i osiągnę to, nawet gdybym miała sprzedać wszystko, co mam, łącznie z końmi. Sam wiesz, ile są warte.

Nie mógł uwierzyć w to, co słyszy.

- Ale jeżdżenie to całe twoje życie.

- Zawsze mogę ujeżdżać konie innych ludzi.

- Commander jest ostatnią klaczą ze stajni twojego ojca. Wychowywałaś ją od źrebaka. To twoje źródło utrzymania i przepustka do świata, który jest dla ciebie wszystkim.

Pamiętał. Z jakiegoś powodu ta świadomość sprawiła, że pod powiekami zapiekły ją łzy. Głupie hormony.

- To prawda. Jest potomkiem konia, który należał do mojego ojca i jestem do niej bardzo przywiązana. Ale moje dziecko będzie potomkiem mojego ojca i będę walczyć do ostatniego tchnienia, żeby je zatrzymać.

- Nawet jeśli przez to będziesz mogła zostać bankrutem?

- Xavier, pieniądze naprawdę nie są najważniejsze. To, co się w życiu liczy, to rodzina i fakt, że jest się przez kogoś kochanym.

- Miłość nie trwa wiecznie.

- Mam taką nadzieję, ponieważ bardzo chcę przestać cię kochać.

Cofnął się raptownie, jakby wymierzyła mu policzek.

- Nie rozumiem cię, Megan Sutherland.

Potem odwrócił się i wyszedł z pokoju, zostawiając ją samą. Jednak Megan nie stać było teraz na słabość. Właśnie rozpoczęła walkę swojego życia i nic nie mogło jej powstrzymać.

Północ.

Xavier siedział przy biurku, pocierając zmęczone oczy i prostując zeszywniałe ramiona. Pracownicy dawno już poszli do domu, a on został, żeby nadgonić papierkową robotę.

Choć wrócił do Francji już ponad miesiąc temu, wciąż miał problemy z powrotem do starej rutyny. Miał na głowie mnóstwo spraw związanych z prowadzeniem bieżących interesów, z zaplanowaną fuzją obu firm i z samym ślubem.

A nade wszystko nie chciał wracać do pustego domu.

Megan miała rację. Łączyło ich coś więcej niż seks. Nie zdawał sobie sprawy, jak głęboko przeniknęła w jego egzystencję i jak wiele dla niego znaczyła. Dopiero teraz zrozumiał, z jaką ochotą wracał do domu każdego dnia, byle tylko być z nią jak najszybciej.

Codziennie po powrocie natykał się na drobne ślady jej obecności. Spinka do włosów, książka, z którą najwyraźniej nie mogła się rozstać, butelka z wodą różaną. Tego ranka znalazł w kieszeni marynarki parę koronkowych majtek i wspomnienia ogarnęły go z nową siłą.

I te jej żółwie. Różnego kształtu, kolorów, wykonane z przeróżnych materiałów. Zbierała je, odkąd pamiętał, i przywoziła ze wszystkich zakątków świata. Niektóre z nich były naprawdę koszmarnie. Nigdy nie powiedziała mu, skąd to zamiłowanie do tych gadów.

Zdał sobie sprawę, że Megan wielokrotnie unikała odpowiedzi na pytania, jakie jej zadawał. Nie chciała zdradzać swoich sekretów, a on nie nalegał.

Jakie to miało znaczenie?

Odsunął się od biurka i podjechał fotelem do okna. W dole jarzyły się światła ulicznych lamp i sklepowych wystaw. Zamyślił się. W jego życiu ewidentnie czegoś brakowało. Odkąd wrócił, zaprosił kilka razy Cecille na kolację, a raz nawet poszedł z nią na mecz tenisa. Siedzenie w palącym słońcu i śledzenie małej żółtej piłeczki nie należało do przyjemności.

Niespecjalnie mu też przeszkadzało, że jeden z zawodników ewidentnie flirtował z jego narzeczoną.

Gdyby ktokolwiek zachował się tak w jego obecności w stosunku do Megan, natychmiast przywołałby go do porządku. Cecille go jednak nie obchodziła.

Zatem tak będzie teraz wyglądało jego życie. Będą żyli obok siebie. On będzie tolerował jej wypadki na mecze tenisowe, ona jego na wyścigi. Wieczorami będzie pracował, ona zaś będzie robiła... cokolwiek robi do tej pory. Na szczęście będzie miał swoją firmę, a wkrótce także i dziecko.

Och, tak, z Megan łączyło go znacznie więcej. Jej brzuch na pewno jest już widoczny. Tak bardzo chciał ją zobaczyć. Chciał położyć rękę na ciepłej skórze i poczuć pod nią ruchy swojego dziecka.

Tylko dlatego, że był to jego potomek.

Podszedł do barku, nalał sobie kieliszek szkockiej, po czym zostawił nietknięty na stole. Nie tego teraz pragnął.

Usiadł na sofie i wziął do ręki biuletyn o koniach, który czytali razem z Megan.

Megan. Wciąż o niej myślał. Zapewne dlatego, że mieli jeszcze niezłatwione sprawy.

Miał nadzieję, że zachowa się rozsądnie. Nie miała dużego wyboru. Jego oferta była naprawdę bardzo szczodra i musiałaby być kompletną idiotką, żeby ją odrzucić.

Wiedział jednak, że Megan jest doskonałym strategiem. Zapewne chciała dostać od niego jeszcze więcej. Kiedy zrozumie, że nie zamierza się poddać, na pewno zaakceptuje

jego warunki. Nie wierzył w to, że mogłaby sprzedać konie. Zbyt mocno je kochała. Były dla niej jak rodzina, której prawie nie miała.

Zdjęcie znajomej klaczy przykuło jego uwagę. Znieruchomiał, wpatrując się w błyszczącą fotografię.

Commander's Belle, na sprzedaż.

Poczuł, jak coś ściska go za gardło. Megan najwyraźniej nie blefowała. Wyjął z kieszeni telefon i wybrał jej numer.

- Halo?

Jej głos zagłuszała dobiegająca skądś głośnie muzyka. Gdzie mogła być o tej porze dnia?

- Sprzedajesz Belle - powiedział na powitanie.

- Mówiłam ci, że to zrobię.

- A co z Rocky Start?

- Sprzedany.

Ucisk w gardle stał się jeszcze mocniejszy.

- Komu?

- Xavier, jestem teraz zajęta. Dzwonisz w jakiejś konkretnej sprawie?

Zajęta? Czym? Czyżby była z mężczyzną? Na samą myśl o tym zrobiło mu się niedobrze.

- Ile chcesz za Belle?

- Dlaczego pytasz?

- Nie podałaś w ofercie ceny.

- Pytam ponownie, po co ci to wiedzieć?

- Bo chcę ją kupić. Niezależnie od tego, ile będzie kosztować.

Po drugiej stronie zapadła cisza. Czyżby Megan się rozłączyła? Nie szkodzi, zadzwoni jeszcze raz.

Serce waliło mu jak oszalałe. Megan miała zamiar sprzedać konia, który znaczył dla niej więcej niż członek rodziny. A robiła to dla swojego dziecka. Tak, jak powiedziała.

Nie odda mu dziecka niezależnie od tego, ile będzie ją to miało kosztować.

Nie zastanawiając się wiele, wybrał numer do zarządcy stajni. Po chwili usłyszał w słuchawce jego zaspany głos.

- Megan sprzedała Rocky'ego. Dowiedz się, kto go kupił.

- Sir? Jest środek nocy.

Xavier skrzywił się, sfrustrowany, że nie otrzyma natychmiast odpowiedzi na swoje pytanie.

- Chcę to wiedzieć z samego rana. Masz odkupić tego konia i Commander's Belle. Niezależnie od ceny.

- Rozumiem.

Xavier rozłączył się i pokręcił głową. Cóż za ironia losu. Kupując te konie, zapewni Megan środki do walki z nim. Ale te konie były jak rodzina. Oba wychowała od źrebaków. Dbała o nie, trenowała je, kochała je.

Odda je jej, z zastrzeżeniem, że nie może ich nikomu sprzedać.

Po raz pierwszy bowiem dotarło do niego, co miała na myśli, mówiąc, że to nie pieniądze są w życiu najważniejsze.

Megan uśmiechnęła się do Hannah i schowała telefon do kieszeni.

Hannah pochyliła się bliżej, żeby Megan usłyszała ją poprzez dźwięki muzyki.

- Znam ten twój uśmiech. O co chodzi?

- O nic.

Spojrzała na nią z powątpiewaniem i dała znak orkiestrze, żeby przestali grać.

- Dziękuję panom, poproszę teraz o chwilę przerwy. - Zwróciła się w stronę Megan. - Chodź. Nie pozwolę ci zamknąć się w muszli i ukrywać coś przede mną.

Energicznym krokiem wyszła z budynku, a Megan podążyła za nią. Zastanawiała się, jak ocalić to, co rozpoczęło się jak dzień pełen radości, ale nic sensownego nie przyszło jej do głowy.

Na dworze panował nieznośny upał, ale na horyzoncie gromadziły się ciemne chmury.

- Zanosi się na burzę.

- Czego chciał Xavier? - Hannah od razu przeszła do rzeczy.

Westchnęła ciężko. Czy ta kobieta naprawdę nie może dać jej spokoju? I bez jej problemów miała już wystarczająco dużo na głowie.

- Chciał kupić ode mnie Belle.

- To drań! Czy naprawdę musi ci wszystko zabrać?

- Najwyraźniej. Ale nie martw się, rozłączyłam się. Nie mam zamiaru mu jej sprzedać, niezależnie od tego, ile zechce zapłacić.

- To jego pierwszy telefon od czasu, gdy spotkaliście się z prawnikami?

- Tak.

- Zdażyłaś go znienawidzić?

- Nienawidzę pewnych jego zachowań i tego, co robi.

- Ale nadal go kochasz?

Skinęła głową.

- Kocham to, co razem przeżyliśmy. Chcę, żeby to wróciło. Czy to czyni ze mnie idiotkę?

Hannah ujęła jej rękę.

- Nie, Meg. Jesteś ofiarą miłości. To się zdarza najlepszym z nas. Ja padłam ofiarą tej samej choroby.

- Różnica polega na tym, że twoja historia znalazła szczęśliwe zakończenie, podczas gdy moja nie.

Hannah dotknęła brzucha Megan.

- Tu jest twoje szczęśliwe zakończenie. Zostaniesz mamą. Najlepszą mamą na tej planecie. Nie pozwolimy mu zabrać ci tego dziecka, choćby nie wiem co. A ja będę najwspanialszą cicią, jaką znasz.

Megan uśmiechnęła się, choć serce pękało jej z bólu. Czy kiedykolwiek przestanie kochać tego człowieka?

Xavier wszedł do stajni razem ze swoim zarządcą.

- To nie ten sam koń, co kiedyś, sir. Nie ma tyle animuszu, co dawniej.

Zupełnie jak on. Odkąd wrócił ze Stanów, był jakby pogrążony w letargu. Nie było to nic dziwnego, zważywszy na ilość pracy, jaką ostatnio miał. Nie wspominając o przygotowaniach do ślubu.

Xavier podszedł do zagrody Rocky'ego, tej samej, w której mieszkał, zanim wyjechał z Megan do Stanów.

Otworzył bramkę i wszedł do środka. Koń najwyraźniej go rozpoznał. Pozwolił poklepać się po szerokiej, błyszczącej szyi.

- Tęsknisz za nią, bracie, prawda?

Bo ja tak, pomyślał, nie mając odwagi wypowiedzieć tych słów na głos.

Chciał, żeby wróciła. Nie tylko z powodu *bebe*. Tęsknił za jej towarzystwem, za żartami i rozmowami z nią. Tęsknił za spojrzeniem jej oczu, które mówiło, że wierzy w niego bezgranicznie. Tęsknił za tym, jak tulił ją do snu i za spokojnymi rankami, kiedy robili sobie śniadanie i jedli je niespiesznie, rozmawiając i przekomarzając się. Tęsknił za jej widokiem na koniu i za świadomością tego, że oto patrzy na swoją kobietę.

Tęsknił za tym, jak go kochała.

Uświadomienie sobie tego faktu sprawiło, że poczuł się słaby i bezbronny. Jakby jego męskość została w ten sposób wystawiona na próbę.

Zwrócił się do zarządcy.

- Jak to odmówiła sprzedaży Belle?

- Nie chciała jej panu sprzedać, sir.

- Spytałeś, ile za nią chce?

- Zaoferowałem jej nawet więcej, ale mimo to odmówiła.

- Tak czy inaczej, chcę ją mieć.

- Mogę spytać dlaczego? Belle to wspaniały koń, ale zbliża się już do kresu swojej kariery. Cena jest niewspółmierna do jej wartości.

Dlaczego chciał mieć konie Megan? Dobre pytanie.

Nie miał zamiaru pozwolić komukolwiek na nich jeździć. Tylko Megan mogła doświadczać Belle. Patrzenie na nie obie było jak oglądanie baletu. Nie mógł powstrzymać pragnienia posiadania obu jej koni.

Może przyjedzie, żeby je zobaczyć? Dałby jej wtedy oba konie, jeśli tylko zgodziłyby się, żeby mieszkały u niego.

Chciał mieć konie Megan, ponieważ pragnął jej powrotu. Kiedy to zrozumiał, przeżył szok. Musi to przemyśleć.

- Sir?

- Po prostu kup ją. Jeśli trzeba, dokonaj zakupu przez agenta. Zrób, co chcesz, bylebyś ją zdobył.

Wyszedł ze stajni i ruszył prosto na ring. Słońce zaczęło się już chować za drzewami. Ulubiona pora Megan. Ale na ringu nikogo nie było. Żaden jeździec nie wyłonił się z cieni drzew.

A nade wszystko, nie było Megan.

Chciał, żeby wróciła. Chciał tego bardziej niż swojej firmy.

Chciał jej bardziej niż tego, by zostać prezesem największej spółki kosmetycznej na świecie.

Chciał jej bardziej niż udowodnienia sobie i światu, że jest lepszym człowiekiem niż ojciec.

Chciał jej, ponieważ jej odejście sprawiło, że w jego sercu powstała pustka, której nic nie było w stanie zappełnić.

Oparł ręce na barierce i pochylił się z ciężkim westchnieniem. Chciał odzyskać Megan, ponieważ... Ponieważ ją kochał.

Miłość.

On.

Czysty absurd. A może jednak?

Wiedział, że aby odzyskać Megan, musiałyby odrzucić wszystko, o co walczył z takim trudem przez ostatnie piętnaście lat życia. Musiałyby zrobić dokładnie to, co przed laty zrobił jego ojciec.

Megan miała odwagę, żeby poświęcić dla dziecka swoje konie i karierę. To było honorowe postępowanie. Jak mogła go szanować, skoro jego odwaga pozostawiała tak wiele do życzenia?

Miał nadzieję, że nie było jeszcze zbyt późno, by wszystko naprawić.

Obiecał coś Cecille i jej ojcu i teraz będzie musiał złamać te obietnice. Będzie musiał porozmawiać z nimi i z prawnikami. A potem, już jako wolny człowiek, pojedzie do Megan.

Jeśli w ogóle jeszcze go zechce.

Xavier stał w ogromnym foyer posiadłości Monsieur Debusseya, żegnając się w duchu z pięknym *château*.

Jednak bez Megan i ich dziecka to miejsce i tak nie byłoby dla niego prawdziwym domem.

- A zatem wszystko ustalone? - spytał Xavier.

- *Oui*. Ja sprzedam ci Parfums Debussey, a ty zapewnisz Cecille pracę rzeczownika nowej firmy.

- Zatrudnię jej najlepszego nauczyciela, ale jeśli Cecille nie sprawdzi się na tym stanowisku, będę musiał ją zwolnić.

- Rozumiem. Jak powiedziałaś, muszę nauczyć ją, żeby radziła sobie sama. Po moim odejściu nikt inny jej nie pozostanie. Niech zacznie popełniać błędy na własny rachunek.

- Jeśli chce zostać modelką, musi na to sama zapracować. W tym zawodzie jest ogromna konkurencja i musi być naprawdę dobra, żeby coś osiągnąć.

- Mam nadzieję, że nie będziesz miał nic przeciw temu, żebym raz na jakiś czas wpadł odwiedzić swoje stare śmieci.

Kiedyś zapewne by się nie zgodził. Nie chciałby, żeby ktokolwiek mówił mu, jak ma prowadzić interesy. Dzięki Megan zrozumiał jednak, że sukces to nie tylko wielkie pieniądze. W życiu chodzi o to, aby otaczać się ludźmi, którzy coś dla ciebie znaczą i dla których ty jesteś kimś.

- Zawsze będziesz mile widziany w Alexandre-Debussey.

Wymienili uścisk dłoni. Umowa została zawarta. Jednak jego podniecenie nie wynikało z faktu, że zostanie prezesem wielkiej firmy perfumeryjnej. Chodziło o coś zupełnie innego. Już za kilka godzin będzie miał wszystko, czego pragnie jego serce.

Jeśli tylko Megan się zgodzi.

- Zatrzymaj samochód - poleciła Megan, dostrzegając na ganku domu znajomą postać.

Hannah odruchowo wcisnęła pedał hamulca.

- Co się stało?

Megan uniosła drżącą rękę i wskazała palcem na dom.

- Xavier przyjechał.

- A to drań.

Hannah zaparkowała samochód i chwyciła klamkę. Megan powstrzymała ją ruchem ręki.

- Ja to załatwię.

- Nie bądź niemądra. Ktoś powinien mu wreszcie powiedzieć, żeby poszedł do diabła. Mogę to spokojnie być ja.

- Hannah, rozumiem, że starasz się mnie chronić, ale sama muszę załatwić tę sprawę. Być może do końca życia będę musiała się z nim spotykać, więc powinniśmy załatwić to w cywilizowany sposób.

Wyraz twarzy Hannah nie zmienił się.

- Spójrz na to z dobrej strony. Może przyjechał, żeby mi powiedzieć, że wygrałam? Wiedziała, że nie ma na to żadnej szansy, ale chciała uspokoić Hannah.

- Dobrze, zaczekam w samochodzie.

- Nie. Jedź do domu. Wyatt na ciebie czeka. Wspominałaś, że zaplanowałaś przygotować mu specjalną kolację.

Hannah przygryzła wargę, najwyraźniej nie będąc pewna, jak postąpić.

- Jedź. Naprawdę dam sobie radę. W razie czego potraktuję go kijem bejsbolowym, który trzymasz schowany w holu.

Hannah uśmiechnęła się.

- Tylko go nie oszczędzaj.

Megan wysiadła z samochodu i zmusiła nogi do marszu. Choć starała się iść spokojnie, wewnątrz niej szalała burza uczuć.

Na jej widok Xavier podniósł się z bujanego fotela i stanął u szczytu schodów. Sprawiał wrażenie zmęczonego i na pewno schudł od czasu, kiedy widziała go ostatni raz. Mimo to w czarnych dżinsach i czarnej jedwabnej koszuli nadal prezentował się świetnie. Jego wzrok powędrował do wyraźnie rysującej się pod ubraniem wypukłości brzucha.

Zatrzymała się metr przed nim.

- Mój prawnik mówi, że nie powinnam z tobą rozmawiać.

- Zamierzasz go posłuchać?

- Nie. Po co tu przyjechałeś?

- Nie chciałaś sprzedać mi Belle.

- Nie chciałam. Ani tobie, ani twojemu agentowi.

- Skąd pomysł, że wynająłem agenta?

- Xavier, nikt nie zaoferowałby za konia takiej sumy, nie zażądawszy uprzednio badania weterynaryjnego. Dlaczego chcesz ją kupić?

- Rocky za nią tęskni.

- Sprzedałam Rocky'ego trzydziestoletniej zawodniczce.

- A ona odsprzedała go mnie.

Poczuła w żołądku niemiły ucisk. Xavier zawsze dostawał to, czego chciał.

- Próbujesz zabrać mi wszystko, co mam?

- Nie. Koń należy do ciebie. Mam tylko jeden warunek: nie możesz go nikomu sprzedać.

- Kupiłeś mojego konia po to, żeby mi go oddać? Nie rozumiem.

- Masz rację. Pieniądze nie są najważniejsze na świecie.

Megan nie ufała mu ani na jotę. Zbyt długo go znała, żeby teraz uwierzyć w to, co mówi.

- Akurat.

Xavier spojrzał na jej brzuch, po czym przeniósł spojrzenie na twarz.

- Nadal czujesz ruchy naszego dziecka?

- Codziennie.

- Mogę?

Odruchowo zakryła brzuch dłońmi i postąpiła krok do tyłu. Nie chciała, żeby jej dotykał.

- Xavier, po co tu przyjechałeś?

- Przyjechałem, żeby ci powiedzieć, że rezygnuję z walki o prawa rodzicielskie.

Megan poczuła, jak jej puls raptownie przyspiesza.

- Prawniki nic mi o tym nie powiedziały.

Xavier sięgnął do portfela i wyjął z niego złożoną kartkę papieru.

- Tu jest wszystko napisane. Poprosiłem, żeby pozwolił mi powiedzieć ci o tym osobiście.

Wzięła z jego ręki dokument, ale nie zadała sobie trudu, żeby go przeczytać. I tak nie rozumiała ani jednego słowa.

- Ale dlaczego? Nigdy się przecież nie poddajesz, jeśli ci na czymś naprawdę zależy.

- Zależy mi na tobie.

- Słucham?

- Mówię, że nasze dziecko będzie bardzo szczęśliwe, mając ciebie za mamę. Jesteś gotowa poświęcić dla niego wszystko. Naszemu dziecku nigdy nie zabraknie miłości i na pewno jest dzieckiem wyczekiwany.

- To prawda.

- Kupię ci stajnię w Europie albo w Stanach. Gdziekolwiek będziesz chciała wychowywać nasze dziecko. Ty zdecyduj. Zapewnię wam utrzymanie i opłacę nianię, która będzie z wami jeździła na zawody. Będziesz mogła robić to, co kochasz, i jednocześnie wychowywać dziecko.

Megan nie wiedziała, co o tym wszystkim myśleć. Xavier oferował jej wszystko, czego pragnęła, a nawet jeszcze więcej.

- W czym tkwi haczyk?

- Nie ma żadnego. Miałaś rację. Nie pieniądze są najważniejsze w życiu. Liczą się ludzie. Żałuję, że kiedy mój ojciec umierał, nie powiedziałem mu, jak bardzo go kocham. To nie on się mylił, tylko ja. Nie splamił imienia naszej rodziny. Podążył za głosem serca. Ożenił się z moją matką i dał mi swoje nazwisko. Nie mogę go przeprosić ani się z nim pogodzić. Ale mogę być z tobą. Przepraszam cię za wszystko, co musiałaś z mojego powodu znieść.

- To bardzo radykalna zmiana, Xavier.

- Ja... - Głos mu się załamał. - Myliłem się. Potrzebuję cię, Megan. Bez ciebie moje życie jest puste.

Gwałtowny ścisk w gardle utrudniał jej mówienie.

- Wiesz, że jest tylko jeden sposób, żebyś mógł ze mną być. Musiałbyś zerwać za-
ręczyny.

- Już to zrobiłem. Nie żenię się z Cecille.

- Jak to?! Co ona na to?

- Chyba odczuła ulgę. Doszliśmy z jej ojcem do porozumienia. Cecille zostanie
rzecznikiem Alexandre-Debussey Parfums.

- Alexandre-Debussey?

- Kupiłem jego firmę.

- A co z posiadłością Alexandre?

- To tylko posesja. Bez rodziny nie byłaby dla mnie domem. Debussey chce za-
trzymać ją z sentymentalnych względów. Mieszkał tam z matką Cecille i twierdzi, że by-
ły to najszcześniejsze lata w jego życiu.

Megan sięgnęła po rękę Xaviera i położyła sobie na brzuchu, który właśnie w tym
momencie uwypukliła mała stopa.

- Mam wrażenie, że junior pochwała twoją decyzję.

W oczach Xaviera zapaliły się dziwne ogniki.

- Już widzę, że to urodzony zawodnik.

- Jak jego rodzice.

Odsunęła się odrobinę, by zebrać myśli. Musiała robić to, co będzie najlepsze dla
dziecka.

- Xavier, doceniam twoją szczodłą ofertę, ale obawiam się, że będę musiała od-
mówić.

- Dlaczego? Nie rozumiem cię. Oferuję ci przecież to, czego pragniesz.

- Żaden dom nie jest wart tego, żeby mieszkać w nim bez miłości. Jedyłą rzeczą,
której od ciebie pragnęłam, było to, żebyś mnie pokochał. A to akurat nic nie kosztuje.

- Czyż moje czyny nie dowodzą tego, jak mi na tobie zależy?

Zależy mu. Ale nie kocha. Jakże to było bolesne.

Xavier złapał ją za rękę i przytrzymał.

- Megan, oferuję ci to wszystko, bo chcę, żebyś była szczęśliwa. Tylko ty możesz
zdecydować, czy jest w tym wszystkim miejsce dla mnie.

Świat wokół niej zawirował.

- Nie będę kłamał, *mon amante*. Chciałbym być przy twoim boku. Chciałbym wychowywać z tobą nasze dzieci i chciałbym się przy tobie zestarzeć. Mam nadzieję, że zdołasz mi wybaczyć, że byłem takim ślepym osłem.

To, co mówił, brzmiało zbyt pięknie, by mogło być prawdziwe. Bała się mu uwierzyć, gdyż nie przeżyłaby kolejnego zawodu.

- Czego ode mnie oczekujesz, Xavier?

- Twojej miłości. Chcę, żebyś mnie kochała tak mocno, jak ja kocham ciebie.

Łzy napłynęły jej do oczu.

Powiedział to. W końcu to powiedział. Ale...

- Nie mówisz tego ze względu na dziecko?

- Nie. Moje dni bez ciebie są puste. Chodzę do pracy, jem, śpię, ale robię to jak automat. Jedź ze mną. Rocky tęskni za tobą. Ja za tobą tęsknię.

Dostrzegła w jego oczach prawdziwe uczucie. Kochał ją.

- Nigdy nie przestałam cię kochać, Xavier. Uwierz mi, próbowałam, ale nie byłam w stanie.

Sięgnął do kieszeni i wyjął z niej srebrzystą obrączkę z wygrawerowanymi dwoma małymi żółwiami.

- To platyna. Jubiler zapewnił mnie, że jest praktycznie niezniszczalna. Wyjdź za mnie, Megan. Załóż ją i spędź ze mną resztę życia.

Xavier zaoferował jej więcej, niż mogła sobie wymarzyć. Dom, rodzinę, swoją miłość. Był gotów spędzić z nią życie.

- Zrobię to. Wyjdę za ciebie, żeby wychowywać z tobą dzieci i żeby się z tobą zestarzeć.

- *Merci, mon amour*.

Objął ją i przytulił mocno do siebie. Czuł na piersi bicie jej serca, a kiedy spojrzał jej w oczy, dostrzegła w nich jedynie miłość i oddanie.

- Powiedz mi, skąd wzięło się twoje przywiązanie do żółwi? Masz je wszędzie.

- Te zwierzęta potrafią schować się przed niebezpieczeństwem, a kiedy minie, żyją dalej. Są silne i nikt nie jest w stanie ich zranić. W dzieciństwie sama zachowywałam się jak żółw. Chowałam się w swojej skorupie, żeby uniknąć zranienia.

- Rzeczywiście, jesteś silna i odporna na przeciwności losu. Ale uwierz mi, nie dam ci powodu do tego, żebyś musiała się chować.

Pocałował ją ponownie, tym razem z pasją i miłością, która jest w stanie pokonać wszystko.

TLR

EPILOG

Nie płacz. Nie płacz. Nie płacz. Megan zamrugnęła powiekami, spoglądając na swoje odbicie w wielkim lustrze.

- Przestań. Rozmażesz sobie makijaż - zgała ją Hannah, poprawiając welon Megan.

- Sama niedawno płakałaś na swoim ślubie - zgała ją Nellie. - Łzy szczęścia zawsze są mile widziane. Masz chusteczkę, skarbie.

Megan ostrożnie osuszyła oczy i spojrzała na stojące obok niej kobiety.

- Dziękuję wam. Obu. Za wszystko.

- Jesteście dla mnie jak córki. Jestem dumna, że mogłam przygotowywać was do ślubu. Moja mama na pewno uśmiecha się do ciebie z nieba. W jej sukni wyglądasz wprost oszałamiająco. - Nellie dotknęła lekko brzucha Megan. - Może pewnego dnia ona ją założy.

Jej córka. Wczoraj doktor powiedział, że będą mieli dziewczynkę. Jej przyjście na świat rozpocznie nowy rok.

- Nellie ma rację. Wyglądasz po prostu wspaniale. Jestem pewna, że Xavier, nawet jeśli już nie kochałby cię do szaleństwa, na twój widok przepadłby z kretesem.

Megan zarumieniła się i dotknęła ręką ciężkiej sukni.

- Czuję się jak księżniczka. Wprawdzie ciężarna, ale zawsze...

- Nie mogę wierzyć, że Xavier tak szybko wszystko zorganizował - powiedziała Hannah, kładąc rękę na własnym brzuchu, który także powoli stawał się już widoczny.

- Jak coś jest dla niego ważne, potrafi dokonać cudów.

- Najwyraźniej wasz ślub jest dla niego superważny. Ta katedra, przyjęcia, powóz zaprzężony w cztery konie... Widziałaś kwiaty, jakimi została udekorowana katedra? Ten facet ma naprawdę romantyczną duszę.

- Najbardziej cieszy mnie to, że zatrzymał dom Haithcocka. Będziemy mogły często się widywać, a nasze dzieci będą się razem chować.

- Jednak najważniejsze jest to, że on naprawdę cię kocha. Nigdy nie widziałam cię tak szczęśliwej.

Pukanie do drzwi przerwało ich rozmowę. Do środka zajrzał Wyatt.

- Czas rozpocząć przedstawienie, moje panie. Ruszajmy. Pan młody chce jak najszybciej związać się świętym węzłem małżeńskim. - Podał ramię Nellie i ruszył do drzwi.

Nellie zarumieniła się.

- Obie miałyście szczęście znaleźć wspaniałych mężczyzn. Wyatt ma rację. Zaczynajmy.



TLR